# ANNEKSYA BOŚNY, DYNASTYE SERBSKIE
## A NARÓD SERBO-CHORWACKI.

Serbia jest w obecnym okresie klasycznym krajem spisków. — Młodych fanatyków i spiskowców, bardziej romantycznych, niż politycznych, można znaleść wszędzie, ale najłatwiej w Serbii, politycznie najmniej wyrobionej z całej Słowiańszczyzny. Ajenci prowokacyjni mają tam robotę niesłychanie łatwą. W ten sposób tłumaczy się ów „spisek“ urządzony w klubie „Slovenkega Juga“ w Belgradzie i cała ta „wielko-serbska propaganda“, w której brał udział nędznik Nastić, biorący po kolei pieniądze od rządu czarnogórskiego, serbskiego i węgierskiego. Ma on też tradycyę swego rzemiosła. Uwięziony na jego denuncyacyę poseł Budisavljević napisał o nim w *Srbobranie*: „Dziad jego był szpiegiem tureckim, ojciec szpiegiem w Bośni, a Dżordże Nastić służy każdemu, kto mu zapłaci“.

Mirko Pisačić wydał przeciw Nastićowi broszurę pt. Politički škandali ili Nastičijada, z której niesposób nie podnieść jednego szczegółu: Marszałek polny Steeb (sam krewny barona Raucha) opowiadał autorowi broszury, że Wekerle radby się już pozbyć Raucha, ale podtrzymuje go dwór cesarski, któremu sprawy poruszone w broszurze Nastića znane są oddawna, jak o tem sam Steeb miał sposobność przekonać się na audyencyi, mianej u cesarza jeszcze w zeszłym roku. Wynikałoby z tego, że Nastić działał z wiedzą rządu węgierskiego, a broszurę swą pt. „Finale“ wydał wtenczas, kiedy mu kazano, kiedy uważano za potrzebne „odkryć“ spisek.

Belgradzka *Pravda* przyznała, że porucznik Pribičević układał statut tajnego stowarzyszenia, ale dodaje, że był on przedtem oficerem austryackim. A poseł Svetozar Pribičević zwrócił uwagę, że każdy znawca języka serbskiego musi poznać i uznać, ze „statut rewolucyjny“, ogłoszony w broszurze Nastića, jest... tłumaczeniem z niemieckiego.

Najpoważniejsze z austryackich fachowych pism wojskowych, *Danzers Armee-Zeitung*, umieściło gwałtowny artykuł prze-

ciw komedyi „wielko-serbskiego sprzysiężenia“, w którym powiedziano wprost, że „Wekerle i Rauch zabrali się do wykonania planu dawno już przygotowanego, chwytając za broń najpodlejszą, najnikczemniejszą“. W tym tonie pisany jest cały artykuł w piśmie nadzwyczaj poważnem, używającem z reguły wyrażeń umiarkowanych, gładkich, nie lubiącem się rozdrażniać. Tem większą wagę ma wystąpienie organu wysokich sfer wojskowych austryackich, że artykuł ułożony jest, jako wezwanie Wiednia, żeby bronił, póki czas („in der zwölften Stunde“), swych interesów w Chorwacyi i Slawonii przeciw intrydze madiarskiej.

Wiedeńskie dzienniki podniosły słusznie, że gdyby w „odkryciach“ Nastića była choć połowa prawdy, Austrya musiałaby wydać wojnę Serbii.

Swoją drogą jednak można nie bardzo wierzyć w spisek „wielko-serbski“ wśród poddanych austryackich, a swoją drogą nie mieć zaufania do osoby króla Piotra.

W *Sarajewer Tagblatt* wystąpił redaktor pisma Wagner z oskarżeniem przeciw królowi Piotrowi, że wiedział o spisku na życie Obrenovićów i popierał go i że to jest powszechnie wiadomem całej Serbii. Pułk szósty, którym dowodził „główny zabójca“, pułkownik Mišić, z trudnością tylko dał się namówić do udziału w zbrodni. Poseł rosyjski nietylko wiedział o zamierzonej zbrodni, ale był na miejscu osobiście i wskazał nogą na trupy Aleksandra i Dragi, mówiąc: „Wynieść to na stronę!“ Do spisku należeli oficerowie, chcący popłacić swe długi za wynagrodzenie otrzymane za udział w mordzie. Pułkownik Mišić występował wprost w imieniu Piotra Karadżordżewića, „przyszłego króla wielkiego państwa południowo-słowiańskiego“, postarał się też o to, że spiskowcy dali słowo, że po zabiciu Aleksandra ogłoszą królem Piotra. Głównymi przywódcami spisku byli Jaša Nenadović, Mišić i dr. Jeftanović (przywódca bośniackich Serbów). Król Piotr był zaopatrzony w kapitały przez pewien (niewymieniony) bank rosyjski. Król Piotr popierał też organizacyę „wielko-serbską“, na której czele postawił Spalajkovića, naczelnika biura prasowego w Belgradzie.

Niebawem potem posypały się rozmaite inne „rewelacye“ o dworze serbskim, jedne „lepsze“ od drugich. I we własnem państwie nie wszystkich poddanych może król uważać za życzliwych sobie. Synowie sprawowaniem swem nie przyczyniają rów-

nież miru dynastyi, a że kto czem wojuje, od tego ginie, Karadżordżowie nie mogą czuć się bezpiecznymi na serbskim tronie.

Historya miewa swoje „złośliwości“ i możnaby powiedzieć, że anneksya Bośni, szkodliwa wielce królestwu serbskiemu, przydała się wielce jego królowi, żeby spróbował podreperować przy tem popularność swoją!

Dzienniki stronnictwa młodoradykalnego wystąpiły z twierdzeniem, że prezydent ministrów Pašić wiedział już od pięciu miesięcy o postanowionej anneksyi. *Samouprava* dała im ostrą odprawę; oświadcza, że chyba tylko szpiedzy austryaccy mogą rozgłaszać coś podobnego, bo gdyby Pašić był wiedział o zamierzonej anneksyi choćby tylko na 24 godzin przedtem, byłby zmobilizował całą armię serbską.

Skoro w Krakowie wykombinowano to około 20 września, na podstawie faktów i objawów podanych do wiadomości przez prasę jugosłowiańską — nie mógł serbski minister nie wiedzieć o niczem do ostatniej chwili!

Około 20 września wiedziano już, że ogłoszenie anneksyi Bośni i Hercegowiny jest na początek października postanowione. Pierwszy podał tę wiadomość sarajewski *Hrvatski Dnevnik*, pozostający w bliższych stosunkach ze sferami oficyalnemi. (*Radnička Obrana* wystąpiła nawet z twierdzeniem, że główny redaktor *Hrvatskega Dnevnika* jest naczelnikiem rządowego bośniackiego biura prasowego.) Za wcieleniem „krajów okupowanych“ był zawsze Józef (właściwie Jozua) Frank, który w ostatnich tygodniach występował z coraz większą pewnością siebie. Niezawodnym zaś dla nas znakiem postanowionej anneksyi była sarajewska korespondencya lublańskiego *Slovenca*.

W *Slovencu* pojawiła się korespondencya z Sarajewa, pochodząca, jak zapewniła redakcya, od wybitnego polityka, a wywodząca konieczność wcielenia Bośni i zapowiadająca, że to nastąpi niebawem. Równocześnie bawił w Sarajewie Dr Šušteršič, głowa stronnictwa, którego *Slovenec* jest organem. Objeżdżał Bośnię, żeby się zapoznać ze stosunkami, mając być w delegacyach referentem tej sprawy — o czem *Slovenec* doniósł także. Według wszelkiego prawdopodobieństwa był więc Šušteršič sam autorem owej korespondencyi.

Również około 20 września rozpoczęła się ewakuacya sandżaku nowobazarskiego. Pierwszą wiadomość o tem podał drugi dziennik lublański, *Slovenski Narod*, w korespondencyi z Plewlja.

I o tem wszystkiem nie wiedziano w Belgradzie aż do 8-go października?!!

Dodajmy, że już z początkiem sierpnia wyszły z Temeszwaru pogłoski o mobilizacyi siódmego korpusu; pogłoski te sprawdzić — z Belgradu — nie było rzeczą trudną.

Prasa chorwacka przyjęła anneksyę z zapałem tym samym, zawsze świeżym, z jakim przed laty 30 powitała okupacyę. Wszak przyświeca jej nadzieja, że Bośna i Hercegowina będą połączone z Chorwacyą. *Obzor* pisał: „Wiemy, że nasze pragnienia nie będą zaraz spełnione, ale będziemy dbać o to, żeby nas rok 1917 (kiedy ma nastąpić nowa ugoda austro-węgierska) nie zastał nieprzygotowanych i rozdzielonych, jak obecnie“. *Hrvatski Dnevnik* ogłosił artykuł pod znamiennym tytułem „Król chorwacki“. W splitskiej *Slobodzie* pisze S. (Smodlaka), że odtąd Bułgarya jest głównem państwem bałkańskiem, a Serbowie i Chorwaci przestają być narodem bałkańskim w politycznem rozumieniu tego wyrażenia, skoro blizko $^2/_3$ ich należy już do monarchii habsburskiej, bo $5^1/_2$ miliona, podczas gdy poza Austryą pozostało ich tylko 3 miliony. *Novosti* twierdzą, że teraz już tylko wiedeński parlament — mający większość słowiańską — jest stosownem forum dla sprawy serbochorwackiej i że należy zrywać z Budzyniem, a łączyć się z Wiedniem. Nawet *Muslimanska Svijest* wystąpiła z artykułem stwierdzającym lojalność rządów habsburskich względem islamu, a zakończonym okrzykiem: „Niech żyje konstytucyjna Bośna i Hercegowina“! Nawet serbskie pisma w Austro-Węgrzech przyjęły anneksyę po prostu do wiadomości, nie nawołując bynajmniej do oporu.

*Pokret* wystąpił z projektem, żeby dano Chorwacyi odszkodowanie gdzieindziej i skoro Bośni nie wciela się do Chorwacyi, niechby przyłączono do niej Dalmacyę. Odparł na to słusznie *Agramer Tagblatt*, że wobec furoru madiarskiego lepiej na razie pozostawić Dalmacyę przy Cislitawii.

Równocześnie powychodziły pisma serbskie z Królestwa w żałobnych obwódkach, a co działo się i dzieje dalej, jaki zapanował nastrój wojenny na ulicach Belgradu — wbrew uchwale większości skupsztyny — jak następca tronu stara się o popularność na wypadek, gdyby ojciec — nie mogąc wypowiedzieć wojny — stracił ją do reszty, jak rozdzielono między siebie role i jak się igra z ogniem — o tem wiadomo z pism codziennych.

Rozumiemy doskonale — i może nawet najlepiej ze wszystkich Słowian — ból i wzburzenie Serbów z Królestwa; odczuwamy ich myśli i uczucia tak dokładnie, że nawet rozumiemy tę politykę rozpaczy, która zapanowała nad ich umysłami. Rozumiemy, że Królestwo serbskie chciało być Piemontem w swym narodzie i że unicestwienie tych zamiarów jest nietylko ciosem dla ambicyi. Uważamy za rzecz całkiem prostą, że Serbowie woleliby zjednoczyć się pod sztandarem bezwzględnie własnym, bezpośrednio serbskim, czysto narodowym; patryotyzm ich nie mógł być innego zdania, a cokolwiek jest objawem uczucia świętej miłości Ojczyzny, zasługuje na najgłębszą cześć, na żywą sympatyę i na jak najgorętsze współczucie.

Ale Austrya zajęła Bośnę nie dzisiaj, lecz 30 lat temu! Cóż się teraz zmieniło na Bałkanie? To, że Austrya ustąpiła z sandżaku.

Jeżeli zaś Serbowie przez lat 30 żyli nadzieją, że odbiorą Bośnę Austryi, w takim razie żyli w hypnozie i stali się ofiarą hypnotyzera czy hypnotyzerów.

Niesposób atoli przypuścić, żeby wszyscy, nawet politycy zawodowi, dostojnicy i wodzowie, byli... w owej hypnozie. Głosowanie nad kwestyą wojny i pokoju w skupsztynie dowiodło, że większość posiada rozsądek, a wobec tego budzi się podejrzenie, że ktoś korzystał z bólu narodowego, żeby naród wprawić w szał i że spóźnione o 30 lat okrzyki wojenne wypływają nietylko z serbskiego patryotyzmu, ale mają nadto jeszcze dwa inne źródła: interes dynastów serbskich i interes mocarstw, pragnących Austryi „dać zajęcie". Nawołują do wojny z Austryą patryoci — to pewna; ale niemniej pewnem jest, że nawołują też ludzie płatni za to i przez „swoich" i przez obcych.

Wykazaliśmy wyżej, jak trudno przypuścić, żeby rząd belgradzki „na 24 godzin" przed ogłoszeniem anneksyi nie wiedział był o tem postanowieniu. A podajemy pod rozwagę jeszcze pięć okoliczności:

1) Z powodu wiadomości o mobilizacyi skonfiskowano jednego dnia (10 października) ośm dzienników. Socii doloris były: *Agramer Tagblatt*, *Srbobran*, *Koprive*, *Obzor*, *Hrvatsko*

*Pravo, Pokret, Agramer Zeitung* i... urzędowe *Narodne Novine!* Jeżeli rząd belgradzki posiada jakie takie biuro prasowe, musiał wiedzieć o tej tak wyraźnej wskazówce, że Austrya jest na wojnę gotowa, podczas gdy im brak 50.000 karabinów i... pocisków do dział.

2) Sofijski *Dnevni List* ogłosił punkty tajnej umowy pomiędzy Austryą a Bułgaryą: 1) Austrya uznaje Bułgaryę królewstwem, 2) Bułgarya udzieli posiłków Austryi w razie zaburzeń z powodu wcielenia Bośny, 3) w sprawach bałkańskich będą obydwa państwa postępować i na przyszłość zgodnie. Dziwna rzecz, żeby bułgarska gazeta śmiała ogłaszać treść tajnej umowy swego rządu! Widocznie upoważniono ją do tego — po porozumieniu się rządów wiedeńskiego i sofijskiego — żeby przywieść Serbów do upamiętania.

3) Serbski dyplomata Mijatović przysłał jeszcze przed 15 października z Londynu rządowi belgradzkiemu depeszę, zakończoną temi słowy: „Sytuacya jest dla nas bardzo trudna. Tem bardziej trzeba rozwagi naszym politykom, żeby zachować przynajmniej to, co się jeszcze da zachować“.

4) W połowie października oświadczyła *Morning Post* wprost, że Serbia i Czarnogóra mogą utracić niepodległość w razie wojny z Austryą, i że „należy sobie życzyć, żeby objawy angielskiej opinii publicznej były należycie cytowane i komentowane, żeby nie żywiono złudnych nadziei“.

5) Pewnego dnia roztelegrafowała agencya Havasa, że według umowy Izwolskiego z Greyem, punkt siódmy programu przyszłego kongresu europejskiego zaproponuje „odszkodować“ Serbię pasem południowo-wschodnim na granicy sandżaku. Niemal równocześnie doniosła *Kroatische Korrespondenz,* że emigranci hercegowińscy uchwalili na zjeździe w Nikšiću, w porozumieniu z komitetem hercegowińskim w Belgradzie, wywołać partyzantkę... w tych samych właśnie stronach. Ale zanim się o tem dowiedzieć było można, już tymczasem „zdementowano“ wiadomość agencyi Havasa i ogłoszono, że punkt siódmy brzmi po prostu: „Dogodności, które wypadnie przyznać Serbii i Czarnogórze“ (pożyczka? dogodniejszy traktat handlowy z Austryą?). A więc chodziło tylko o to, żeby Serbowie nabrali przekonania o życzliwości Rosyi, która „chciała, ale nie mogła“, a jeżeliby tymczasem powstała ruchawka w okolicach, przyrzekanych Serbii przez Izwolskiego... cóżby to Rosyi szkodziło?

Podobnież nic nie zaszkodzi Anglii i księciu Connaught, gdyby wezbrane w Serbii namiętności, nie mogąc znaleźć ujścia na zewnątrz, skończyły się rewolucyą wewnętrzną.

Półurzędowe *Beogradske Noviny* wezwały do najściślejszej przyjaźni z Czarnogórą, domagając się, żeby obydwa rządy natychmiast zawarły przymierze zaczepno-odporne. Ile zaś wymieniono serdeczności pomiędzy Belgradem a Cetyniem, wiadomo z dzienników. Dwie dynastye serbskie, nienawidzące się z całej duszy, chcące się wyrugować wzajemnie, łączą się na chwilę, żeby wspólnemi siłami uzyskać coś, poczem kopałyby na nowo dołki jedna pod drugą. Jeżeli myślą o zyskach kosztem Austryi, — są hypnotyzowane; jeżeli w sandżaku, — przydałaby się do tego celu przyjaźń Austryi, którą zamieniają sobie lekkomyślnie w nieprzejednanego wroga.

Kiedy niegdyś pytano Gorczakowa, jak mógł głosować za okupacyą Bośny i Hercegowiny, odparł podobno lakonicznie: „Na Bałkanie grób Austryi".

Grób — albo też początek nowego a wielkiego rozkwitu domu habsburskiego. Łatwo wprowadzić Austryę w kłopoty, może nawet w wojnę — ale w danej chwili może Austrya stanąć na czele ruchu „jugosłowiańskiego", a wtenczas sytuacya zmieniłaby się gruntownie.

Budzyński *A Nap* zamieścił senzacyjną wiadomość, że następca tronu Franciszek Ferdynand d' Este jest przeciwnikiem dualizmu, a pragnąłby natomiast zamienić monarchię na federacyę złożoną z czterech państw związkowych, któremi byłyby: Austrya, Czechy, Węgry i Trójjedyne królestwo.

Jestto oczywiście „senzacya dziennikarska" i na razie bajka. Ale w każdej bajce jest coś prawdy, a w tej prawdą jest to, że dla Chorwatów i Serbów jedyną ideą przyszłości może być idea habsbursko-jugosłowiańska.

I nie brak takich, którzy to rozumieją. Przytoczyliśmy wyżej znamienne głosy prasy chorwackiej. Ale jak się brać praktycznie do rzeczy?

Josip (Jozua) Frank i po anneksyi nie zaprzestał walki z koalicyą serbochorwacką. Powinny go ostrzedz radosne głosy prasy madiarskiej... on jednak zapędza się coraz dalej, chce iść razem z rządem przeciw koalicyi, a wywnętrza się w... *Pester Lloydzie!* A *Hrvatski Dnevnik* cieszy się, że anneksya pociągnie za sobą rozbicie koalicyi serbo-chorwackiej, bo koalicya — jak twierdzi

to pismo — odstąpiła Bośnę Serbom, podczas gdy kraj ten przez anneksyę zbliżył się do Chorwacyi.

Otóż ta droga wydaje nam się fatalną. „Koalicya“ może mieć swe usterki, a więc poprawić ją, udoskonalić, ale nie występować przeciw niej, bo ona ma w swym programie najcenniejszy skarb przyszłości Jugosławii:

zasadę, że Chorwaci a Serbowie — to jeden naród. I cieszymy się niezmiernie, że zasada ta nietylko nie przepadnie, lecz że zanosi się na propagandę jej w Bośni i Hercegowinie.

Dubrownicka *Crvena Hrvatska* ubolewa, że o Bośnę kłócili się Serbowie i Chorwaci, a tymczasem, ignorując jednych i drugich, zrobiono tak, żę „Bośna nie jest ani Serbów, ani Chorwatów“. Trudno, trzeba brać rzeczy, jak są; niema się co oddawać złudzeniom, bo „prawo bez siły nic nie znaczy“. Dajmy więc spokój papierzanym protestom, a jednoczmy się. Teraz gdy przegrali i chorwaccy frankowcy i serbscy radykali — „trzeba radykalnej zmiany w polityce chorwackiej i serbskiej“, żeby „ta Bośna, która nas miała rozdwajać, zjednoczyła Chorwatów i Serbów do walki za naród, który chociaż różnie się chrzci i modli, jest jednak jednej krwi i jednego języka“.

*Sloboda* wywodzi w Nrze 40 również, że skoro „niema już jabłka niezgody między nami“ (Parisove jabuke nema više megju nama), trzeba prowadzić politykę ogólno narodową, serbochorwacką. Proponuje wspólną konferencyę przywódców wszystkich stronnictw „bez jakiegokolwiek wyjątku“ Chorwacyi, Dalmacyi i Bośni. Idea koalicyi serbochorwackiej, zrodzona w Zagrzebiu, „niechaj się rozszerzy na Dalmacyę i Bośnę“.

Tego też pragnie gorąco *Świat Słowiański.* Niech będzie jeden naród, jedna polityka — a dojdzie się w końcu także do jedności państwowej.

Madiarzy propagują hasło, żeby zerwać zupełnie z Austryą — a tymczasem Chorwaci poczynają się zastanawiać, czyby nie zerwać zupełnie z Węgrami. Pierwszy rzucił to hasło Radić w swym *Domu*, trochę nawet o to wyśmiewany (zwłaszcza przez *Pokret*). Ale niedługo potem — z początkiem sierpnia b. r. *Novi List* (organ Supila, twórcy rezolucyi rjeckiej!) radził, żeby sejm chorwacki nie wybierał wcale delegatów do Budzynia, bo lepiej zerwać z całą bezwzględnością wszelką łączność z Wę-

grami. *Obzor* nawet pisał w tym samym czasie, że w stosunkach chorwacko-węgierskich musi nastąpić przełom, a skoro związek państwowy z Węgrami niedogodny, Chorwacya nie musi go utrzymywać. *K.*

---

# WNIOSKI Z BUDŻETU BUŁGARSKIEGO.

Królestwo — czy księstwo, to rzecz drugorzędna; możnaby też o formalnem wcieleniu Rumelii do nowego „carstwa" wyrazić się sucho, że to warte pięć milionów dinarów (franków) rocznie, tj. tyle, ile oszczędzi skarb bułgarski, zaprzestając płacenia haraczu[1]); — wszak Bułgarya była faktycznie niepodległą, skoro prowadziła politykę własną i nawet wojny prowadziła, nie pytając Porty. O pozyskanie tytułu carskiego zabiegał książę dawno, a od roku 1905 zapowiadano raz wraz, że to już nastąpi[2]) i z pewnością nie wzgląd na Turcyę powstrzymywał go od spełnienia zamiaru, boć Bułgarya była zawisłą najmniej od Turcyi. Udało mu się nareszcie teraz, ale nie dlatego, że wzrosła siła polityczna kraju, a tylko dlatego, że nastała pomyślna konstellacya międzynarodowa; gdyby korzystna konstellacya wydarzyła się była przedtem, mogłaby była Bułgarya zostać królestwem nawet przy znacznie mniejszej sile politycznej. Nie wiadomo też, czy należy przyznać księciu zasługę, że umiał wyzyskać sposobną chwilę, czy też ktoś inny zwrócił mu na to uwagę i polecił teraz ogłosić się carem — podobnie, jak przedtem zakazywał mu tego. Zdolności wybitnych książę Ferdynand nie okazywał nigdy w żadnym kierunku, a na dobitkę jest — a przynajmniej był do wczorajsza — najniepopularniejszym człowiekiem w swem państwie (teraz się to może zmienić). Możnaby powiedzieć, że Bułgarya nie zrobiła się królestwem, lecz zrobiono ją niem. Wystarcza jednak, że chciała się niem zrobić, że miała te ambicye i gdyby jej nie przeszkadzano, byłaby już

---

[1]) Mylnemi były wiadomości dzienników, jakoby Bułgarya nie płaciła tego haraczu już od szeregu lat. Pozycya ta jest jeszcze w budżecie na rok 1908. Nadto było do spłacenia Porcie długu publicznego, przypadającego na te prowincye, 10.910,208 franków, z czego spłacono 10 milionów, tak, że stan długu wynosił dnia 1 stycznia 1908 tylko 910.208 franków.

[2]) Por. nasze przeglądy prasy bułgarskiej.

dawno ogłosiła się carstwem niezależnem. Ambicya była zawsze i był rozpęd ku wyższym szczeblom rozwoju życia narodowego; to muszą przyznać Bułgaryi nawet jej nieprzyjaciele. Nie okazywali Bułgarowie nigdy apatyi politycznej.

Myśl Bułgara porusza się ciągle około spraw publicznych; może bardziej, niż myśl Niemca, a nawet Francuza. Ale nie wszystkie przyczyny tego zjawiska są chwalebne, są między niemi nawet bardzo ujemne. Zmiana ministerstwa przechodzi np. u nas częstokroć, nie wywołując interesu u publiczności; ledwie może $^1/_{100}$ dorosłych mężczyzn zna nazwisko „premiera“, ledwie $^1/_{10,000}$ potrafiłaby wyliczyć członków gabinetu; w Galicyi większa połowa mężczyzn nie wie, kto jest namiestnikiem, a kto marszałkiem krajowym! Bo u nas zmiany osób na tych stanowiskach nie odczuwa się w bezpośredniem otoczeniu, nie widzi się jej koło siebie. Inaczej w Bułgaryi, gdzie każda taka zmiana pociąga za sobą zmianę prefekta, poborcy podatkowego, sędziego, a często nawet burmistrza, czy wójta. Tymczasowość urzędów i odwołalność sędziów sprawiają, że przesilenie gabinetu jest zarazem przesileniem całej machiny państwowej i odbija się na stosunkach lokalnych. Bułgar nie może niewiedzieć, kto jest u steru, a kto do niego dąży. Ciągła zmiana urzędników sprawia, że kraj, nie mający zawodowej biurokracyi, składa się z samych kandydatów na biurokratów. Na każdego może przyjść kolej — i tworzą się nawet organizacye kandydatów, celem przyspieszenia tej kolei; organizacye, udające, jakoby były stronnictwami politycznemi. Jest więc dużo prywaty w ciągłem zajmowaniu się Bułgara sprawą publiczną.

Wykształcenia politycznego nie może być w społeczeństwie, które jeszcze przed 40 laty nie wiedziało zgoła o tem, że można zajmować się polityką. Tem cięższą pracę ma część intelligencyi, mająca o polityce pewne pojęcie, nabyte podczas studyów za granicą i przez utrzymywanie dalszego związku duchowego z Europą. Stojąc wobec prymitywnego warstatu politycznego, jedni — ideolodzy — nie umieją sobie radzić i zostają po niedługim czasie wyrzuceni poza nawias, podczas gdy drudzy nabywają pewnej brutalności w praktyce życia publicznego.

Brutalność jest bodaj wszędzie towarzyszką początków ruchu politycznego. Chcąc coś zdziałać, musi się w takiem środowisku działać wbrew tym, dla których się pracuje. Państwowość nie opiera się tam jeszcze na społeczeństwie, musi mu być narzuconą,

a gdy nie można tego zrobić siłą, robi się to podstępem, wyzyskiwaniem do celu politycznego słabych stron stosunków prywatnych, ambicyi sobkowskiej, chciwości, a nawet zawiści i nienawiści. Jestto źle, ale czy ma się czekać. aż społeczeństwo dojrzeje, a tymczasem nie robić nic? Otoczone innemi państwami, nie chcąc się stać ich łupem, musi pilnować swych interesów, bez względu na sposób, w jaki się tego dokonuje.

Oto tragizm polityków aktualnych wszędzie, gdzie u ogółu brak zmysłu politycznego; w Bułgaryi tragizm ten dochodzi do szczytu.

Nie brak Bułgaryi polityków-idealistów, robiących to, co czynią, naprawdę w imię miłości Ojczyzny; gdyby takich tam nie było, nie byłoby nic zrobionego. Tylko idealizm posiada moc twórczą. Gdyby w życiu publicznem bułgarskiem nie było całkiem pierwiastka idealistycznego, społeczeństwo znajdowałoby się dzisiaj w stanie gorszym, niż wyszło z pod tureckiego jarzma i musiałoby być jeszcze mniej oświecone, uboższe i bardziej zdemoralizowane, niż przedtem. Ustało działanie siły fizycznej, ustał przymus i rozprzęgłoby się wszystko, gdyby natomiast nie działała siła inna. Miłość Ojczyzny znaną jest widać dobrze dostatecznej ilości Bułgarów, skoro trzyma się to społeczeństwo, pomimo, że brak mu dźwigni wielkiej, największej: pomimo, że jest areligijne.[1])

Czysty patryotyzm nie bywa cnotą większości, a w Bułgaryi ta mniejszość jest może jeszcze mniejsza, niż gdzieindziej i nie prędko się to poprawi. Życie publiczne jest tu w błędnem kole. Najczystszy patryota, o ile nie usunie się od życia publicznego (a wtedy jakaż z niego korzyść?), musi się tu chwytać środków, które w zasadzie sam potępia, a przez to demoralizuje bądźcobądź innych, ośmiela zaś i przywabia do życia publicznego tych, którzy robią z niego prywatę. Toteż tak się tam mięsza jedno z drugiem, jak nigdzie indziej.

Chcący czynić dobrze, musi w takich stosunkach równocześnie czynić źle i nie może inaczej. Przyszłość społeczeństwa zależy od tego, żeby siła dobrego ziarna, rzucanego na tę rolę, bardzo jeszcze niewdzięczną, była bądźcobądź większą od siły chwastów, wywoływanych równocześnie. Stopniowo, zwolna, trzeba się przez zło dobijać do dobra.

---

[1]) Bułgar nie jest antyreligijnym, bo dla niego kwestye religijne wogóle nie istnieją.

To się robi i to musi wystarczać osądzającemu objektywnie stosunki bułgarskie. Na razie więcej żądać nie można.

Kraj robi postępy. Ma armię dobrą, najlepszą z bałkańskich[1]), szkół ma coraz więcej, a dobrobyt szybko się podnosi. Europejskie pojęcia szerzą się stosunkowo raźno, na co dowód w tem, że to, co tam jest jeszcze oryentalnego, sprowadza coraz częściej konflikty — dowody przesilenia (np. niedawna sprawa uniwersytecka.[2]) Walka oryentalizmu z duchem europejskim odbywa się w Bułgaryi lepiej, niż w Rosyi i można też o niej lepiej wróżyć.

W czem szukać kryteryum stanu pewnego kraju? Nie w literaturze i nie w sztuce. Są to kryterya najbardziej zawodne. Najlepsze znawstwo piśmiennictwa i sztuki pewnego narodu nie uprawnia do wydania o nim sądu! Można znać na wylot literaturę nadobną angielską i francuską, nie wiedząc, czem się te społeczeństwa różnią od siebie.

Są tylko trzy kryterya, na których oprzeć się można bez obawy, że się wysnuje fałszywe wnioski: armia, oświata, dobrobyt. Dobrą armię może mieć tylko społeczeństwo dobrze rządzone; oświatę nabywać może tylko społeczeństwo p r a g n ą c e j e j (najsroższy przymus szkolny nie oświeci społeczeństwa wbrew jego woli); w dobrobycie postępuje tylko społeczeństwo pracowite. Ale literaturę i sztukę, i to znakomitą, może posiadać społeczeństwo źle rządzone, leniwe, a nawet lekceważące oświatę.[3])

Bułgarya jest w tem szczęśliwem położeniu, że można ją badać według wszystkich tych trzech kryteryów. Stanowi państwo, ma wojsko narodowe. Sprawność i dzielność tej armii okazała się w wojnie serbskiej. W ostatnich miesiącach zajmowano się nią powszechnie, a znawcy ze wszystkich stron Europy wyrazili się o niej pochlebnie w publicystyce rozmaitych języków, — bo opinia europejska chciała być poinformowana o tej sprawie, jako „aktualnej“.

Od oświaty nie można w Bułgaryi wymagać jeszcze wiele. Panowanie tureckie nie dodawało jej bodźca. Nie mieli Bułgarzy

---

[1]) Turecka liczniejsza, lecz gorzej uzbrojona.

[2]) Por. cenny artykuł dra Z y g m u n t a S t e f a ń s k i e g o w zeszycie z marca 1908, pt.: „Z e s p r a w B u ł g a r y i w s p ó ł c z e s n e j“.

[3]) Literatura nadaje się na kryteryum nie sama przez się i jako taka, lecz dopiero jako c z y t e l n i c t w o, a to należy już do kryteryów oświaty. Można posiadać poetów dobrych, ale nieczytywanych.

przez owe wieki takich strażników i siewców, jakich mieli Chorwaci w owych Franciszkanach bośniackich. Można powiedzieć o Bułgaryi, że wyszła z pod jarzma tureckiego dzikszą od Serbów i Chorwatów (bośniackich), ma więc więcej do odrobienia i do dogonienia, — a jednak nie ma powodu wstydzić się przy tamtych. Skoro tąk, widocznie rozpęd ku światłu, pragnienie oświaty, jest u nich nawet silniejsze. Wielkich wyników wykazać nie mogą, choćby dlatego, że nie mieli na to czasu. Jedno dopiero pokolenie trwa praca oświatowa, a skutki oświaty znać dopiero w pokoleniu drugiem; dziś zawczesnie jeszcze osądzać Bułgaryę według tego kryteryum.

Oświata musi mieć podłoże w pewnym stopniu dobrobytu. Primum vivere, deinde philosophari! Do pewnika tego dochodzi „intelligent" dopiero z czasem i to nie każdy — ale lud wyznaje go bezwzględnie. Badanie stopnia dobrobytu jest jakby odgadywaniem stopnia oświaty w następnem pokoleniu, — o ile jest w społeczeństwie oświaty pragnienie, czego Bułgarom nie brak.

Armia więc i dobrobyt — są na dziś kryteryami stanu Bułgaryi. Mamy zamiar podać kilka rysów charakterystycznych dla stanu ekonomicznego tego kraju.

Opieramy się na źródle, z którem trzeba się obchodzić bardzo a bardzo ostrożnie, używając go nie we wszystkiem i nie do wszystkiego. Jestto bowiem budżet księstwa bułgarskiego na rok 1908, przedstawiony w publikacyi oficyalnej, a do tego przeznaczonej dla zagranicy.

Książka ma tytuł:

Ministère des finances. Section de la dette publique. Budget de la principauté de Bulgare pour 1908. (Sofia. Imprimérie de l'état, 1908, 4°, p. 103).

Zawiera nietylko budżet, ale i obronę budżetu, a więc musi być tendencyjną. Wyszła z ministerstwa, od ministra finansów Pejakowa, który stoczył w sobraniu o ten budżet wielką utarczkę z opozycyą. Na czele książki zamieszczono długą mowę ministra, mianą w sobraniu dnia 17/30 grudnia 1907; reszta książki ma udowodnić, że minister miał w swej mowie słuszność. Trzeba więc używać tej publikacyi krytycznie, cum grano salis.

Ostrożność zachować trzeba tem większą, że nawet na tej książce cyfr i dat znać owe fatalne strony publicznego ży-

cia bułgarskiego, o których była wyżej mowa. Nawet w exposé finansowem czuć walkę stronnictw. A jakaż ona zacięta, zajadła. Nikt tu nie uzna w przeciwniku politycznym dobrej woli, a minister wnoszący budżet śmie zakończyć mowę w te słowa: „Boże, zachowaj Bułgaryę od wrogów wewnętrznych! Lud i armia zdołają obronić ją od zewnętrznych". Gdyby opozycya była u steru, przemawiałaby tak samo. Będąc odmiennego zdania, niż rząd, głoszą po dziennikach, że kraj jest zrujnowany, że stacza się już na samo dno przepaści. Żadna przesada nie jest zbyt dużą w tym boju. Rząd wprowadza monopole: opozycya oblicza, że będzie z tego dochodu 300.000 franków. Dochód wyniósł półtrzecia miliona. Taka różnica cyfr — to nie zwyczajna ludzka pomyłka; opozycya, mówiąc o 300.000, musiała wiedzieć, do jakiego stopnia przesadza. Ani jedna, ani druga strona nie poprzestanie na mówieniu prawdy, a każda przypisuje sobie nieomylność.

W żadnem państwie europejskiem nie zdarzy się, żeby minister finansów sam nie zwracał uwagi na niedomagania, na rzeczy potrzebujące poprawy; bułgarski minister mówi tak, jakby był ze wszystkiego zadowolony. Udaje oczywiście, a to udawanie wiedzie go czasem do zabawnych konsekwencyj. Dobrze się dzieje, że w Bułgaryi złota moneta jest rarytasem; dobrym-to znakiem, że nastała drożyzna! — Wszystko a wszystko, cokolwiek ma związek z finansami, dobrem jest, — bo opozycya w niczem słuszności mieć nie może. A więc tłumaczy minister posłom, że nawet Anglicy wolą używać pieniędzy papierowych, a drożyznę przypisuje większemu nagromadzeniu się kapitałów, a wywodzi to w taki sposób, że czytając nie wie się, czy kpił z audytoryum, czy też myślał tak na seryo; puszcza się tu bowiem minister na naiwności ekonomiczne, on, który tę rzecz zna jednak teoretycznie dobrze, jak znać z tylu innych ustępów mowy. Czy powołując się na rosyjskiego ministra finansów, Kokowcewa, śmieje się w duszy, czy też mówi z przekonania — odgadnąć trudno. Czasem wykłada przedstawicielom narodu rzeczy elementarne, a za to w innem miejscu wyjaśni rzeczy zawilsze w sposób tak niedostateczny, że kto dotychczas nie miał o nich pojęcia, ten odtąd będzie miał fałszywe. Znać we wszystkiem ogromną nerwowość, jakby opędzał się czemuś człowiek goniony, uciekający.

Budżet przedstawia się dobrze, stosunkowo nawet bardzo dobrze. Doskonałego niema nigdzie i tylko szczególnemi sto-

sunkami lokalnemi można sobie wyjaśnić, że bułgarski minister stara się wykazać, że jego budżet jest doskonałością. Ambicya zbyteczna, nieznana w innych krajach.

Minister finansów Pejakow, wnosząc budżet na r. 1908 do uchwały sobrania, które zasiadało w ostatniej już sesyi swego pięcioletniego peryodu, dodał w obszernym wywodzie ogólny pogląd, rodzaj — jak sam się wyraził — „rekapitulacyi“, na stan ekonomiczny kraju w latach 1903—1907.

Gabinet, obejmując władzę w maju 1903, zastał budżet 98 milionów franków. Niesposób było poprzestać na nim, jeżeli kraj miał mieć racyonalną politykę ekonomiczną. Rząd oświadczył wobec Izby, że Bułgaryę stać na 120 milionów franków dochodów państwowych. Obrano więc metodę t. zw. „budżetów wielkich“.

W r. 1907 miał skarb o 40 mil. dochodów więcej, niż w r. 1903, z nadwyżką dochodu około 15 milionów.

W ciągu czterolecia 1904—1907 wynosił budżet ogółem (okrągło) 520 milionów, co daje 104 mil. zysku stosunkowo do budżetowania z samego tylko roku 1904. Najlepszy dowód, jak szybko wzrastały dochody skarbu. Budżet roku 1904 wynosił 115 mil., a zatem w ciągu czterech lat zyskiwało się niemal całoroczny dochód — jeżeli mamy na myśli rok 1904 — a znacznie więcej, niż dochód całoroczny, jeżeli weźmiemy dla przykładu rok 1903 (98 milionów).

Pejakow należy do tej szkoły polityków finansowych, która główny ciężar budżetu przerzuca na podatki pośrednie. Dokonał szeregu innowacyj w tym kierunku, a że mu się udało, najlepszy dowód w tem, że dochód z podatków bezpośrednich podniósł się równocześnie o 13 prc. i poczęły wpływać regularnie.

Podatki pośrednie dały w r. 1903 dochodu 32 milionów, a w cztery lata później już 60 mil.

W r. 1905 pozawierano korzystne traktaty handlowe. Cła podniosły się. Wiele artykułów musiało skutkiem tego zdrożeć, a kupcy wyzyskali sposobność, żeby ceny towarów podnieść nieproporcyonalnie. Państwo zyskało jednak na cłach 11 milionów rocznie.

Bułgarya ma cztery monopole: sól, karty, zapałki, bibułki do papierosów i monopol połowiczny na tytoniu.

Nowe prawo o tytoniu poddaje kontroli państwa całą produkcyę tej rośliny. Przedewszystkiem trzeba jednak wiedzieć, że Bułgarya produkowała tytoniu niezmiernie mało i że dopiero sam rząd uprawę tę rozpowszechnił. Kontrola zaczyna się na polu, podczas zbioru; władza oblicza plony, plombuje, zaopatruje w banderole, tak, że ani jeden liść nie może się dostać do fabryki bez jej wiedzy i bez okupienia się państwu. Niewolno sadzić tytoniu gdziekolwiek, muszą być zwarte pola. Dawniej wymagano, żeby obszar zasiany nie był mniejszy niż 2½ hektara; prawo z roku 1903 powiększyło to wymaganie do czterech hektarów. Być może, że rządowi chodziło tu głównie o wygodę biurokracyi, bo łatwiej fiskusowi robić swoje przy tego rodzaju pewnej centralizacyi produkcyi po wsiach; — ale nie mniej pewnem jest, że zarządzenie to wyszło na dobre samejże produkcyi. Im większego obszaru wymaga rząd pod pole tytoniowe, tem trudniej zdecyduje się na to wieś, posiadająca grunty do tego mniej sposobne, tem bardziej uprawa tytoniu stanie się właściwością okolic do tego najstosowniejszych. Nadto zachęca rząd osobnemi premiami do uprawy szlachetniejszych gatunków. — Dochód z podatku od tytoniu poskoczył nagle o 60%.

Samem przerabianiem tytoniu rząd się nie zajmuje. Kontrola państwa kończy się u wrót fabryki.

Oryginalny bułgarski „system tytoniowy“ zna jednak inny monopol, jedyny w swoim rodzaju, a mianowicie monopol na bibułki i tutki do papierosów — obok monopolów soli, kart do gry i zapałek. Zaprowadzono je w roku 1905. Dało to zaraz na początek 10 milionów franków dochodu; same bibułki dostarczają skarbowi do trzech milionów. Administracya monopolów jest oszczędna; w roku 1907 nie przekraczała kwoty 50.000 franków.

Skromne do niedawna budżety gminne nie mogły podołać najskromniejszym wymaganiom. Ustawą z 30 grudnia (st. st) 1903 roku podwyższono „taksę gminną“ na handle o 50% i przyznano gminom 20% cła od towarów zagranicznych, do gminy sprowadzanych. Dochody miast podniosły się nagle, a zwłaszcza miast większych. Najwięcej zyskała oczywiście stolica. Dochody Sofii wynosiły z „taks kupieckich“ w 1903 roku 768.000 franków, a w 1906 roku podskoczyły na 1,600.000! Gminy mogły uporządkować swoje gospodarstwo i jąć się niejednego przedsięwzięcia, przedtem dla nich niedostępnego. Stolica kraju zamieniła się w kilka lat na miasto europejskie.

Ruch budowlany jest w Bułgaryi olbrzymi; wszak kraj zamienia się z drewnianego w murowany. Dawniej operowano jednak przy tem niemal wyłącznie kredytem, co też musiało doprowadzić do przesilenia. Jaki taki rękodzielnik, kramarz, czy drobny urzędnik zaczął sobie stawiać własny domek, obciążał go hypoteką w Banku Narodowym i dokończał budowy za pieniądze bankowe; przynajmniej $^3/_4$ budowli robiło się w ten sposób i Bankowi Narodowemu groziło niebezpieczeństwo, ze stanie się właścicielem całej Bułgaryi murowanej i skutkiem tego instytucyą powszechnie znienawidzoną. Nie wypłacano mu się bowiem często, a że taki właściciel realności nie posiadał zazwyczaj nic prócz sprzętów domowych, egzekucya należytości była tem przykrzejszą. Bank musiał zacząć skąpiej szafować kredytem, a równocześnie nałożył rząd większe podatki na budynki. Skutkiem tego przestano budować lekkomyślnie, ale wartość ogólna budynków nietylko nie pomniejszyła się, lecz wzrosła. W roku 1905 wartość ta wynosiła 550 milionów, a w dwa lata później poskoczyła na 682 mil. Osoby kapitału całkiem pozbawione nie mogły już bawić się w przedsięwzięcia budowlane; widocznie tedy znalazły się kapitały, lokujące się w nieruchomościach. Gdyby ich w kraju nie było, ruch budowlany byłby musiał przynajmniej na pewien czas ustać, a wartość budynków nie mogłaby się podnieść w dwóch latach o 132 milionów franków.

W kasach oszczędności miało w roku 1906 złożone wkładki osób 154.521, a w roku następnym już 182.566; kapitału złożono w trzech pierwszych kwartałach 1906 roku 17 milionów, a w 1907 roku 17,694.453. Nieznaczna stosunkowo różnica kapitału, w porównaniu ze znacznym przybytkiem osób oszczędzających, świadczy, że oszczędność tego typu poczęła się szerzyć nagle wśród osób mniej zamożnych, dochodząc do coraz szerszych kół społeczeństwa.

Bilans handlowy był w r. 1907 korzystniejszy o 14,336.000 franków, niż roku poprzedniego, a mianowicie wywóz wynosił w pierwszem półroczu 1906 roku 51 mil., a w tymże okresie 1907 roku 72 mil. — przywóz zaś $58^1/_2$ mil. wobec 50 milionów z poprzedniego roku. Nietylko więc powiększyły się cyfry bezwzględne, ale zarazem poprawił się stosunek ich — i to bardzo — na korzyść bilansu,który jeszcze w roku 1906 niemal bierny, ożywił się szybko i rokuje najpiękniejsze nadzieje. Będą zapewne jeszcze wahania, ale aktywność bilansu raz przeprowa-

dzona pozostanie już trwałą zdobyczą kraju. W r. 1907 miał eksport bułgarski konjunktury tak dobre, że spekulanci przestali wywozić, w nadziei, że się doczekają jeszcze lepszych. Tak np. powstały zapasowe magazyny skór, chowające tego towaru na jeszcze lepsze czasy w zapasach ocenianych na pół miliona, a niektóre nawet po milionie franków. Sama taka spekulacya może obniżyć na jakiś czas cyfrę eksportu.

Przedsiębiorstwa przemysłowe bywają przez rząd hojnie popierane; jest na to osobna ustawa. W roku 1904 było jednak tylko 166 przedsiębiorstw korzystających z subwencyj państwowych; rozporządzały kapitałem 31 mil. franków, a wartość ich produkcyi wynosiła 32 milionów. W trzy lata później liczba takich przedsiębiorstw wzrosła do 206 z produkcyą 41½ miliona, a z kapitałem 54 milionów. A więc w tak krótkim czasie wzrosła liczba przedsiębiorstw o 24%, produkcyi 27%, a kapitału włożonego w przemysł o 75%.

Z całych sił zabrał się rząd do budowy kolei i dróg; przybywa ich też z roku na rok, a gdy plan cały będzie wykonany, Bułgarya będzie stała co do komunikacyj na czele całego półwyspu bałkańskiego.

W parze z tem musi jednak iść dążność do należytego wyzyskania morza. W przystanie naturalne Bułgarya nie obfituje, tem większych więc wymaga wydatków budowa portów sztucznych. Ani w Ruszczuku, ani w Swichtowie nie ułatwiła przyroda tak dalece zadania; chcąc te przystanie urządzić jako tako, trzeba „włożyć“ w nie przynajmniej po milionie franków. Takiej też kwoty wymaga kanał od jeziora Dewni do morza Czarnego.

Na niezbędne koleje, drogi i porty potrzebuje Bułgarya do 100 milionów franków — jak to obliczono w grudniu 1907 roku. Posiadano wówczas 1.200 klm. kolei żelaznych, w budowie było 584 klm., a 655 klm. projektowanych. Według obliczenia, dokonanego przez ministra Pejakowa, wypada budowa kolei w Bułgaryi dziwnie tanio. Podczas gdy w Rumunii koszta kilometru wynoszą średnio 290.000 franków, w Bułgaryi wypada zaledwie 162.000 na kilometr, a więc o 80% taniej, pomimo to, że teren bułgarski jest trudniejszy, boć górzysty. Tłumaczy się wiele taniością materyału i nadzwyczajną taniością robotnika — ale muszą być obok tego inne jeszcze przyczyny tej zadziwiającej różnicy; przyczyny chwalebne dla władz bułgarskich, a które miały ten

skutek, że żadna spółka zagraniczna nie chciała stawiać kolei w Bułgaryi.

Pomiędzy rokiem 1903 a 1907 wzrosły wydatki państwa o 30%, a dochodów przybyło 40%.

Lwia część wydatków wypada w Bułgaryi, jak wszędzie, na wojsko. W ostatnich latach podwyższano jednak tę rubrykę (z 26 na 30 milionów) stosunkowo mniej od wydatków na oświatę (z 8½ mil. na 12 milionów tj. 40%).

Na szkoły płaci się dodatek 10% do podatków gruntowego, domowego, taks wojskowych, do begliku[1]), należytości od patentów, od należytości za licencye na sprzedaż tytoniów i napojów wyskokowych. Wydatki państwa na szkoły ludowe zwiększają się ciągle; w r. 1908 przekroczyły kwotę 7,000.000 franków; w dziale szkół średnich nie doszło się jeszcze do 3,000.000. Dziwnie mało kosztuje uniwersytet, ledwie pół miliona franków rocznie. W r. 1908 preliminowano na personal uniwersytetu 332.798 fr., a na wydatki urządzeń uniwersyteckich 131.352, co stanowi kwotę tak drobną, że wprawia w osłupienie; niema wprawdzie medycyny, ale i bez wydziału lekarskiego nie podjętoby się nigdzie urządzać uniwersytetu za tak tanie pieniądze, czyli — innemi słowy — banoby się nadawać nazwę uniwersytetu szkole wyższej tak słabo zaopatrzonej. Lepiej przedstawia się budżet biblioteczny, ale zadziwia znowu ogromna przewaga wydatków na personal nad kosztami rzeczowemi (47.140 — 24.140). Naturalnym jest pod tym względem budżet Muzeum Narodowego w Sofii (24.760 — 51.000), a w szkole rysunkowej (zawiązek Szkoły sztuk pięknych) spotykamy znowu ogromną przewagę wydatków personalnych (61.920 — 33.000). Objaw ten oznacza, że tylko Muzeum wyszło już z początkowego stanu swego rozwoju[2]). O to nie można mieć pretensyi, a raczej wypada stwierdzić z uznaniem, że Bułgarya o potrzebach kulturalnych pamięta i robi dla nich, co może. Dobre świadectwo wydają też pod tym względem zakłady dla sierót w Sofii i Filipopolu, zakład dla głuchoniemych i ociemniałych (już rozwinięty,

---

[1]) „Beglik“ — podatek 40 centimów od owcy, a 60 centimów od kozy.

[2]) Na Zachodzie spotyka się podobny stosunek kosztów osobowych do rzeczowych w instytucyach przez rząd zaniedbanych.

skoro wydatki osobowe wynoszą 36.480, a rzeczowe 72.050 franków).

O głębszem pojmowaniu związku pomiędzy nauką a praktyką rządzenia świadczy utworzenie biura statystycznego. Początkowe stadyum jego rozwoju skończyło się w r. 1907, kiedy budżet osobowy wynosił 193.680 franków, a rzeczowy zaledwie 47.600. Z rokiem 1908 stosunek ten zmienia się nagle wydatnem powiększeniem dotacyi rzeczowej na 194.600 fr., podczas gdy osobowa podnosi się tylko do 208.740 franków.

Znać w budżecie rozpęd kulturalny, żeby przyswajać krajowi coraz więcej dobrodziejstw nauki stosowanej. Jest n. p. zakład do wyrabiania serum. Najbardziej atoli znać to na pieczy, jaką rząd otacza rolnictwo. Niema takiej gałęzi nowoczesnego gospodarstwa rolnego, którejby nie starano się studyować, ażeby ją z czasem oprzeć na należytem przygotowaniu teoretycznem. Są szkoły rolnicze początkowe i średnie (w Sadowie i w Ruszczuku), w Plewnie jest szkoła dla uprawy winnej latorośli, jest kilka specyalnych stacyi i laboratoryów. W roku bieżącym założono centralne biuro meteorologiczne, które uposażono odrazu należycie (41.160 fr. kosztów rzeczowych na 29.540 osobowych). Dbałość władz idzie w parze z zapobiegliwością ludności rolniczej. W roku 1897 było ziemi uprawnej 2,445.713 hektarów — w 1905 roku 2,895.002 — a w 1906 roku 2,954.731 hektarów. O podnoszeniu się rolnictwa świadczy coraz obfitsze sprowadzanie ulepszonych narzędzi rolniczych z zagranicy. Kapitału dostarcza (jak w Galicyi) w znacznej części emigracya amerykańska, lokująca oszczędności w ziemi. Rzadko kto pozostaje w Ameryce; jest to emigracya czasowa, wyjazd rolnika po kapitał.

Handel i przemysł otoczone są również kulturalną opieką. W Systowie i w Burgas są szkoły handlowe i szereg szkół „zawodowych“ w Sofii, w Ruszczuku, w Sliwnie, we Wracy, w Brezniku, a nadto nauczyciele wędrowni. O rozwoju przemysłu świadczy najlepiej zwiększająca się konsumcya węgla. Jest to objaw tak ciekawy, tak znamienny, że przytoczymy tu w całości tabelkę tyczącą tej sprawy. Spotrzebowano więc w Bułgaryi węgla:

| | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| r. | 1891 | ton | 20.390 | r. | 1895 | ton | 77.964 |
| r. | 1892 | „ | 32.728 | r. | 1896 | „ | 90.505 |
| r. | 1893 | „ | 48.875 | r. | 1897 | „ | 86.776 |
| r. | 1894 | „ | 71.220 | r. | 1898 | „ | 116.826 |

| | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| r. | 1899 ton | 119.387 | | r. | 1903 ton | 135.041 |
| r. | 1900 „ | 124.294 | | r. | 1904 „ | 175.198 |
| r. | 1901 „ | 149.262 | | r. | 1905 „ | 211.656 |
| r. | 1902 „ | 143.071 | | r. | 1906 „ | 182.000 |

Przybytek wynosi w okresach pięcioletnich 1895—1899 i 1900—1904 po 47%!

O zwiększonym ruchu handlowo-przemysłowym świadczy pośrednio stały wzrost dochodów takich, jak z marek pocztowych i z telefonów. Na kolejach żelaznych powiększa się nietylko ruch towarowy, ale też osobowy w tempie przyspieszonem; od r. 1903 podniósł się ruch osobowy o całe 50%.

Od nagłych wstrząśnień finansowych ochraniać będzie Bułgaryę — przynajmniej w czasach pokojowych — scentralizowanie obrotu pieniężnego, czego jedynym już regulatorem będzie bułgarski Bank Narodowy; jemu też wyłącznie powierzono zaopatrywanie kas państwowych. Przyłączenie Bułgaryi w tej sprawie do systemu uznanego już w większości państw europejskich, było bardzo dobrą przysługą, wyświadczoną przez rząd krajowi. Mądrym też było czynem, że państwo — zapożyczając się gdzieindziej — wycofało się jednak z długu w Banku rolniczym, żeby ten bank mógł poświęcić cały swój obrót na to, do czego jest powołanym.

Dzieje się więc w Bułgaryi coraz lepiej, a stosunkowo wcale dobrze. Przybywa społeczeństwu dobrobytu, powstają nowe źródła bogactwa narodowego, kraj krzepi się i wzmaga, jakkolwiek dzieje się to wśród opłakanych jeszcze stosunków życia publicznego. Skoro jednak doprowadzono do tego, że brygantyzm znika (walka z nim kosztuje już tylko 6000 fr. rocznie — a więc z pewnością mniej, niż we Włoszech), miejmy otuchę, że i w życiu publicznem będzie sprowadzony do minimum. Niema kraju, gdzieby go nie było; ale dużej dawki nie zniesie na czas dłuższy żadne społeczeństwo. W Bułgaryi podsyca go — tymczasowość urzędów. Zaprowadzenie t. zw. statutu urzędniczego jest najpilniejszą kulturalną potrzebą Bułgaryi.

*Jan Nitowski.*

# POLSKA A WĘGRY.

Czynniki oryentacyi w polityce zewnętrznej są u narodów podbitych, a z tradycyami własnej państwowości, te same, co i u narodów niezawisłych.

Wskaźniki bowiem relacyi z państwami czy ludami obcymi pozostaną zawsze niezmienne, — jedne charakteru dodatniego: wspólność kultury, pochodzenia, potrzeb cywilizacyjnych, inne negatywnego: wspólny wróg. Któreż z nich decydują, o związkach politycznych, pierwsze czy drugie? Według dziś panującej teoryi: drugie, pod warunkiem jednak, że połączone na ich podstawie narody nie mają takich punktów stycznych, w którychby zachodziła kolizya ich interesów.

Rozglądając się w relacyach dzisiejszych narodu polskiego do naszych sąsiadów, spotykamy się z jednym stosunkiem politycznym, cieszącym się według pospolitego mniemania tradycyjną prawie u nas wziętością, z t. zw. polsko-węgierskiemi sympatyami. Wskaźnik ten przyjęty za dogmat niemal, powtarzamy bezkrytycznie, wmawiając go w siebie wnioskowaniem metodą odwrotną. Z faktu istnienia sympatyi wnioskujemy o ich logicznych wymagalnikacho koniecznych ich podstawach, o identyczności, czy równoległości polsko-węgierskich politycznych interesów dziś i w latach minionych. Należałoby raz rzecz zbadać; należałoby, stwierdziwszy fakt rozlegania się od czasu do czasu w organach naszej opinii publicznej piosnki na nutę: „Polak, Węgier, dwa bratanki“, postarać się o wyszukanie w dziejach stosunków polsko-węgierskich owych łączących nas momentów natury czy to dodatniej czy ujemnej i zbadać ich wpływ na losy naszego narodu. Sprobójmy poprostu zrobić raz przegląd wszystkich pozycyi naszego politycznego bilansu ze stosunków z Węgrami. Takie rachunki sumienia, robione skrupulatnie a chłodno, bez żadnych majaczeń przed oczyma, są czasami bardzo pożyteczne, dają wnioski na dziś i na jutro.

Stosunki Węgier z Polską, wpływ ich egzystencyi na same dzieje rozpadają się na dwa różne okresy, pierwszy: relatywnie do istnienia Węgier jako aktualnego czynnika politycznego w formie niezawisłego narodowego królestwa pod dynastyami Arpadów, Anjou, Luxemburgów, Hunyadych i Jagiellonów, drugi od chwili przejścia souverenité narodowej węgierskiej w dom Habsburgów.

Ten drugi okres przeszedł w drugiej połowie XIX wieku w fazę restauracyi państwa węgierskiego, na zasadzie próby ze strony dynastyi habsbursko-lotaryńskiej zdobycia na Węgrzech cechy i pozycyi dynastyi węgierskiej narodowej.

Rola dziejowa madiarszczyzny w Europie zainaugurowana została aktem nazwanym słusznie przez historyka niemieckiego, najszczęśliwszem zdarzeniem dla ludów niemieckich, zniszczeniem państwa wielko-morawskiego Świętopełka, rozbiciem i osłabieniem tej całej masy Słowiańskich narodów, które wskutek rozmieszczenia swego weszły w sferę wpływów kultury łacińskiej.

Znaczenie tego faktu jest dla dziejów europejskich aż po dziś dzień wprost nieobliczalnej doniosłości. — On to pociągnął za sobą utratę przez Słowiańszczyznę zachodnią centrum politycznego, brak ogniwa łącznego, redukcyę zatem sił, stąd złamanie energii agressywnej, zwrot wstecz z linii zaczepnej wobec Germanii i przejście do lokalnych pozycyi obronnych na izolowanych skrzydłach nad Drawą, Sawą, Wełtawą, Łabą, Odrą, Wisłą, kolejno z biegiem czasu traconych.

Mógłby mi ktoś zrobić zarzut, że poruszam sprawy natury ogólnej, zbyt luźnie związane z dziejami narodu naszego, dawno przesądzone sprawy zachodnio słowiańskiego świata. Ale które to sprawy w historyi narodów żyjących są nieaktualne? Te chyba, których skutki w niczem a niczem nie wpływają na nasz stan dzisiejszy. A czy są takie? Gdyby i tak — to czyż wśród nich jest miejsce dla sprawy inwazyi Madiarów na Słowian zachodnich?

I czy to wszystko naprawdę tak nam dalekie? Zdaje się, że nie, zdaje się, że niezliczone ludy lechickie, ujęte w dziesiątek naczelnych plemion prapolskich, byłyby bez żadnej wątpliwości inną odegrały rolę dziejową, gdyby miały otwartą drogę do ekspanzyi młodej swej siły państwowej w kierunku o wiele od nich drobniejszych i słabszych ludów zachodniej Słowiańszczyzny.

Wszystko poszło jednak innymi tory i około roku 1000 stanęły Węgry i Polska w rzędzie państw europejskich, urządzone na zasadzie principiów zachodnio chrześcijańskiego świata. Wzajemnych ówczesnych stosunków tych dwóch organizmów nie można oceniać z punktu widzenia dzisiejszych pojęć narodowościowych. Byłoby to anachronizmem. Państwowe życie ówczesne wciela się całe i wyraża w stosunkach dynastyi, której interesy są tu czynnikiem decydującym.

Nie znaczy to jednak bynajmniej, że nie mogą one być dziś dla nas wyobrażeniem i normą, naszych ówczesnych narodowych i państwowych dążności — przeciwnie one się pokrywają wzajemnie.

W jakiż sposób manifestowała swe interesy mocarstwowe dynastya Piastów? Oto, poza usiłowaniem zjednoczenia pod władzą swą wszystkich ludów polskich, skierowana jest w różnych czasach myśl najtęższych tego rodu reprezentantów w dwie różne strony. Z początku, wielki syn założyciela rodu, Bolesław, wytęża wszystkie siły w kierunku krajów czeskich, dąży do ujęcia w swe ręce uniwersalnego władania ludami, siedzącymi na Wiśle, Odrze, Łabie i Wełtawie. Próba się nie powiodła, państwo chrobrego króla runęło pod naciskiem tych samych sił, które przed wiekiem obaliły groźne państwo Świętopełkowe.

Rozbitą, zwichniętą myśl Bolesławowską podjęli Przemyślidzi. I oni dążą do połączenia w swem ręku całej zachodniej Słowiańszczyzny, do zjednoczenia Polski i Czech i po wiekowych usiłowaniach doprowadzają tę myśl do skutku. W przeddzień końca swej dziejowej roli noszą Wacławowie obie korony.

Katastrofa Przemyślidów przekazała Luksemburgom myśl ich i prawa, z których rezygnują dopiero pod naciskiem szczęśliwszych o Polskę konkurentów, pod wpływem swych wschodnich węgierskich sąsiadów. Ale na chwilę tylko zasiedli węgierscy dynaści na piastowskim tronie; tracą go rychło jak i madyarskie swe dziedzictwo na rzecz Luksemburgów czeskich, którzy dobijając się praw do Polski wobec Łokietka i Kazimierza, podnoszą je na nowo wobec Jagiełły, aby znowu z kolei ustąpić jego rodowi i Czech i Węgier. Z kolei, ciągle na dynastycznych podstawach, ustępują z tych ziem Jagiellonowie. W Czechach i na Węgrzech osiadają Habsburgowie, z wiecznem o koronę Polską staraniem. Dziś marzenie ich w części spełnione: mają w skarbcu koronę św. Wacława i Stefana, a mają także okruchy ze zdruzgotanej polskiej.

Te rezultaty historyczne — to tło, na które bardzo ciekawe obrazy rzuciły dzieje polsko-węgierskich relacyi.

Węzłym łączącym je niejako i punktem wyjścia jest antagonizm Polski i Węgier wobec sąsiadów z Zachodu, wobec świętego rzymskiego państwa niemieckiego narodu. Otóż czy antagonizm ten obu państw wobec imperyum niemieckiego jest w istocie swej tensam, czy zasadniczo co do swej treści różny? Gdyby

był tensam, lub choćby pośrednio do siebie zbliżony, mógłby stanowić potężny łącznik polityczny, byłby walnym atutem narodowych sympatyi.

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że tak jest istotnie, że napór świata germańskiego na wschód był w treści swej tensam, że równe niebezpieczeństwo groziło i grozi z tej strony Polsce i Węgrom, stąd równe uczucia w duszach ludzi z tej i z tamtej strony Karpat, równa potrzeba obrony. Ale gdyby nawet tak było w teoryi, to w praktyce rzecz ta przedstawia się zupelnie różnie, a w dziejach dała rezultaty zgoła odmienne.

Wprawdzie i Polska i Węgry wewnątrz tego samego świata germańskiego znalazły swego wroga, ale każde w innej stronie, Polska w margrabiach, w Zakonie i Prusiech Hohenzollernów, Węgry w Austryi i w Habsburgach.

To zestawienie samo przez się mówi już o zasadniczym braku identyczności w stanowisku naszem i Węgrów wobec Niemców, ale nie mówi jeszcze nic o zasadniczej kolizyi polsko-węgierskich interesów. A jednak ta kolizya istniała i istnieje. Toć każde faktyczne osłabienie Habsburgów, a co za tem idzie wzmocnienie pozycyi domu brandeburskiego szło na naszą niekorzyść. Niema tu w tem niczyjej złej woli, (w polityce tego czynnika się nie uznaje), owszem ze stanowiska objektywnego, takie zachowanie się Węgier było zapewne koniecznością — ale to wszystko podkreśla tem silniej rozbieżność spraw naszych.

Ten zasadniczy brak w dziejach wszelkiego rozumnego łącznika politycznego w polsko-węgierskich relacyach wystąpi jaśniej, gdy przypatrzymy się stosunkowi stron obu do swych wrogów wzajemnych, t. j, gdy rozpatrzymy się w stanowisku Polski wobec przeciwnika Węgrów: Habsburgów i w zachowaniu się Węgier wobec wroga Polski: Krzyżaków, Brandeburgii, Prus, Hohezollernów. Jeśli spotkamy się tu z niedwuznacznem popieraniem wprost naszych wrogów odwiecznych przez Węgrów, to chociaż co do treści swej wyjdzie to na jedno i to samo, co tamto pośrednie na szkodę naszą działanie, jednakże w istocie swej będzie czemś innem, będzie stwierdzało i pokreślało tę kolizyę aktualną, bezpośrednią.

W w. XIV. wprowadzoną została przez Kazimierza W. na tron polski węgierska dynastya — dla większej pewności zdobycia zdobycia brzegów Bałtyku i położenia końca władztwu rycerzy zakon-

nych. Rezultat jednak był wręcz odmienny; miasto tryumfu zgotowały nam rządy węgierskie klęskę, miasto pomocy dla odzyskania Pomorza — zabrały Ruś. Ażeby im ją wydrzeć, trzeba było zmiany całego systemu, przeprowadzonego z całą żelazną konsekwencyą przez mądrych panów małopolskich. Koalicya z Litwą dała Polsce nie tylko zwrot Rusi Czerwonej, dała Polsce morze, Prusy. Przyszło to wprawdzie po długiej, 100-letniej prawie walce, w ciągu której spotykamy się ze strony korony węgierskiej z całym szeregiem kroków, obliczonych na uratowanie egzystencyi państwa północnych mnichów. I tak, w chwili ciężkiej rozprawy na polach grunwaldzkich znaczne siły polskie bronić musiały Małopolski przed dywersyą węgierską, tak wnet potem z budzińskiego zamku płynie szereg prób rozbicia związku polsko-litewskiego (za Witolda, Świdrygiełły, Zygmunta) tak stąd za bohaterskiego na wskróś narodowego króla madiarszczyzny, Macieja Korwina, podtrzymuje się wszelkiemi siłami ginący w czasie 13-letniej wojny Zakon. Gdy się nie udało, gdy runął północny sprzymierzeniec, poszukał sobie król węgierski innego, na południu Polski — w Mołdawii, i na dalekim wschodzie. On to pierwszy wskazał Europie drogę do Moskwy, on pierwszy wprowadził siły jej na terytoryum Rzpltej w formie koalicyi z wrogiemi Polsce czynnikami Europy środkowej i zachodniej. Ale też na nim, (bo słabych jego następców — dwóch Jagiellonów nie można brać na seryo w rachubę — chociaż i za nich stanowisko Węgier wobec sprawy mołdawskiej przyniosło straszną klęskę Olbrachtowi) — kończy się samodzielna rola polityczna narodowego węgierskiego państwa.

Odtąd, od początku XVI w., Węgry, dostawszy się pod berło Habsburgów, nie pogodzone z niem nigdy, owszem walkę najcięższą z niem tocząc, szukają na wszystkie strony sprzymierzeńców. I naodwrót, wszystkie potęgi wrogie Habsburgom, dla zwalczania ich używają Węgrów, jako narzędzia. Stąd też przez cały wiek XVII, XVIII i XIX posługują się znakomicie Węgrami Francya i jej pupil elektor brandeburski, potem król pruski. Ten związek Brandeburgii z Francyą, troskliwie pielęgnowany przez politykę wersalską dla zburzenia potęgi Habsburgów, rozszerzał się w wieku XVII i XVIII oprócz na Węgrów, na inne chętne jeszcze a wrogie Rzpltej czynniki, np. na Szwecyę. I z tego to obozu przy sankcyi Francyi i czynnym współudziale narodowego reprezentanta madiarszczyzny, Rakoczego, księcia Siedmiogrodu,

wyszła pierwsza próba wymazania Polski z karty Europy. Odparła Rzplta wówczas ten zamach przy czynnej pomocy Austryi, rozumiejącej dobrze swój interes polityczny.

Ale spustoszenie Polski w połowie XVII wieku orężem szwedzko-brandenbursko-węgierskim powtórzyć się miało na nie mniejszą skalę w 50 lat później, z początkiem XVIII. wieku. Wtedy to, w czasie wojny sukcesyjnej hiszpańskiej, przez szereg lat trzyma Francya grasującego w Polsce Karola XII, przy równoczesnem powstaniu Rakoczego na Węgrzech, wszystko dla dywersyi antihabsburskiej, wszystko ku niezmiernej szkodzie wszystkich (Habsburgów, Szwecyi, Polski, swej własnej nawet) z wyjątkiem jednego państewka wczorajszego elektora, dziś króla Prus.

Ten jeden wyszedł z nabytkiem, z Pomorzem szwedzkiem, z uznaniem swego królewskiego dyademu, z wytkniętym kierunkiem zdobyczy przyszłych. Już nie narzędziem on teraz Francyi; odwrotnie, on to użyje już wkrótce korony arcychrześcijańskich królów do oderwania Habsburgom Śląska; on z całą finezyą używać będzie dawnych swych kommilitonów na żołdzie francuskim, Węgrów, dla swoich celów.

Związek Berlina z Węgrami trwa od Fryderyka II., przez Hertzberga i Bismarka po dnie dzisiejsze. Był on ojcem chrzestnym i przy zwycięstwie Prus w r. 1866 i przy narodzinach dualizmu, a więc podziału Austryi między Niemców i Madiarów, i przy tworzeniu przez Bismarka i Andrassy'ego związku Austryi z Prusami, rozszerzonego następnie w trójprzyprzymierze. Oparty na tych podstawach systemat prusko-węgierski wywiera po dziś dzień przeważny wpływ na stosunki Europy środkowej.

Gdybyśmy zatem chcieli wyników tej rewizyi stosunków polsko-węgierskich na tle dziejów Europy środkowej i zachodniej użyć za wskaźniki polityczne, nie mielibyśmy najmniejszych danych do wytłumaczenia owych polsko-węgierskich sympatyi, które jednak bądźcobądź są po dziś dzień faktem realnym. Widocznie na innem jakiemś polu, w innej stronie należy szukać ich źródła. Niektórzy z publicystów polskich i węgierskich szukali ich w zdarzeniach przypadkowych, takich n. p. jak to, że królowa Jadwiga była córką króla Węgier, że Stefan Batory był Węgrem, że naodwrót Jagiellonowie na Węgrzech (nieświetnie zresztą) rządzili; inni w podobieństwie instytucyi państwowych polskich i węgierskich, n. p. w analogii prerogatyw szlachty,

stanowisku magnatów, wagi korony, inni znowu we wspólnej rzekomo roli Polski i Węgier, jako przedmurza chrześcijaństwa (prawda dziejowa mówi, że Węgrzy od XVI w. ani razu nie starli się z Turkami, owszem wiedli ich w głąb Europy).

A jednak nie w tem i ani tak daleko szukać należy początku polsko-węgierskich sympatyi. Rozwinęły się one naprawdę i przybrały szersze rozmiary w wieku XIX. pod wpływem wystąpienia przeciw Węgrom tego samego wroga, który ciężył od dawna już nad Polską, pod wpływem Rosyi.

Po zgnieceniu powstania polskiego w r. 1831 i węgierskiego 1849 i znowu polskiego r. 1863, stanęła przed Węgrami straszna groźba zagłady w podniesionej przez Rosyę starej panslawistycznej fali. To niebezpieczeństwo, bardzo żywe i bardzo realne, zbliżyło węgierskich mężów stanu ku polskim. Zaczęto pracować razem nad jakąś tamą przed groźnym dla obu narodów zalewem rosyjskiej supremacyi. Ludwik Wodzicki i Klaczko widzieli ją w aneksyi przez Austryę Królestwa z Warszawą. Przyjął myśl ich Andrassy, ale na chwilę tylko. Przekonawszy się, że bez żadnych trudności znajdzie gwarancyę ocalenia bytu Węgrów w związku ścisłym monarchii habsburgskiej z Prusami, poszedł z całą skwapliwością pod wodze Bismarka, wyrzekł się systematu polsko-węgierskiego, przesunął oś polityki austryackiej w kierunku południowym, pchnął Austryę na Bałkan. I nie pozostawało Polakom nic, jak przyjąwszy za punkt wyjścia swej polityki konieczność obrony Galicyi przed inwazyą barbarzyństwa rosyjskiego, popierać system trójprzymierza, system pruskiej dyktatury. Stąd to od lat wielu w jednym szeregu obok Węgrów idą Polacy i iść muszą, dopóki Rosya niszczyć nam będzie kraj, lud i kulturę naszą.

*Dr. L. Kolankowski.*

---

# STJEPAN MILETIĆ
## I ZASŁUGI JEGO DLA CHORWACKIEJ SCENY.
## (*1868 †1908).

Dnia 8 września b. r. zmarł w Monachium Dr. Stjepan Miletić, jeden z filarów nowoczesnego odrodzenia Chorwacyi, duch czystego piękna, co rzucał pomost pomiędzy Europą

a Chorwacyą w ogólnem dziele kultury. W Miletiću rzeczywiście przywykło pokolenie dzisiejsze widzieć potężną kulturalną siłę, która chce, umie i ma środki po temu, by całą energię swoją i swego otoczenia obrócić na korzyść narodu.

On z ogniem zapału iście południowym umiał połączyć energię woli, wytrwałość postanowienia, krytycyzm sądu, a nieustępliwość w czynie, w doskonałem wypełnianiu wszystkiego, co w planach ułożył, aż do najbłahszych na pozór drobiazgów. Posiadał rzadki u Chorwatów zmysł praktyczności i gospodarstwa, przy całym, młodzieńczym ogniu wyobraźni, szerokim rozmachu pomysłów i daleko idących nadziei.

Ten jego dar ekonomicznego rozłożenia każdej pracy, logicznego rozpatrzenia wszelkich warunków i okoliczności, konsenkwentnego postępowania krok za krokiem, a przytem zmysł zręcznej i energicznej organizacyi, były przyczyną, że każde dzieło rosło mu w rękach, że nigdy nie zawiódł się na sobie i swych planach. Dopomagała mu okoliczność, że posiadał własny majątek, co nadało mu stanowisko najzupełniejszej niezawisłości i swobody.

Stjepan Miletić pochodzi z rodziny prastarej, co gniazdo swe osadziła na skałach dzikiej Bośnii i do dziś dnia jeszcze bają o sławie jego przodków sędziwe mury ruin Viteza, starodawnego bośniackiego grodu. Pod koniec XVI w., gdy na Bałkanie rozgospodarowali się Turcy na dobre, wywędrowała rodzina Miletićów na zachód i osiadła na chorwackiem „przymorzu", w Senju i jego okolicy, gdzie niebawem niemniejszą jak w Bośni, zyskała sławę i uznanie, czego dowodem szlachectwo, nadane Miletićom w 1627 r. przez króla Ferdynanda II., a ogłoszone następnie publicznie i w chorwackim „saborze".

Tradycya rycerskiej służby odezwała się w żołnierskim animuszu dziada Stefana, pułkownika Gabriela Miletića, odznaczonego za „bohaterstwo" swe i „nieustraszoność ducha" jeszcze przez obecnego chorwackiego „króla", Franciszka Józefa I.

Ojciec zmarłego, również Stjepan, oddał się też służbie wojskowej, był nawet we Lwowie kapitanem grenadyerów. Osiedliwszy się w końcu w Zagrzebiu, umiera przedwcześnie, jako generał, zostawiając jedynego, ośmioletniego syna, Stjepana.

Matka z głośnej i bardzo bogatej kupieckiej rodziny Popovićów pochodząca, nieżyła już także; odumarła syna zaledwie 5-letniego. Była to podówczas jedna z najinteligentniejszych

kobiet w Zagrzebiu, pierwszorzędna „partya", o którą na próżno ubiegali się ludzie tej miary, co głośny śpiewak illiryzmu Petar Preradović, historyk Ivan Kukuljević i i.[1]).

Po śmierci rodziców troskliwa opieka nad chłopcem ludzi takich, jak Czech Dr. Holeček (obecnie jeden z redaktorów *Narodnich Listów* w Pradze), Adolf Mošinsky (późniejszy prezydent miasta Zagrzebia i członek „bańskiego stołu"), nauczycieli i przyjaciół tej miary, co śp. prof. uniw. Milivoj Šrepel, Dr. Gjuro Horvat, redaktor Dr. Josip Pasarić i i., rozwinęła i pogłębiła zdolności młodzieńca.

Jako szóstoklasista, ogłasza Miletić już utwory rzeczywistej wartości literackiej, bardzo pochlebnie przez krytykę przyjmowane. Jako młodzik 22 letni, zyskawszy zaledwie prawo pełnoletności, daje przykład ofiarności i patryotyzmu: obdarza swe rodzinne miasto kosztem 24.000 K. przepięknym tworem chorwackiego artysty J. Rendića, bronzowym pomnikiem największego śpiewaka „illiryzmu", Petra Preradovića[2]).

Studya uniwersyteckie odbywał Miletić we Wiedniu i tam otrzymał stopień doktora filozofii za rozprawę p. t. Die ästhetische Form des abschliessenden Ausgleiches in den Shakespeare'schen Dramen[3]).

W licznych podróżach badał przedewszystkiem teatry. Kilka sezonów spędził w Paryżu, dwa lata całe poświęcił Pradze i Czechom, dwukrotnie przejechał wzdłuż i wszerz Italię i Sycylię, studyując dzieje włoskiej sztuki i literatury dramatycznej, — tak ważnego czynnika w historyi dramatu staro- i nowo-chorwackiego. Lata całe spędzał wśród teatrów niemieckich, zwłaszcza w Monachium, w Bayreuth, Dreźnie i i., specyalne studyum odbywał w Anglii nad sceną szekspirowską, a nie pominął też Hiszpanii ni Portugalii, Danii ni Rosyi, ani naszych teatrów w Krakowie i we Lwowie. Wszystkie te podróże, które opisał nader zajmująco i z wielką znajomością rzeczy w swych fejletonach, jak i w obszernem dziele „Chorwacka scena"[4]), były szkołą najlepszą dla przyszłego

---

[1]) Por. J. P. (Pasarić): O porodici i životu Stjepana Miletića. *Savremenik* 1908. br. 10. Str. 608—612.

[2]) Stoi obecnie w Zagrzebiu na t. zw. „Franje Josipa trgu", naprzeciw Strossmayerowej galeryi i Jugosłowiańskiej akademii.

[3]) Wien 1893. W. Braumüllers Verlag.

[4]) „Hrvatsko glumište (1894—1899). Dramaturški zapisci I. i II. Zagreb 1904. Gjuro Trpinac. Str. 168 i 232.

dramaturga, otworzyły mu drogę na stanowisko dyrektora narodowego chorwackiego teatru w Zagrzebiu, które też objął w r. 1894 i piastował do połowy r. 1898.

Związek małżeński, jaki zawarł w r. 1898 z pną Boženą Katkićówną, córką popularnego i cenionego w Chorwacyi domu, nie wywróżył Miletićowi szczęścia. Ten sam rok 1898 jest dlań początkiem ciosów i zawodów bolesnych, które odtąd walić się nań będą, aż go zagrzebią pod swym ciężarem, w pełni siły ducha, z gorączką czynu w sercu.

Choroba śmiertelna zwala go z nóg podczas podróży po Włoszech (1898), następnie — dzięki intrygom „przyjaciół“ z otoczenia osławionego bana Hedervary'ego, jak niemniej z powodu „zbyt niezależnych“ przekonań politycznych — rozstać się musi z sceną narodową, tracąc przytem ogromną część majątku. Głośna ta „afera“ teatralna wtrąca go w formalne piekło intryg i walk, partyjnych i osobistych, które wśród naszych pobratymców doprowadzają najczęściej do niemożliwych granic, wprost do orgii — a tem samem przysparza mu coraz nowych bolesnych doświadczeń, rozczarowań i zawodów, które niszczą do reszty już i tak stargane jego nerwy.

Nie ustaje jednak w pracy. Gdy mu zagrodzono drogę do sztuki, nie zapomina o nauce i literaturze, o szkole i życiu towarzyskiem i na tej drodze szuka ukojenia, a zarazem upustu dla swej bujnej energii. I tak — staje na czele organizacyi literatów, zakładając bogate dzisiaj i czynne „Društvo hrvatskih književnika“, rozwija energiczną akcyę w kierunku pogłębienia idei sokolej i oparcia organizacyi sokolstwa na silnych podstawach, czego owocem jest powstanie „Związku towarzystw sokolich“ w Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi i powołanie go na prezesa tego związku. Stanął też na czele komitetu budowy pomnika „Ojca Chorwacyi“ biskupa Strossmayera.

Obok tego pracuje niezmordowanie, od pierwszej niemal młodości, w instytucyi, której hasłem „grosz do grosza!“ — a którą odziedziczył po rozumnym swym teściu, — i na czele jej wytrwał do ostatniej chwili życia. Z pedantyczną gorliwością zarządza „Pierwszą chorwacką kasą oszczędności“, udoskonala ją, rozszerza, rozwija dla dobra jak najszerszych warstw narodu, a zwłaszcza dla dobra tych, o których najczęściej się zapomina, — „maluczkich“. A z tą instytucyą grosza łączy się i cały szereg innych pomysłów, przywiezionych z szerokiego

świata, które Zagrzeb i Chorwacya Miletićowi zawdzięczają. Wystarczy wymienić organizacyę nauczycielstwa i urzędników, stworzenie chorwackiej „Izby handlowej“, Towarzystwa dla popierania przemysłu etc., aby mieć pojęcie, jak nieutrudzonym i wszechstronnie czynnym był ten duch, któremu ciało tragiczna ironia losu spętała niebawem w straszną nieuleczalną bezczynność.

W listopadzie 1905 r. paraliż odbiera Miletićowi władzę w lewej części ciała. Zaczyna się odtąd nędzna wegetacya, urozmaicona kiedyniekiedy przenoszeniem chorego z jednego sanatoryum do drugiego. Bywały chwile jaśniejsze, a wówczas jakiś cień nadziei zdawał się stawać za fotelem chorego i kazał mu pisać smutkiem tchnące słowa w „rodzinnej kronice“: „jeszcze dużo czasu minie, zanim znowu wszystko będzie dobrze, jeśli wogóle do tego dojdzie. Wszystko to w bożej dłoni, a nam tylko znosić i ufać“[1]).

Każdy taki pogodniejszy moment w chorobie odzywał się tylko głośniejszem pragnieniem działania. Drżąca prawica chwytała gorączkowo za pióro i bodaj w kilku urywanych, przemocą rzucanych na papier słowach, słała do swoich, do ojczyzny gorące tchnienia serca, idealny obraz duszy, — ciche pozdrowienia — gdzieś ze Semeringu, z nad Bledu, z pod Triglava...

Od roku zdrowie zdawało się już naprawdę polepszać, chory przedsiębrał nawet dalsze przechadzki. Udał się w końcu do Monachium, by po raz ostatni posłuchać wagnerowskiej opery. Poszedł na przedstawienie i dotrwał do końca, mimo widocznego zmęczenia. Gorący wielbiciel sztuki wypił do ostatniej kropli upajającą jej czarę, choć czuł, że tej mocy upojenia słabe ciało nie przeniesie. Z płomieniami zachwytu w oczach wyszedł z teatru, — a za chwilę — nieżył. „Tristan i Isolda“ odśpiewali mu ostatnią pieśń pożegnania...

* * *

„Ażeby mój naród w chwilach ciężkich, gdy się chwieje, wstrzymać od upadku i wskazać osłabionej teraźniejszości, jak z przeszłości tworzyć ma przyszłość“...[2])

Oto dewiza, jaką obrał sobie Miletić w dramatycznej twórczości. Wyniósłszy z pierwszej młodości pokłonną cześć dla mi-

---

[1]) *Savremenik* br. 10. god. III. Str. 611.

[2]) Wstęp do pentalogii „Hrvatski kraljevi“ I. (Zob. knjižnica „Matice Hrvatske“, br. 262—265.) Zagreb 1902.

nionych dziejów Chorwacyi, wykarmiwszy się idealną poezyą „illiryzmu", co wskrzesiła zamgloną przeszłość narodową i zaklęła ją w nowe kształty artystycznego piękna, wsłuchawszy się w sędziwe gawędy i krwawe rapsody ludowej pieśni serbo-chorwackiej, — dał się porwać tej śmiałej idei, co już nie jednę genialną głowę zapłodniła, by stawić przed oczy narodowi w potężnych, dramatycznych obrazach całą przeszłość jego, — to wielką i sławną, to krwawą i nieszczęsną. Słowem chciał Miletić dać swemu narodowi to, co w części nam dali Kraszewski, Słowacki i Matejko, — chciał przedstawić tragedyę chorwackiego państwa.

Słowa wielkiego „Illira", Piotra Preradovića: „Sva je naša povjesnica samo velik zbor pjesama"[1]) były dla chorwackiego dramaturga wskazówką, gdzie ma szukać natchnień dla swej twórczości; na nie też niejednokrotnie powołuje się w działalności swej, jako dyrektor zagrzebskiego teatru, jużto otwierając scenę narodową każdemu nowemu talentowi, co uderzył skrzydłem o przeszłość chorwacką, — już też wskrzeszając z całym pietyzmem zapomniane płody „starej, historycznej szkoły", co często-gęsto, zamiast uznania i wdzięczności, ściągało nań gwałtowne napady krzykliwych „modernistów" dramatu.

Do tego trudnego zadania Miletić był jakby stworzony. Od pierwszej młodości całe otoczenie i wszystkie upodobania młodzieńca układały się w ten sposób, jakby miały przygotować go do tej przyszłej roli. Najsilniejszym czynnikiem w tem było wielkie a bardzo wczesne rozmiłowanie się Miletića w dramacie klasycznym i w Szekspirze, sumienne studya nad tragedyą grecką, nad Schillerem i Goethem, nad Corneillem, Calderonem, Byronem, nad dramatem dubrownickim i twórcami nowego dramatu narodowego: Preradovićem i Demetrem, a nie mniej nad starą i nową komedyą francuską, angielską i włoską.

Rozpoczął Miletić od przeróbek i przekładów, jak np. przekład „Manfreda" Byrona (1885, jeszcze na ławie szkolnej), świetna dramatyzacya powieści Šenoy „Diogenes" (1889.), niedługo potem „Teuty" Demetra, tej najlepszej — jak się sam wyraził — chorwackiej sztuki, za czem poszedł — za czasów

[1]) „Cała nasza historya jest jednym wielkim chórem pieśni." („Kraljević Marko".)

dyrektorstwa, — cały szereg oryginalnych przeróbek i dramatyzacyj, zarówno pisarzy swojskich, jak i obcych, nie wyjmując Szekspira i staro-klasycznych dramatów. Układał też pełne poezyi libretta do oper rodaka, J. Zajca, jak np. do opery „Kraljev hir“ (Królewski błazen), „Armida“, lub do baletu „Plitvička jezera“ (muzyka Albiniego). Nie mniej wcześnie odważył się na samodzielne próby, zwracające na siebie uwagę niezwykłą dojrzałością myśli i ciętą krytyką chorwackiego społeczeństwa. Utwory tego typu, jak pełna dowcipu satyra „Diletanti“ (1887.), farsy „Za nosom“, „Zabušerene Karijere“ (1889.), lub dramat na tle życia społecznego Chorwacyi pt. „Grof Paližna“ (1891.) [1]) ukazują drugą stronę talentu dramatycznego Miletića, jego oryginalny humor, bystrość dowcipu, zacięcie satyryczne, pełne subtelnej ironii i krytycyzmu. Wszystko to, nie mniej jak i rozmiłowanie w dramacie historycznym, wypłynęło z jednego źródła, — ze studyum nad Szekspirem i Molierem, których zmysł chwytania prawdy życiowej ze strony komicznej umiał Miletić odnaleźć i w sobie wyrobić. [2])

O ile „Dyletanci“ rozpoczynają twórczość Miletića, jako komedyopisarza, społecznika i satyryka w dramacie, — o tyle dramat historyczny „Boleslav“ (1894), — w którym „Hamlet“ i „Faust“ nie małe zostawili ślady, — jest zapowiedzią późniejszego cyklu dramatycznego z dziejów chorwackiej narodowej tragedyi: pogrzebania samodzielności Chorwacyi.

Bolesne te chwile z przeszłości narodu przedstawić miał poeta w pentalogii p. t. „Hrvatski kraljevi“, której część pierwszą, „Tomisleva“, wydał w r. 1903 („Matice Hrvatska“), dalsze zaś ogniwo wielkiego dzieła „Gribin“ (z cyklu „Krešimirovici“) ogłosił w tymże samym roku w czasopiśmie *Vienac*.

Miały to być — wedle zapowiedzi pisarza — nie dramaty historyczne wedle „recepty“ Freytaga, lecz swobodne historye, wedle wzoru Szekspira, stąd też i „Tomislava“ nazywa autor „historija u pet činova“. Był to pomysł ogromny, ale też niezmiernie trudny w wykończeniu, trudny zwłaszcza przez

---

[1]) Pisał o tem dziele W. Gudel (*Savremenik* br. I. God. II. (1907) Str. 44—5).

[2]) Por. artykuł S. M. p. t. „Potpouri iz Shakespeare'a“ (*Hrvatska Vila*, 1885 maj.).

zamierzchłe, prawie zupełnie nieznane tło dziejowe, obyczajowe i kulturalne czasów, w których się dramat dokonuje. Pomysł, obejmujący dwa całe stulecia (między r. 924—1102) życia Chorwacyi, w których — jak mówi krytyk Vl. B o r o t a[1]) — „przeżywa chorwacki naród wszystkie fazy rozwoju, od krzepkiej młodości, kiedy swą żywotną siłą zdobywa królewską koronę, aż do zupełnej ruiny, która się kończy oddaniem królewskiej władzy obcym".

Rzecz sama, jako „historya udramatyzowana", sprawia bardzo silne wrażenie ze sceny, przedstawiając takie doniosłe momenty dziejowe, jak spór o głagolicę z „latinistami" (sobór w Spljecie, klątwa Symeona), walkę przeciw zaborczej polityce Madiarów, krwawe sceny niezgody pobratymczych plemion itp.[2]).

„P r i b i n" jest tragiczną historyą tego do pewnego stopnia samozwańca, o którym podanie głosi, że zabił własnego syna. W charakterze dzieła dużo rysów wspólnych z „Makbetem".

W dalszym ciągu miał poeta przedstawić szczęśliwe rządy D r ž i s l a v a (970—1000), za którego granice państwa rozszerzają się daleko na wschód i południe, po Dubrownik i Bośnię, ścierając się równocześnie z dwoma niebezpiecznemi potęgami, cesarstwem bizantyńskiem i Wenecyą.

A dalej rozwinąć miał poeta przed oczyma narodu blask najjaśniejszej chwili w dziejach Chorwacyi: sławne rządy najpotężniejszego z władców Chorwacyi, P e t r a I. K r e š i m i r a (1058—1073), za którego wznawia się spór o liturgię głagolicką i rozłam następuje w kościele narodowym. Wkońcu jeszcze jeden błysk potęgi, — zdobycie korony królewskiej przez Z v o n i m i r a (1079—1089), za którego ziemia była wesołą i wszelkiego dobra pełną, ale za którego też pierwszy raz zarysowały się mury państwa, z powodu wtargnięcia Madiarów do kraju. P e t a r S v a č i ć miał być wreszcie ostatnim porywem konającej wolności i zamknąć tragiczną księgę przeszłości.

Choć nie dokonał wszystkiego, dał Miletić narodowi kilka płomiennych chwil w swych dramatach, dzięki którym mogło

---

[1]) Recenzya „H r v a t s k i h k r a l j e v a" w *Viencu* 1903 roku str. 381 3.

[2]) Sympatyzujące stanowisko Miletića z „glagolašami" wywołało nawet ostre ataki na autora, zwłaszcza ze strony duchowieństwa, na co odpowiedział autor bardzo dowcipnie w *Viencu* r. 1903 (Nr. 10).

spojrzeć społeczeństwo chorwackie w oblicze wielkiej i konającej swej przeszłości i z niej zaczerpnąć siły ducha i wiary w jutro.[1])

A to było głównem dążeniem szlachetnego twórcy. Nie silił się na niezwykłość, nie dbał o markę szkoły, nie pragnął być „modnym“, hasło zaś „sztuka dla sztuki“ uznawał, ale go nigdy nie stawiał sobie za zasadę. Wiedział dobrze, że ono dla Chorwacyi jeszcze za wczesne, co też sam na jednem miejscu głosi, choć właśnie rozpoczęła się na dobre w Chorwacyi nagonka artystów pod ten powabny sztandar „l'art pour l'art“. „U narodów — pisze sam Miletić — gdzie prawdziwy duch narodowy dopiero w rozwoju, obowiązkiem jest poprostu literatury pięknej służyć patryotycznym celom“.[2]) Tej się też dewizy trzymał Miletić w swej twórczości od początku do końca i ona rzeczywiście nadała to wybitne piętno wszystkim jego utworom, — piętno głębokiego patryotyzmu i trwałej dążności ku podniesieniu kultury ojczystej.

Wraz z Demetrem, Markovićem, Tomićem, Kumičićem i innymi przedstawicielami piśmiennictwa chorwackiego, po roku 1860, stanowi Miletić niejako szkołę klasycznego i historycznego dramatu, co główne swe źródło znalazła w epoce samodzielności politycznej Chorwacyi, a za mistrza swego uważała Szekspira. Szkoła to poważna i doniosłe mająca znaczenie w ewolucyi chorwackiego dramatu. Choć sama z siebie arcydzieła nie stworzyła, przygotowała grunt artystyczny, wydoskonaliła pojęcia estetyczne, wzbudziła zrozumienie wśród ogółu dla przyszłego dramatu narodowego i wychowała już talenta oryginalne, zupełnie samodzielne, jak Ivo Vojnović, lub Tresić-Pavičić.

Próbował też Miletić sił swoich na polu poezyi lirycznej i epicznej. Wiązankę uczuciowych poezyj pt. „Grobne pjesme (1889) poświęcił pamięci zgasłego przedwcześnie przyjaciela (Mladena Tučića). „Zaboravljene ljude“ (1890) podobnem tchną nastrojem, co budzi pamięć szlachetną o zapomnianych szermierzach ducha w narodzie. Do najpiękniejszych tego rodzaju utworów należy prolog „Slava umjetnosti“ (1895), na

---

[1]) Obszerna ocena „Tomislava“ wyszła w *Nadzie* sarajewskiej. (1903 br. 13 i 14).

[2]) Recenzya Miletića komedyi Šenoy „Kako vam drago“ („Jak wam się podoba“). *Vienac* 1893.

otwarcie nowego teatru w Zagrzebiu, będący zarazem podniosłym tłomaczem ideałów sztuki chorwackiej.

* * *

Ażeby należycie ocenić zasługi Miletića dla sceny chorwackiej, należałoby właściwie poznać wprzód stan jej przed objęciem kierownictwa teatru przez zmarłego. Na jakim stopniu sztuka dramatyczna podówczas w Chorwacyi stała, możemy wyrobić sobie pojęcie, jeżeli przypomnimy sobie stan naszych scen za czasów absolutyzmu austryackiego w Galicyi. Po prostu nie mogło być mowy podówczas o jakim artystycznym poziomie sztuki dramatycznej. Teatr był jedynie spekulacyą finansową, w najlepszym razie spełniał praktyczny obowiązek „rozrywania“ znudzonych kłopotami lub monotonią życia poczciwych obywateli zagrzebskich.

Czary Demetra[1]) minęły i, zdawało się, bezpowrotnie. Kierownictwo bowiem teatru przeszło w ręce władzy politycznej, bana, który z ramienia swego mianował intendantów, — najczęściej radców swoich, którzy o wartości sztuki dramatycznej sądzili z ilości rozsprzedanych biletów, lub z humoru i nastroju galeryi.

Niezmiernie cenne są rzeczywiście fejletony Miletića, odnoszące się do dziejów sceny zagrzebskiej przed jego dyrektorstwem, p. t. „Iz raznih novina“[2]), a jeszcze bardziej notatki

---

[1]) Dr. Dimitrija Demeter (1811—1872), najwybitniejszy pisarz dramatyczny w I. poł. XIX. w., a może i wogóle XIX. w. Z pochodzenia Grek, ale we Wiedniu i w Gradcu zbratawszy się z zapalonymi „illirami“ chorwackimi, znalazł w ich ojczyźnie drugą własną. Rozpoczął od pieśni epicznych, jak „Grobničko polje (1842), opiewającą walki Chorwatów z Tatarami w XIII w., — następnie przerzucił się do dramatu („Dramatička pokušenja“), w którym okazał wiele talentu. Po założeniu illirskiego teatru w Zagrzebiu, był duchem tej nowej instytucyi, w której zgromadził najlepsze ówczesne siły chorwackie. Dzięki jego też wpływom i zachętom rozwinęła się żywa literatura dramatyczna, która zapewniła rozwój i scenie narodowej.

Sam pisał wiele, a najlepszemi jego dziełami są: „Teuta“, tragedya w 5 aktach, symboliczny utwór, opiewający walkę starych Illirów z Rzymianami; nadto libretta do oper Vatroslava Lisinskiego „Ljubav i zloba“ i „Porin“. Pisał też recenzye, rozprawy literackie i językowe i założył pismo *Hrvatski Sokol*. (O nim pisał Vlad. Mažuranić).

[2]) Zagrzeb, 1887. (Knjižara Hartmann).

z czasów jego intendantury, obszerne dzieło dwutomowe: „H r v a t s k o g l u m i š t e“.

Co za niesłychane trudności miał Miletić do zwalczenia, zanim mógł choć w części zbliżyć się do poziomu scen europejskich, ile najdziwaczniejszych przesądów, ile uprzedzeń, ile intryg i podejrzeń musiał przełamać!

Teatr chorwacki, choć przeszedł już jeden niewielki okres pomyślnego rozwoju za rządów Demetra, — wskutek rozpanoszonej w Zagrzebiu niemczyzny i braku wyższego życia kulturalnego i towarzyskiego, a przedewszystkiem wskutek zabójczego przygnębienia i zobojętnienia społeczeństwa, po ciężkich zawodach politycznych, — podupadł zupełnie i tak dalece, że gdy Miletić obejmował jego kierownictwo, zaczynać trzeba było pracę na nowo, od podstaw samych; co więcej! burzyć trzeba było i niszczyć chwasty, co się rozrosły na tem opuszczonem, zaniedbanem polu sztuki.

Rozpoczął Miletić swą działalność dyrektorską od wielkiego „tournée“ po wszystkich wybitniejszych scenach europejskich, które już w części znał z poprzednich podróży. W wiedeńskim „Burgtheatrze“ znajduje wzory Laubowskiej wymowy jasnej i logicznej, którą przeciwstawia przesadnemu patosowi i niewyraźnemu, gardłowemu sposobowi wymowy swych rodaków. Umie uchronić się jednak od maniery wiedeńskich mistrzów i przed nią przestrzega też swoich. Tu się również uczy sztuki zewnętrznej dekoracyi od głośnego D i n g e l s t e d t a, którą pogłębia jeszcze i uzupełnia w Paryżu.

W „Narodnim divadle“ w Pradze zachwyca go bogactwo i powaga słowiańskiego repertuaru, tudzież poparcie teatru przez społeczeństwo, dla którego jest to wprost obowiązkiem obywatelskim. Jakżeż smutno, wobec zapału Czechów dla narodowej sztuki, wyglądają obrachunki teatralne w Zagrzebiu! Nie do uwierzenia zaiste, a jednak fakt prawdziwy i wcale nie przypadkowy, że sztuka oryginalna chorwacka przynosiła w Zagrzebiu dochodu 7—10 złr. brutto! Bierze też od Czechów wzór w rozmaitości repertuaru, który daje wszystko, od klasycznego dramatu począwszy, a na farsie, operetce i balecie skończywszy.

Jest to rzeczą konieczną tam, gdzie większe zbiorowisko, o najrozmaitszych warstwach, posiada jeden tylko teatr. Nie uważa Miletić wprawdzie Czechów za naród uzdolniony do sceny (pierwszeństwo pod tym względem oddaje południowym Słowia-

nom i nam, Polakom), mimo to jednak podnosi wśród młodego zwłaszcza pokolenia czeskich artystów wyrobienie odrębnego, im tylko właściwego „stylu“ gry. Charakteryzuje tę grę dziwny spokój i powaga, jakaś „twardość“ i solidność, bez tej silnej wrażliwości wprawdzie, co na scenach romańskich, ale zato o sile i charakterze, przypominającym potęgę klasycznych, starogreckich kreacyj, o rysach jakichś pierwotnych. Takiego wyrobienia w grze, takiego dążenia do wyrobienia odrębnego, narodowego stylu scenicznego, żąda odtąd Miletić od swych artystów i choć z trudem i wśród walki, doprowadza przecież do tego niebawem.

W Monachium znowu zadziwia go ogromna przystępność publiki dla wszelkich nowości na scenie, co rażącym odbija kontrastem od konserwatyzmu i zaściankowości świata zagrzebskiego. Najwidoczniej zaznaczyła się ta przystępność publiki zwłaszcza podczas przedstawień szekspirowskich, do których użyto w tym czasie zupełnie nowych mechanicznych urządzeń, „ruchomej sceny“ itp. pomysłów przeważnie reżysera J. Savića (Chorwata!) i mechanika Lautenschlägera. Charakterystycznem jest, że kiedy Miletić wszedł w układy z monachijskim nowatorem i zyskał jego pomoc w podobnych planach przy budowie nowego teatru zagrzebskiego, komisya budowy w Zagrzebiu nie dopuściła do zmian i odesłała z niczem wysłanego z Monachium mechanika. Błąd ten — rozumie się — do dziś ciężko daje się we znaki. [1])

W Paryżu studyuje Miletić przedewszystkiem „Comédie française“, której główną siłę widzi w konwerzacyjnej stronie i z niej pragnie dla teatru ojczystego wynieść jak największe korzyści. Na świetnych wzorach tego teatru każe się uczyć swoim artystom sztuki zachowania odpowiedniego zawsze „mis-en-scène“, skrupulatności i pedanteryi w charakterystyce, w stroju, w dekoracyi i rekwizytach, w mimice i gestykulacyi, w dobitnej i jasnej, a logicznej wymowie itp. Wszystkich tych zalet źródłem „świadoma i dobrowolna dyscyplina“ i nieustanna, samodzielna praca nad udoskonalaniem się, na co wszystko w języku artystów chorwackich nie było nazwy, a cóż dopiero mówić o zamienieniu wszystkich tych ideałów w czyn!

Nie zgadza się jednak Miletić z francuską metodą wysta-

---

[1]) Por. „Bayreuth in München“ Miletića w *Viencu* 1902 r.

wiania sztuk staroklasycznych. Zbyteczna dlań i za słaba muzyka Saënsa i Mendelsohna, za miękka, by mogła oddać potężne przełomy duszy greckiej; sprzeciwia się też ślepemu, a wobec braku dokładnej znajomości życia starożytnych, zawsze prawie niedołężnemu naśladowaniu ich „stylu“ scenicznego. Idzie raczej za głośnym filologiem Willamowitzem, który żąda dla duszy tych starych dramatów „nowego ciała“, bo inaczej, w słabem imitowaniu zaginionego świata, razi tylko sztuczność i bezsilność. I słuszne to zapatrywanie znajduje niebawem potwierdzenie w żywym fakcie. Wedle rady Wildbrandta „bez zbytniej muzyki i zbyt wielkiej imitacyi starogreckiej sceny“ wystawia niedługo potem Miletić w Zagrzebiu Edypa, Antygonę i Elektrę i zyskuje zupełne powodzenie.

Sceny angielskie otwierają Miletićowi nieprzebrane skarby do badań, zwłaszcza nad dramatami Szekspira, do których przywozi z Anglii odpisy oryginalnych komentarzy, przeróbek, reżyserskich zapisków etc., podobnie jak w Paryżu sporządza dla sceny zagrzebskiej takie same „podręczniki“ do całego repertuaru molierowskiego.

Największe jednak pochwały Miletića zyskują te cygańskie, koczownicze „stagione“ włoskie, co wiecznie głodem przymierają i błyszczącą nędzą świecą. Pojmuje ich braki, ale zarazem spostrzega bardzo trafnie, że ta konieczność cygańskiego życia wyrabia w artystach siłę polegania tylko na sobie samych, poprzestawanie na najskromniejszych środkach, a osięganie nadzwyczajną techniką sceniczną rezultatów wprost mistrzowskich, szczytu sztuki dramatycznej. Te niezwykłe warunki nadają też grze włoskiego artysty piętno jakiejś bezpośredniości, prawdy życiowej i naturalnego, nie przesadzonego realizmu, wymowy mimiki i ruchów (ręce Novellego a Coquelina!).

Tu znajduje Miletić niedosiężony wzór prawdziwie artystycznej gry dla aktorów rodaków. Pokrewieństwo południowego temperamentu, bliskość skali uczuć i nastrojów, jakieś w ogólnem wrażeniu jakby dźwiękowe powinowactwo języków w tej „okrągłości“ brzmień językowych, wspólna obu mowom śpiewność i melodyjność, a wreszcie stare tradycye wpływów włoskich na dramat chorwacki, — wszystko to, razem wzięte, przemawia nader przekonywująco, że charakter gry i stylu scenicznego Chorwatów leżeć musi gdzieś bardzo blisko typu włoskiego i w tym

ostatnim należy szukać naszym pobratymcom z południa środków i wzorów do artystycznego doskonalenia się.

Zrozumiał to dobrze znawca chorwacki i z całym zapałem wzywał zawsze swych rodaków do studyów nad sztuką włoską, — wszelkich też dokładał starań, by zacieśnić więzy jak najlepszych stosunków pomiędzy sceną zagrzebską, a artystami Italii. Miletića też zasługą, że goście z pod Apenin najczęstszymi ze wszystkich niemal gośćmi byli, — że taki Ernesto Rossi, świetny interpretator Szekspira, znany (obok wielu innych) dobrze dzisiaj mieszkańcom Zagrzebia, a inny mistrz słowa w pieśni, Camarotta, był przez długie lata kierownikiem opery zagrzebskiej.

Po tak sumiennem przygotowaniu siebie i swego otoczenia, nic dziwnego, że Miletić osiągnął w swej działalności wprost zdumiewające rezultaty. W niespełna czterech latach (1894—1898) postawił teatr zagrzebski na wyżynie nie przeciętnego, ale rzeczywiście pierwszorzędnego teatru słowiańskiego, który w tym krótkim przeciągu czasu przesunął przez swoją scenę wszystkie niemal arcydzieła literatury światowej, począwszy od staro-klasycznych, greckich, łacińskich, a nawet staroindyjskich utworów, a skończywszy na najświeższych nowościach ówczesnych z zakresu sztuki salonowej, opery, czy baletu.

Trudno wyliczać tutaj choćby najlepsze tylko dzieła, wystawione na scenie zagrzebskiej za dyrekcyi Miletića: dość powiedzieć, że przedstawiono niemal w zupełności Sofoklesa, Eurypidesa, i staroindyjskiego króla Sudrakę, Szekspira, nie wyłączając jego historycznych obrazów, Byrona, Goethego i Schillera, Lessinga i Grillparzera, Racina i Corneilla, Voltaira, Moliera, Beaumarchaigo, Goldoniego i Gozziego, Calderona i Lope de Vegę, Zorilla i Cervantesa, Ibsena i Björnsona, pomijając już całe legiony późniejszych pisarzy wszystkich wybitniejszych literatur.

Tak więc wzbogacił Miletić ogromnie i ustalił repertuar klasyczny, nie zaniedbując równocześnie pracy nad udoskonaleniem personalu w przedstawianiu sztuk współczesnych.

Dalszą ważną zdobyczą było rozszerzenie repertuaru słowiańskiego, który zaraz w pierwszym roku ogłasza cały szereg

imion słowiańskich na afiszach, przedewszystkiem rosyjskie, czeskie i serbskie. Polskich najmniej[1]).

Nieocenioną zasługą jest wprowadzenie staro-chorwackiego a w szczególności dubrownickiego dramatu na scenę. Dowód to, że teatr już przestał być „instytucyą finansową“, a w publiczności budzą się wyższe pragnienia estetyczne, kiedy mogą się z powodzeniem utrzymywać na scenie „pasterskie igry“ Gundulića, Držića, Čubranovića, i i., albo wielkie historyczne obrazy z epoki „illiryzmu“ lub spóźnionego romantyzmu, jak Markovića, Tomića, Demetra, Bogovića, bana Jelačića, Derenčina, Šenoy, a nawet Preradovića i w. i.

Miał teatr zagrzebski za rządów Miletića i własną stałą operę, — a zatem to, na co się już dziś zdobyć nie może nietylko Zagrzeb, ale ani Kraków — operę, złożoną z sił prawie wyłącznie słowiańskich, prócz kilku włoskich. Jak dramat rozwinął się niezmiernie bujnie w tym okresie, tak i opera nie pozostała w tyle i przedstawiła społeczeństwu chorwackiemu cały szereg dzieł swojskich i obcych. Pierwsze miejsce zajmują opery słowiańskie, jak Smetany, Šuberta i Dvořaka, Czajkowskiego i Glinki, Dragomirskiego i Moniuszki („Straszny dwór“), z chorwackich zaś przedewszystkiem Iv. Zajca i innych. Repertuar niesłowiański przedstawił niemal wszystko, na co się tylko zdobyć mogła pierwszorzędna opera, bo, prócz wszystkich najpopularniejszych, nawet utwory Mozarta, Beethovena i cały cykl Wagnera. — Operetka i balet również rozwijały się pomyślnie, służąc najczęściej na przedstawienia popularne i popołudniowe, co też Miletić, jako zupełną nowość, wprowadził.

Jedna jeszcze niepowszednia myśl wyrosła na tle tych chórów i symfonij operowych. Oto zamarzył Miletić o „chorwackim Wagnerze“ i zamyślał o uroczystych przedstawieniach w przyszłości, na solinskich polach, narodowych dramatów chorwackich, z muzyką, śpiewami i baletem. Byłyby to wielkie święta narodowe, coś na wzór wagnerowskich „Festspiele“ w Bayreuth. Niestety olbrzymie te zamysły pozostały na zawsze w marzeniach gorącego idealisty.

---

[1]) Czytamy tylko o jednym Bałuckim i jego „Klubie kawalerów“, ale nie dyrektora to wina. Usprawiedliwia się sam i z żalem się skarży na obojętność dyrekcyi teatrów polskich, które nie raczyły nic nawet odpowiedzieć na liczne korespondencye.

Z nowości dotychczas zupełnie w Chorwacyi niepraktykowanych, które Miletić dopiero wprowadził, wymienić należy i stałe cotygodniowe premiery, wśród których pierwszeństwo oddawał zawsze sztukom rodzimym, wychowując w ten sposób i kształcąc cały zastęp młodych sił na polu literatury dramatycznej i muzycznej.

Dopomagał młodym adeptom Miletić słowem i czynem, nie szczędząc rad i poparcia, ogłaszając konkursy na utwory, zakładając szkoły dramatu, śpiewu i baletu, urządzając publiczne popisy i koncerty.

Nie zapomniał wreszcie dzielny dramaturg i o stronie ekonomicznej grona teatralnego, — toteż odrazu, prócz podwyższenia i ustalenia gaż na sposób innych teatrów europejskich, założył kasę emerytalną artystów, bibliotekę, czytelnię i archiwum, regulamin i statut (czego dotychczas zupełnie nie znano w Zagrzebiu!), ogromne magazyny i składy, które wyposażył tak obficie, że niejedna scena stołeczna mogłaby tych skarbów pozazdrościć. W końcu pomyślał i o prowincyi i ułożył plan organizacyi drugiego wędrownego teatru, który miał być pod zarządem głównego; próbował też utworzyć Towarzystwo przyjaciół teatru, widząc jednak wśród warstw inteligencyi wiele jeszcze zaściankowości, co byłoby tylko przyczyną nieustannych intryg i swarów, wolał wykonanie tych planów odłożyć na lepsze czasy.

Wielce powiodły się Miletićowi występy gościnne obcych artystów operowych i dramatycznych, które stale każdego sezonu powtarzały się o pewnym czasie. Przesunął się przez te cztery lata przed oczyma Zagrzebia długi zastęp najsłynniejszych gwiazd świata, nie wyłączając Modrzejewskiej i Sary Bernhard.

* * *

A tymczasem, gdy nowy wiatr zawiał w kraju, poszły na marne i te najszlachetniejsze usiłowania i ta niezmordowana praca dzielnego dramaturga. Ten sam ban Khuen-Hedervary, który go pozwał na stanowisko „intendanta“, pozostawiając mu zupełną wolność i nie ograniczając niczem jego praw i działalności, ten sam ban, ulegając wstrętnym intrygom t. zw. „madiarońskiej kamaryli“, doprowadził Miletića do ustąpienia z tego ważnego stanowiska. Nie pierwszy to raz zmuszony był młody dyrektor teatru

do „dziękowania“ za tę godność (bezpłatną!), bo zaraz po pierwszym roku do tego przyszło.

Cztery lata jednak wytrwać jeszcze zdołał. Dopiero gdy orgie prześladowania wszystkiego, co chorwackie, zaczęły przebierać miarę, a niebezpieczna choroba podcięła po raz pierwszy zdrowie Miletića, podziękował stanowczo za „służbę“ i nie zatrzymywany, nie dość nawet żałowany przez tych, dla których pracował, — ustąpił. Doczekał się jeszcze tego poniżającego epizodu, że prosty krawiec wojskowy, niejaki Paštika, oceniał, jako znawca, ogromną garderobę teatralną, którą gromadził Miletić ze wszystkich stron świata za grube nieraz sumy, i ocenił w końcu wraz z towarzyszami tak, że dawny dyrektor pożegnał ukochany swój kąt — z 47.000 straty. Dla narodowej sceny, nie dla „radców bańskiego stołu“ zrobił to, że cały nabyty przez siebie inwentarz teatralny oddał do dalszego użytku.

I tak odarty ze znacznej części majątku, znękany zaocznemi intrygami, złością i zazdrością ludzką, pozbawiony i zdrowia, które sterał wśród ciągłych podróży i gorączkowej pracy — odszedł ten cichy, a zdumiewająco czynny i płodny pracownik. Społeczeństwo dziś dopiero, gdy go nie stało, ocenić jest zdolne należycie, co z nim straciło. Wygnany z przybytku narodowej sztuki, którą duszą całą ukochał, dla której żył, — szukał przytułku u sztuki obcej i na jej skrzydłach skonał, ostatnie śląc jeszcze tchnienie — ku ojczyźnie.

*Tad. Stan. Grabowski.*

## ZAPISKI PARLAMENTARNE WACHNIANYNA
### z lat 1890—1894.

W miesiącu sierpniu poczęły się pojawiać na szpaltach *Rusłana* zapiski posła Anatola Wachnianyna, dotyczące stosunków ruskich do rządu i do nas z czasów t. zw. „nowej ery“. Wachnianyn miał zwyczaj notować przemowy i dyskusye, miane na poufnych zebraniach posłów ruskich i zaopatrywać je następnie we własne komentarze. Zapiski te istnieją w dwóch redakcyach. *Rusłan* połączył obie, uzupełniając jednę drugą.

Wartość polityczna zapisek polega przedewszystkiem na tem, że wprowadzając nas na poufne zebrania, pozwala czerpać wprost ze źródła ruskiej polityki narodowców, a tem samem wyjaśnia niejedno z tzw. polityki oportunistycznej z końca XIX i początku XX. wieku.

Zapiski rozpoczynają się od sejmu 1890 r., od chwili w której hr. Badeni, namiestnik Galicyi, upoważniony „wyższym rozkazem“, przyrzekł Rusinom poparcie od Austryi, jeśli staną po stronie rządu. Rozpoczął się szereg obustronnych układów. Ze strony ruskiej zajął się całą sprawą poseł Tełyszewski, z pomocą posła Romańczuka i innych.

Na razie zajęto się ułożeniem tymczasowych postulatów, a wkrótce potem, 1 listopada 1890 r., zwołał wydział Rady Narodowej zjazd do Lwowa, na którym uchwalono przejść na stronę rządu, poczem 25 listopada 1890 r. wygłosił p. Romańczuk w Sejmie krajowym nową deklaracyę polityczną.

Dnia 25 marca 1891 r. odbyło się poufne zgromadzenie mężów zaufania ruskich narodowców. Zagaił posiedzenie Romańczuk. Przypomniawszy słuchaczom genezę układów, przedstawił szeroko stan ówczesny polityki narodowców. Rząd żądał od nich: 1) zerwać z moskalofilami, 2) pozyskać metropolitę, 3) popierać gabinet hr. Taaffego, 4) nie prowokować Polaków. I Rusini w zamian za obietnicę poparcia ich dążności narodowych i odpowiednie zastępstwo w Radzie Państwa (10 posłów) zgodzili się na to wszystko. Tymczasem kraj podzielił się na trzy obozy: czystych narodowców, radykałów (głównie młodzież) i starorusinów. Tak nastał styczeń 1891 r., a z nim wybory do Rady Państwa.

W celu porozumienia przedwyborczego z Polakami wybrano dwie delegacye, ruską i polską. Postanowiono: 1) W sprawach krajowych ma się porozumiewać Klub ruski i Koło polskie przez komisyę parlamentarną. 2) Nie wolno w Radzie Państwa podnosić kwestyi spornych polsko-ruskich, ale Rusini mogą zająć się sprawami narodowemi ruskiemi. 3) Centralny polski Komitet wyborczy zajmie się wyborami Rusinów. Dostaną 10 posłów, tj. 10 okręgów, bez kontr-kandydatów polskich. Umowę powyższą podpisali Polacy i Rusini, a mimo tego, — jak wyjaśniał Romańczuk — Rusini nie zobowiązali się właściwie niczem wobec Polaków.

Rusini dostali 7 posłów. Tak ułożyły się sprawy do marca 1891 r. Rusini— wywodził Romańczuk — zyskali wiele, okazali, że są narodem i zyskali przychylność sąsiadów, idzie teraz tylko o to, co robić dalej? Czy wstąpić do klubu H o h e n w a r t a, czy połączyć się z Polakami, czy z Niemcami? W tym celu powinni się porozumieć wszyscy posłowie sejmowi i parlamentarni ruscy, powinno się zwoływać wiece w kraju, a na lato zwołać „notablów“ do Lwowa.

Przemowę posła R o m a ń c z u k a przyjęli obecni z zadowoleniem; dano mu wotum zaufania. W dyskusyi, która się następnie wywiązała, chodziło przedewszystkiem o wytłómaczenie, kto, — czy Korona, czy minister spraw z a g r a n i c z n y c h, — dał inicyatywę do tak nagłego zwrotu polityki austryackiej? Ale nawet T e ł y s z e w s k i nie potrafił tego wyjaśnić. B a d e n i w sejmie 1890 r. zwrócił się do niego z następującemi słowami: „Mówię do Pana, jako wierny sługa Cesarskiej Mości“... bliżej niczego nie określił.

Następnie zabrał ponownie głos poseł R o m a ń c z u k. Zajął się teraz głównie stosunkiem polsko-ruskim. Mówił, że Polacy już dawno czekali na chwilę, gdy narodowcy zerwą z moskalofilami. Teraz wyciągnęli do nich dłoń przyjazną, tem bardziej, że namiestnik zapewnił, że cała sprawa leży w interesie n a j w y ż s z y c h s f e r. Rusini zaś starali się Polaków pozyskać, bo Polacy mają siłę, i rząd im na przekór niczego nie dokaże. Bądźcobądź, — mówi p. Romańczuk — Rusini n i e s c h o d z ą w c a l e z d r o g i o p o z y c y j n e j, chociaż stanęli po stronie rządu, bo rząd i Polacy tego od nich wymagają i zyskali na tem wiele.

Tyle o poufnem zebraniu z 25 marca 1891. Następuje długa przerwa w notatkach Wachnianyna, niemal całoroczna.

Dnia 9 stycznia 1892 r. zebrano się, ażeby wysłuchać sprawozdania z postępu sprawy ruskiej w ciągu roku 1891. Referentem był R o m a ń c z u k. Opowiedział, jak latem 1891 r. porozumiał się z ministrami, którzy teraz właśnie przepatrują we Wiedniu ruskie żądania. Położenie Rusinów jest korzystne, T a a f f e jest z nich zadowolony, inne kluby są przyjazne, a namiestnik pewnie potwierdzi postulaty ruskie.

W ośm miesięcy później, 28 września 1892, zgromadzili się członkowie Rady narodowej, by znowu wysłuchać sprawozdania posła R o m a ń c z u k a z działalności posłów ruskich w Radzie

Państwa: Polacy są silni, są w łasce u rządu, a Rusinom nieprzychylni. Gdy Rusini, zoryentowawszy się w sytuacyi we Wiedniu, pragnęli nawiązać jak najszersze stosunki i wejść do wszystkich komisyi, Polacy im przeszkodzili. Młodoczesi za to, związani z klubem Hohenwarta, dobijają się przyjaźni Rusinów. Względem rządu zajęto stanowisko wyczekujące. Rozmówiono się o sprawie ruskiej z hr. Taaffe, z ministrem sprawiedliwości z hrabią Schoenbornem, z ministrem dla Galicyi Zaleskim i z ministrem oświaty bar. Gautschem i z hr. Badenim. Na ogół przyjmowano żądania ruskie przychylnie.

Teraz natrafiamy w zapiskach na dłuższy ustęp, który wyszedł wprost z pod pióra posła Wachnianyna, omawiający sytuacyę polityczną Rusi do stycznia 1894 r. Przedewszystkiem zapisuje autor szczegółowo ówczesne postulaty posłów ruskich. Jest ich około czterdziestu. Ogólniej można je podzielić w ten sposób: 1) udogodnienia wyborcze; 2) równouprawnienie językowe; 3) zniesienie patronatu; 4) ustępstwa szkolne i 5) pewne zmiany w opodatkowaniu.

Minister Zaleski opowiadał Wachnianynowi potem (już 1894 r.) że gdy Romańczuk i Tełyszewski przedstawił w r. 1893 owe żądania prezydentowi gabinetu, ten dziwił się wielkiej ich liczbie, oni zaś oświadczyli, że nie odstąpią od żadnego z nich, raczej wrócą się do opozycyi. Na to odpowiedział hr. Taaffe z ironią: „Ja, so muss ich leider auf die Unterstützung der Herren verzichten“. Rusini obrazili się i bez słowa odeszli.

Od tego czasu zajął Romańczuk wobec rządu nieprzychylne stanowisko, a gdy w listopadzie 1893 r. hr. Taaffe upadł, związał się z Kaizlem i agitował za „antikoalicyą“ słowiańską. Tymczasem nowy gabinet koalicyjny Windischgraetza odniósł się nieprzychylnie do Czechów, a przychylnie do Rusinów. Przedewszystkiem Bukowina — na przekór Rumunom — zyskała bardzo wiele. Sprawami tego kraju zajęli się Wachnianyn i Alexander Barwiński, podczas gdy Romańczuk i Tełyszewski nie zrobili nic.

Mimo to wszystko Ruś od 1891—1893 r. zyskała zdaniem autora zapisek stosunkowo... niewiele. W Austryi dochodzi się swego albo parlamentarną większością, albo siłą, tj. rewolucyą, obstrukcyą itp. I tą ostatnią drogą, będąc w parlamencie w mniejszości, muszą iść Rusini.

Dnia 22 stycznia 1894 r. zwołał pos. Romańczuk zgromadzenie ogólne posłów narodowców do Sejmu i Rady Państwa i sam je zagaił w tym sensie: Dwa lata popierali Rusini rząd i niezyskali nic. Na własną rękę polityki prowadzić nie mogą, bo ich nikt nie potrzebuje, powinni więc wstąpić do antikoalicyi, tembardziej, że ona stronników swych nie krępuje w niczem. Koło Polskie chciałoby, żeby Rusini zostali na dotychczasowem stanowisku, ale połączenie się z antikoalicyą będzie korzystniejsze dla Rusi. W dyskusyi ostrzegał poseł Mandyczewski przed samolubną polityką Czechów. Odpowiedział mu poseł Okuniewski: Rusini powinni przystąpić do Czechów, w ten sposób bowiem sprawa ich przestanie być nareszcie „eine Hausfrage“ i wtedy nareszcie wyzwolą się z pod hegemonii polskiej. Dotychczas bowiem: „Poljaky chotjat nas zredukuwaty na sekundantiw, a sami hrajut prym. U nas riczy tak złożyłyś, szczo my bez wolji Poljakiw niczoho ne w sylji“.

Następnie zabrał głos poseł Aleksander Barwiński. Ubolewał, że z Polakami nie można znaleźć modum vivendi a zarazem żałował, że nie wciągnięto Polaków do parlamentarnej „nowej ery“, bo Polacy są silni, mają 50 głosów w parlamencie. Co do starorusinów, mącą oni ciągle narodowcom poza plecami, łączyć się więc z nimi nie można, należy natomiast porozumieć się z radykałami. Źle jest, że rząd wpływa na wybór posłów, ale z drugiej strony należy przyznać, że tylko dzięki staraniom hr. Taaffego mają Rusini dzisiaj 16 posłów w sejmie. Rusini powinni dążyć do jak najwyższych stanowisk w Austryi, by jak najwięcej spraw uczynić zależnemi od siebie. Rząd jest niechętny Rusinom; niedawno Madejski wyraził się w następujący sposób w rozmowie z Barwińskim: „Wolę Lupula (posła rumuńskiego), aniżeli Romańczuka, bo Lupul słowny“. Oto, jakie mniemanie ma rząd o Rusinach i to zupełnie słusznie, bo Rusin nic innego nie umie, jak tylko narobić krzyku. W końcu wnosi mowca, żeby nie łączyć się z „antikoalicyą słowiańską“, to byłoby bowiem zgubą dla Rusi; należy iść natomiast za przykładem Słowieńców i Rumunów, przystąpić do klubu Hohenwarta i z jego pomocą walczyć o swe prawa.

Zabrał na to głos Wachnianyn i stwierdzał fakt, że ruch „nowej ery“ spoczął na bardzo kruchych podstawach. „Prawytelstwo krajewe zajawyło łysze z wysszoho rozkazu, szczo ono bude pidderżuwaty ich nacyonalnyj rozwij, koły ony

stanut na stanowyszczu awstryjskoho patriotyzmu". Niczem więcej rząd wobec Rusi nie zobowiązał się, narodowcy łatwowiernie poszli na ten lep. Taaffe obiecywał tylko, słowa nie dotrzymał. Tem przychylniej powitali Rusini powstanie nowego, koalicyjnego gabinetu Windischgraetza, ale jak nowy gabinet odniesie się do sprawy ruskiej, jeszcze nie wiadomo. Co do młodoczechów, ci za przymierze polskie zaprzedadzą chętnie Rusinów Polakom. Jedynem wyjściem w teraźniejszem położeniu jest działanie otwarte. Trzeba raz nareszcie zapytać otwarcie Windischgraetza i Polaków, czy i o ile będą popierać Rusinów?

Ponowne zebranie w tej samej sprawie odbyło się 27 stycznia 1894 r. Przybyli wszyscy posłowie ruscy sejmowi i parlamentarni. W gorącej dyskusyi zastanawiano się jeszcze raz nad pytaniem, co robić, czy przystąpić do „antikoalicyi", czy ułożyć się z rządem. Wachnianyn poparł z całej siły swój poprzedni wniosek, by oba ruskie kluby, sejmowy i parlamentarny, przystąpiły do układów z rządem centralnym, krajowym i z Polakami. Wtedy Romańczuk widząc, że większość idzie za Wachnianynem, spuścił nieco z tonu i tłumaczył się, że on nie myślał o opozycyi, tylko o obronie praw narodowych. A wreszcie radzi, by Polakom i rządowi postawić ultimatum.

Dyskusyę przerwał dłuższą przemową poseł Tełyszewski. Przykro mu, że narodowcy, jak gdyby nie wierzyli w siły Rusi, każą liczyć się ciągle z Polakami. Już raz w 1890 r. Rusini szukali przyjaźni i z rządem i z Polakami, ale nadaremnie. Ponowne próby nie przydadzą się też na nic, bo Polacy nie zgodzą się na zbyt korzystne dla Rusi plany Wachnianyna. Takie to będzie ultimatum! Na ugody więc szkoda czasu, demoralizują one tylko kraj. Lud bowiem jest przekonany, że się bez Polaków już nigdy nie obejdzie. Ugoda 1890 r. — jak się mowca przyznał, a co Wachnianyn w nawiasie całkiem poważnie potwierdza — zdemoralizowały i jego samego. W końcu — mimo to wszystko — doradza Tełyszewski.... ugodę.

Przystąpiono do głosowania. Przeszedł wniosek Wachnianyna. Szło teraz jeszcze tylko o to, jak do układów przystąpić. W tym celu zebrano się po raz trzeci, 29 stycznia 1894 r. Poseł Ochrymowicz zagajał. Powtórzył, co już tyle razy było omawiane, dodał tylko, że do układów z Polakami trzeba przystąpić, by mieć jakąś gwarancyę w razie śmierci Badeniego.

Po sprostowaniu posła Mandyczewskiego, że posłowie do Rady państwa nie chcą wchodzić z Kołem polskiem w „perehowory“, bo tem powinna zająć się Rada Narodowa, jak to już w 1890 r. uczyniła — posypały się wnioski. Najważniejszym jest wniosek posła Okuniewskiego, by każdy z klubów ruskich wiódł perehowory na własną rękę, — ale głosował za nim sam tylko wnioskodawca, który też zaraz opuścił zebranie, oświadczywszy: „ Moja akcyja skinczena“.

Następnie zastanawiano się nad wnioskiem Wachnianyna: żeby najpierw sondować, a potem dopiero wystąpić z konkretnemi żądaniami — i nad wnioskiem Ochrymowycza: przystąpić zaraz do żądań konkretnych. Przeszedł wniosek Ochrymowycza i do delegacyi wybrano: Sawczaka, Wachnianyna i Pidljaszeckiego. Romańczuk do niej należeć nie chciał.

W pierwszych dniach „perehoworów“ zebrali się znów wszyscy posłowie. Nowego nie powiedziano już nic, — jak stwierdza autor zapisek — ale postanowiono oficyalnie porozumieć się z polską komisyą parlamentarną, żądając, żeby Koło polskie w sprawach ruskich porozumiewało się z Klubem ruskim przez delegata.

Dnia 15 lutego 1894 r., na zebraniu kilku posłów z obu klubów ruskich pojawiły się trzy wnioski: Poseł Romańczuk chciał polskiej komisyi parlamentarnej przedstawić natychmiast konkretne żądania. Poseł Pidljaszecki chce, by dotychczasowe pertraktacye uważać za nieistniejące, a zato przyjąć do wiadomości „prywatną akcyę“ Wachnianyna i Sawczaka. Poseł Wachnianyn żąda, by Polakom oświadczyć, że oba kluby ruskie przyjmują do wiadomości uchwały polskiej komisyi parlamentarnej. Przyjęto wniosek Wachnianyna.

Tymczasem w 12 dni potem, dnia 27 lutego 1894 r., na wniosek Romańczuka, postanowiono wejść w kontakt bezpośrednio z rządem. Delegatami wybrano posłów Romańczuka i Pidljaszeckiego. Dnia 9 marca zdawali delegaci w Wiedniu sprawę ze swych czynności na osobnem posiedzeniu. Nie postawili oni Windischgrätzowi żadnego ultimatum, zwrócili mu tylko uwagę, że system wyborów do Rady państwa jest dla Rusinów bardzo niekorzystny. W drugiej części posiedzenia zajęto się reformą wyborczą. Tełyszewski oświadcza się za bezpośredniemi wyborami w kuryi wiejskiej, chociaż obawia się, że

więcej zyskają na tem Polacy, skoro chłop ruski jeszcze ogromnie ciemny. Wachnianyn obliczył, że Rusini zyskaliby cztery mandaty. Barwiński godzi się ze zdaniem Tełyszewskiego: nie należy jednak stawiać rządowi tej kwestyi jako ultimatum.

Na zakończenie tego posiedzenia przyniósł poseł Wachnianyn „miłą wiadomość“: Prezes Koła polskiego Zaleski zaprasza posłów ruskich, jako gości, na posiedzenie.

Dnia 3 kwietnia 1894 otwarto nową sesyę parlamentarną. Klub ruski nie zjechał się jeszcze cały, dlatego też posiedzenie uważano tylko za prywatne. Zgodzono się, by Wachnianyn przemawiał w debacie budżetowej i oświadczono, że się nie przystąpi do opozycyi, układanej przez Romańczuka. Wachnianyn przemawiał w parlamencie dnia 6. kwietnia — wrażenie było „ogromne“.

Cały okres tej sesyi parlamentarnej (od 22-go lutego do 2 czerwca 1894) jest bardzo przykry. Wachnianyn mówi o nim z goryczą. Posłowie ruscy nie robili absolutnie nic. Tylko Wachnianyn i Barwiński byli, jak zawsze, czynnymi. Wachnianyn zajął się szczerze sprawami bukowińskiemi, przemawiał w parlamencie Barwiński, obaj zaś przedstawili Windischgrätzowi, Schoenbornowi i Madejskiemu najważniejsze postulaty Rusi bukowińskiej i galicyjskiej.

Romańczuk natomiast i Tełyszewski wystąpili z Klubu ruskiego i osiedli na lodzie, bo „antikoalicya“ do skutku nie doszła. Po zamknięciu sesyi parlamentarnej dostał się wtenczas Barwiński do delegacyi.

Z wystawy lwowskiej zanotował autor zapisek bardzo charakterystyczny epizod dla stosunków ruskich. Gdy Schoenbornowi dziękowali posłowie ruscy za zaprowadzenie fonetyki w sądach, minister odpowiedział: „Ja, aber die Ruthenen schreiben gar nicht ruthenisch“. I Schoenborn miał słuszność — biada Wachnianyn.

Cesarz zwiedzał też wystawę. Przed Wachnianynem pochwalił wydawnictwa Towarzystwa Im. Szewczenki i ruskie pedagogiczne, a posłowi Sawczakowi rzekł: „Die ruthenische Nation ist eine brave Nation, auf die ich mich verlassen kann“.

Dnia 3. maja 1894 r. odbyło się walne zgromadzenie ruskiej ukrainofilskiej Rady Narodowej. Zebrało się około stu osób. Romańczuk przedstawił stan polityki ruskiej od roku 1848

do ostatnich czasów i w jaki to sposób Ruś od opozycyi przeszła na stronę rządu. Ale już w 1892 r. byli Rusini ze rządu niezadowoleni, a w grudniu tegoż roku Rada Narodowa oświadczyła się za opozycyą. Dlaczego więc tak długo z opozycyą zwlekają, tem bardziej, że akcya antiruska, polonizowanie i latynizowanie (sic!) trwa dalej? Klub parlamentarny ruski zajął w 1890 r. stanowisko wyczekujące. Nadzieje pokładane w rządzie zawiodły jednak, nowy gabinet koalicyjny nie przyniósł nic korzystnego: w Wiedniu odłożono reformę wyborczą, w Galicyi zaś pamiętają wszyscy słowa namiestnika, niedawno w sejmie wypowiedziane: „obejdę się bez tych panów". Zdrowy rozsądek każe więc wrócić do opozyci. Od początku całe (sic!) społeczeństwo polskie występuje przeciw Rusi. Może być, że pewne wspólne interesy ludowe polsko-ruskie, które wystąpiły jaskrawo w ostatnich czasach, zmiękczą nieco polski opór. Starorusini pragnęliby się teraz z narodowcami pogodzić, ale już jest zapóźno. Romańczuk oświadcza w końcu, że on gotów jest próbować się jeszcze raz z nimi porozumieć, wpierw jednak postara się zjednać radykałów.

Dnia 16 października 1894 r. otwarto nową sesyę parlamentarną. Wachnianyn robił teraz zapiski bardzo szczegółowe. Opozycya młodoczeska okazała się bezsilną, Rusini tedy dziękowali serdecznie Wachnianynowi za to, że ich od tego sojuszu powstrzymał.

Na posiedzieniu Klubu ruskiego dnia 24 października 1894 wezwano Romańczuka i Tełyszewskiego do złożenia mandatu. Romańczuk bowiem, jak się przekonano, wiele mówił, a zawsze postępował dwuznacznie, byle zostawić sobie otwartą furtkę odwrotu — pisze Wachnianyn. Romańczuk mścił się. Niepomny na poufny charakter posiedzenia zdradzał i umieszczał umyślnie fałszywe informacye w *Narodnich Listach*, w *Dile* i *N. Fr. Presse*. Np. *Diło* z 7 listopada 1894 r. umieściło za *Narodnimi Listami* artykuł p. t. „Pro polonofilskych posliw, Barwińskoho i Wachnianyna".

Tymczasem Rada Narodowa była pogrążona w zupełnej apatyi, a Klubu ruskiego jakby nie było. Rozchodzą się pogłoski o ustąpieniu Windischgraetza, z powodu zamierzonej reformy wyborczej. Teraz dopiero pokazało się, — biada zniechęcony autor zapisek — jak źle i „głupio" postąpili sobie Rusini, że nie połączyli się jawnie z koalicyą rządową. Nikt z nimi

nie liczy się, a prasa wyśmiewa. Gdy w parlamencie otwarto narady nad reformą wyborczą, Windischgraetz nie zaprosił wcale Klubu ruskiego. Nie mógł, bo posłowie ruscy są wszędzie, tylko nie w Wiedniu! Wachnianyn skarżył się na to Zaleskiemu i Badeniemu. Przyrzekli wyjednać zaproszenie.

Dnia 15 listopada przyjechał Barwiński, pokończywszy prace w „Proświcie“. Opowiadał, że Romańczuk właśnie przed wyborami do sejmu zerwał komitet wyborczy, a nietaktownem wystąpieniem wobec metropolity zaszkodził narodowcom.

Drugą połowę listopada zajęła wszystkim reforma wyborcza. Mimo wielu przemów i wniosków nie uchwalono nic pozytywnego. Przez cały ten czas Tełyszewski zdradzał sekrety Klubu Romańczukowi, a ten rozmazywał to po gazetach, przekręcając niemożliwie.

Dnia 14 grudnia przemawiał Wachnianyn przy rozprawie nad prowizoryum budżetowem. Jaworski, Madejski i Windischgraetz winszowali mu sukcesu. Romańczuk i Tełyszewski, choć mogli, nie zabierali głosu. Tegoż dnia wybrano subkomitet dla reformy wyborczej.

Jeszcze raz przed otwarciem sejmu, 17 i 23 grudnia mieli Wachnianyn i Barwiński rozmowę z Jaworskim, Schoenbornem i Badenim o postulatach ruskich, przyjęci życzliwie.

Dnia 28 grudnia otwarto sejm. Ruscy posłowie podali dwa następujące wnioski: 1) wniosek Barwińskiego o gimnazyum w Przemyślu i 2) Romańczuka o bezpośrednie wybory w kuryi wiejskiej.

Romańczuk tymczasem daremnie chciał pozyskać sobie posłów. Chciał zawiązać osobny klub, wspólny dla obu klubów sejmowych ruskich, ale już na trzecie posiedzenie nikt nie przybył.

Na tem urywają się zapiski Wachnianyna. Pozostawił on wprawdzie jeszcze notatki z 1895 r., protokoły Klubu ruskiego i „Sławjanskoho Sojuza“ (koła zawiązanego przez część Rusinów z Słowieńcami, Chorwatami i częścią Czechów), ale wyda je dopiero później p. Aleksander Barwiński, uzupełniwszy własnemi notatkami, poczem cały ten materyał przejdzie na własność archiwum metropolitalnego.

Zapiski Wachnianyna są dla nas ciekawe, bo charakteryzują Rusinów; dla nich powinny być pouczające, bo wykazują

nadzwyczajną słabość taktyki politycznej ruskiej już wówczas, a cóż dopiero teraz, gdy ona jeszcze bardziej — i to znacznie bardziej — upadła.

Tu trzeba radykalnej zmiany, tak radykalnej, że trudno przypuścić, żeby ją przeprowadzić zdołali — ci sami ludzie.

*bk.*

# Przegląd prasy słowiańskiej.

Największe dzienniki **ruskie,** a zwłaszcza *Diło,* zwrócona jest jako tako uwaga prasy polskiej, ale nikt nie przegląda „pisemek" mniejszych formatem, ale mających najwięcej prenumeratorów i — największy wpływ. Będziemy się starali uzupełnić tu te braki.

Przyjrzyjmy się np. *Narodnemu Słowu,* gazetce lwowskiej, wychodzącej od początku bieżącego roku trzy razy na tydzień. Należy ona do tych pism ruskich, które uważają sobie za jedyny obowiązek i cel potępianie i wyśmiewanie wszystkiego, co polskie. Lach tu obmierzłym „panem", a Rusini niewolnicy. Polak nie myśli o niczem innem, tylko o uciemiężeniu Rusi. *Narodne Słowo* nie szczędzi więc dosadnych wyrazów, nie waha się z wróbla zrobić wołu, naciągać niemożliwie fakty, oczerniać i szkalować.

*Narodne Słowo* umieszcza na czele każdego numeru illustracyę, już samą przez się wymowną. Np. Lach, „dyrektor" w Obertynie, kradnący żydowi drzewo; innym razem Lach ekonom bity przez chłopów itp. Dodatek powieściowy opisuje „dokładnie" los chłopa ruskiego pod dziedzicem Lachem.

O uroczystości przeniesienia zwłok Żółkiewskiego długi artykuł. Autor zaczyna od przedstawienia stosunków szlachecko-chłopskich. Taki sławny wódz, jak Żółkiewski, zginął za ojczyznę, która nie była nawet wartą splunięcia (sic!). „Uważaw za swoj ideał hołowu pokłasty za batkiwszczynu, ne dywljaczy sia na se (na stosunki wewnętrze) i ne mudrujuczy, czy dijśno warta buło ne to krowy, ałe spłowyn". Pochowanie tych zwłok na ziemi ruskiej, jest zuchwałą prowokacyą uczuć narodowych ruskich, i będzie wieczną pamiątką lackiej niewoli. Nie dość na tej obrazie, hr. Badeni chlubił się w mowie Beresteczkiem, a więc rzezią Lachów na Kozakach. Skoro tak rzeczy stoją — kończy autor — o zgodzie obu narodów nie może być mowy.

Ostatnia uchwała sejmowa o dwutypowych seminaryach i „podniesienie analfabetyzmu do zasady państwowej", nie jest niczem innem, jak nowym zamachem na całość Rusi. A mianowicie panowie polscy widzą, że tylko ciemnotą ludu utrzymają się na kresach. Już dwutypowe szkoły niższe zamykają dla wieśniaków szkoły średnie, ale Rusini nie dadzą się, zakładają szkoły prywatne i biorą się podwójnie do pracy.

W artykule p. t. „Ot tak i Rusynam treba", każe Rusinom iść za przykładem niemieckich awantur w sejmie czeskim. Poważna poli-

tyka z Polakami nigdy nie doprowadzi do celu, bo Polak Rusi nic dobrowolnie nie da. Trzeba swe prawa zdobyć siłą, z niekulturalnym wrogiem walczyć niekulturalnemi środkami.

We Lwowie wytoczono proces karny o podpalenie. Rozprawa toczyła się po polsku, choć oskarżony jest Rusinem, bo część przysięgłych nie rozumiała po rusku. W tem dopatruje się *Narodne Słowo* umyślnego zamachu na prawa języka ruskiego i nawołuje Ruś, by zrzuciła już nareszcie to jarzmo niewoli i niesprawiedliwości polskiej.

*Narodne Słowo* jakby się bało, że w końcu może zabraknąć przyczyn do nienawiści, przypomina przy każdej sposobności o ś. p. Potockim. W zeszłym miesiącu umieściło dwa artykuliki; jeden opowiadał, jak hr. Potocki wyzyskiwał lud, a drugi, jak hrabia nieprzystępny dla niższych urodzeniem, sam uginał karku przed hr. Beckiem. W bieżącym miesiącu znów opowiada, jak... Potocki kradł chłopom ziemię.

Lud, taką strawą systematycznie karmiony, musi się stać wreszcie czynnikiem wyłącznie negatywnym w kraju.

Prasa ruska stronnictwa ukraińskiego przyjęła z tryumfem wybór swego stronnika na członka Wydziału krajowego. *Bukowyna* we wstępnym artykule wyszydza taktykę moskalofilów i ich przyjaźń z Polakami. Prasa polska sprzyjała im dotychczas, teraz jednak zakazano im ogłaszać w protokołach sejmowych mowy po rosyjsku i gdy okazało się, że są w Wiedniu w niełasce, gazety polskie zmieniły nagle chorągiewkę i szukają zbliżenia z ukraińcami.

Tu pozwolimy sobie na słówko wyjaśnienia. Gdyby „moskalofilów" było w Sejmie więcej, niż „ukraińców", byliby tamci dostali krzesło w Wydziale krajowym, a ci krzesło zastępcy. — Prawdą jest, że moskalofilizm w Wiedniu w niełasce. Powiedzmyż, dlaczego? Bo między rozmaitymi ewentualnymi planami politycznymi Wiednia (każdy rozsądny rząd przygotowany jest na rozmaite ewentualności) jest także i ten, żeby w razie rozbioru Rosyi dać Prusom Kongresówkę, a samemu zabrać Wołyń, Podole, Ukrainę; toteż akcye „ukraińskie" stoją w tej chwili w Wiedniu dosyć wysoko. Ale plan ten — pochodzący z Berlina — może się okazać niewykonalnym; co więcej, może się konstellacya zmienić, a wśród „rozmaitych możebnych ewentualności" może być i ta, że Anglia zagwarantuje nietykalność granic Rosyi, a Wiedeń oddali się od Berlina i zbliży do Petersburga (jak tego pragną Polacy), a wtedy ukrainofilstwo będzie dla Wiednia zupełnie bez wartości. I wielkie pytanie, kto łacniej „zmienia chorągiewkę" — Lwów i prasa polska, czy Wiedeń? Wielkie pytanie, na kim bardziej można polegać i o czyją przyjaźń warto się bardziej ubiegać?

*Hromadskij Hołos* narzeka na nauczycieli bukowińskich. Na Bukowinie mało jest inteligencyi ruskiej, a jeszcze mniej chęci do pracy. Nauczyciele są narodowo obojętni; dopiero w ostatnim roku, gdy im obiecali posłowie ruscy, że postarają się o podwyższenie pensyi, zabrali się do pracy na niwie narodowej. Ale nadzieje zawiodły. Wtedy Rumunom udało się czczą obietnicą przeciągnąć ich na swą stronę i teraz nauczyciel Rusin bojkotuje Rusinów!

*Ruskij Seljanyn* z oburzeniem opowiada o krętem i dwuznacznem postępowaniu ukrainofilów. — Każdy „ukrainiec" siedzi na dwóch stoł-

kach. Wygaduje na Lachów-panów, zwołuje wiece w obronie pokrzywdzonej ojczyzny, a gdy znajdzie się w Sejmie, szuka przyjaźni polskiej, a o krzywdach milczy. Widocznie więc tych krzywd niema wcale, ale siła ukraińców leży w tumanieniu ludu.

*Rusłan* w artykule zatytułowanym „Wsepoljaky a moskowske tyło w mitku“, omawia ostatnie wypadki sejmowe. Wszechpolacy pragną odbudować Polskę, Rusinom nie chcieli jednak nic przyznać, a nawet połączyli się z moskalofilami. Teraz jednak, gdy zobaczyli, że starorusini naprawdę dążą w Galicyi do rusyfikacyi, spuścili z tonu w głównym swym organie *Słowie Polskiem* i oświadczyli się za zgodą ze wszystkiemi stronnictwami.

Nam zaś zdaje się, że neutralność wobec ruskich obozów jest zasadą polską nie od tego miesiąca dopiero, ale od czasu „bohatera“ Kratta. Należy trzymać się taktyki tej tembardziej, że wypada przewidywać nową „konsolidacyę“, tj. połączenie się ukrainofilów z moskalofilami przeciw nam. Toteż nie myślimy solidaryzować się ze żadnem stronnictwem ruskiem... pouczeni doświadczeniem.

Z powodu październikowego przeglądu prasy ruskiej jest w *Rusłanie* (Nr. 230) polemika ze *Światem Słowiańskim*, To dobrze, cieszymy się z tego. *Rusłan* pisze przyzwoicie, polemika jest więc wymianą zdań, a to u ludzi dobrej woli bardzo pożądane. O to, czy *Rusłan* posiadał cywilną odwagę, już się spierać nie będziemy, pozostawiając to historyi; sobie zaś pozostawimy kwestyę, czy ją posiada i stwierdzamy z przyjemnością, że ona w nim rośnie. — Co do zarzutów O. Urbana w *Przeglądzie Powszechnym*, wszak tyczą się tylko odmiennego stanowiska *Świata Słowiańskiego* a *Przeglądu Powszechnego* wobec unii; zresztą zaś *Przegląd Powszechny* chwali nas, może nawet ponad zasługę. Podoba nam się to, że się *Rusłanowi* podobają zarzuty O. Urbana, bo to świadczy o przywiązaniu do Unii. My zaś jesteśmy w tej kwestyi przeciwnikami O. Urbana i *Przeglądu Powszechnego* tego rodzaju, że usiłowania ich uważamy za bezowocne, — ale cóżbyśmy dali za to, żebyśmy się mylili!! — Co do pytania naszego, co *Rusłan* sądzi o podziale Galicyi, odsyła nas do artykułu z pierwszego swego rocznika Nr. 116 i do rozprawy śp. ks. Stefana Kaczały (*Osnowa* z 12 października 1870, powtórzone w *Rusłanie* tegoż roku Nr. 117), dodając, że sądzi o tem dziś to samo. Przyznajemy się, że *Świat Słowiański* w r. 1870 nie istniał, a skoro zasięgnąć w ten sposób „języka“ można tylko via Lwów (gdzie *Rusłan* wychodzi), poprzestać więc musimy narazie tylko na lojalnem zacytowaniu tych źródeł.

Zarzuca nam *Rusłan,* że zmieniliśmy dla popularności taktykę naszą względem „Rusinów-narodowców“. Taktyka jest rzeczą z zasady zmienną i zmienia się ją za każdą zmianą sytuacyi, bo taktyka jest tylko doborem sposobów i środków. Taktyka zależy nietyle od własnych chęci, ile od okoliczności, a zwłaszcza od... zachowania się drugiej strony. — Po Krattcie (a cóż dopiero po Siczyńskim!) taktyka nasza musiała się zmienić, to rzecz prosta. Kto taktyki nie zmienia w miarę zmieniających się okoliczności, ten nie posiada zmysłu politycznego. Ale nie

zmieniliśmy zasad. Wszak w tymże październikowym zeszycie wystąpiliśmy ponownie z żądaniem uniwersytetu ruskiego!

Przypuszczenie, że nam chodziło o popularność, jest dziwne. Miesięcznik obliczony tylko na najintelligentniejszych czytelników, „ciężki“, specyalny, nie liczący na „szersze koła“, ubiegając się o popularność, popełniłby nawet... błąd taktyczny. Wdałby się w rzecz ogromnie nie swoją.

Słusznie natomiast stwierdza *Rusłan*, że Siczyńskiego nie nazwał bohaterem. Suum cuique. Błąd jego polegał na tem, że potępił zabójstwo tylko ze stanowiska chrześcijańskiej etyki (zob. „Przegląd prasy ruskiej“ w zeszycie z maja br., str. 492). *bk.*

Pokruszył się neoslawizm w prasie **rosyjskiej** z powodu wypadków na półwyspie bałkańskim. Książe bułgarski stał się „zdrajcą Słowiańszczyzny“, ponieważ przyjął tytuł królewski nie z poręki Rosyi i „zdrajcami“ zostali nietylko Polacy, ale Czesi, Słowieńcy i Chorwaci, ponieważ przystali w delegacyach na anneksyę Bośni, dokonaną bez udziału Rosyi. Wobec tego sytuacya byłaby jasną: Słowiańszczyzna — to Rosya. Czy jednak prasa rosyjska nie zanadto uprościła sobie pojęcie Słowiańszczyzny? My nie możemy uważać wcielenia Bośni za klęskę Słowiańszczyzny, bo wiemy, że język serbo-chorwacki będzie tam urzędowym w szkole, w sądzie i w urzędzie, że nastąpi przez to wzmożenie kultury słowiańskiej i stał się wielki krok do zamienienia Austryi na państwo słowiańskie, uznające równouprawnienie narodów. a więc lepsze dla Słowian od rosyjskiego.

Nietylko „kazionnaja“ prasa imputuje Słowianom austryackim, że powinni stanąć w tym wypadku przeciw Austryi (minęły już czasy takich agitacyi!), ale nawet prof. Pogodin w poważnem petersburskiem *Słowie* pisze, że interesy Słowiańszczyzny znajdują się z powodu wcielenia Bośni w „wielkiem niebezpieczeństwie“, a w innym artykule, redakcyjnym, czytaliśmy, że stanowisko Słowian w delegacyach zadało sprawie słowiańskiej cios jeszcze dotkliwszy, niż sam fakt anneksyi. W rzeczywistości jest to cios tylko dla moskalofilstwa, ale nie dla idei słowiańskiej. „Co jest słowiańskim interesem, o tem decydujemy my, Słowianie, a nie rząd rosyjski. Nie każda korzyść rządu rosyjskiego jest naszą korzyścią. Zapatrywanie to jest powszechne w Austryi i w Bułgaryi, a zatem w całej Słowiańszczyźnie prócz Rosyi. Jeżeli Rosya chce, ażeby się poprawiły jej szanse w Słowiańszczyźnie, ma na to dwa sposoby: uznanie praw narodowych polskich i sojusz z Austryą, który będzie sojuszem ze Słowiańszczyzną.

Jak obecnie, bliższą jest Prus Rosya, niż Austrya! Z radością też natrafiliśmy w *Gołosie Moskwy* (organ p. Guczkowa) na artykuł, ochładzający te sympatye (w Nrze 215). Autor wskazuje, jak szowiniści niemieccy (czyż tylko „szowiniści“?) czatują na jeszcze większe osłabienie Rosyi i ocenia ewentualność wojny rosyjsko-niemieckiej. Wojna taka „byłaby dla Rosyi wojną narodową“.

„Szowiniści niemieccy rachują na nienawiść do Rosyan ludów, zamieszkujących kresy zachodnie państwa. Wątpimy wszakże, aby się te rachuby ziściły. Perspektywa dostania się pod panowanie pruskie nie będzie miła Polakom; Niemcy zaś w kraju nadbałtyckim tak ściśle są związani z Rosyą i tak stosunkowo są nieliczni, że o udzieleniu przez nich

poważnej pomocy Prusakom nie może być mowy. Pozostaje jeszcze strona pieniężna, ale skoro przyjdzie do wojny z Niemcami, będziemy przecież mieli po swojej stronie Anglię".

Autor ma jednak nadzieję, że rząd pruski nie da się porwać szowinistom i że uda się utrzymać dawną przyjaźń. Bądźcobądź nie uważa życzliwości dla Prus za warunek patryotyzmu rosyjskiego.

Jedną zrobimy do tego artykułu poprawkę. Oto Niemcy nie liczą wcale na „ludy, zamieszkujące kresy zachodnie państwa"; tak naiwnymi nie są. Oni liczą natomiast n a p e w n o na czynownictwo w Królestwie Polskiem, które... jest na żołdzie pruskim. Przecież od kilku już lat konsul niemiecki w Warszawie jest faktycznym rządcą tego kraju. Czyżby w Moskwie o tem j e s z c z e nie wiedziano?!

Wychodząca przez pewien czas w Wilnie *Morskaja Wołna* zamieściła artykuł p. K i r e j e w a, w którym autor proponował Polakom, że „jeżeli życzycie otrzymać Priwiślinie, wyrzeknijcie się na wieki Kraju Zachodniego". Ta humorystyczna propozycya wywołała prawdziwą burzę w gazetach subsydyowanych przez władzę: w *Mińskom* i *Słowie* i odeskiej *Rus. Rieczi.* Pierwsza z nich nie zgadza się bezwarunkowo na oddanie Polakom „Priwiślinia", natomiast proponuje zastąpić w pisowni polskiej alfabet łaciński kirylicą i znieść zależność duchowieństwa polskiego od papieża. Na tych tylko warunkach *Mińskoje Słowo* może „pogodzić się" z Polakami. *Russkaja Riecz*, organ generała K a u l b a r s a, zgadza się w zupełności na ten program, dodając od siebie:

„Dopiero po zastąpieniu swego bezmyślnego alfabetu przez alfabet rosyjski, Polacy przekonaliby się, że język polski ma się w tym samym stosunku do języka i literatury rosyjskiej, jak i język małoruski i białoruski, t. j. nie jest wcale językiem w ścisłem znaczeniu tego słowa (jak n. p. francuski, włoski i hiszpański), ale poprostu narzeczem niezbyt dźwięcznem i niesamodzielnem".

Z kwestyą religijną *Russkaja Riecz* załatwia się w ten sposób:

„Szlachta powinna zrozumieć, że istnieje tylko jedna droga do zgody z nami — przyjęcie prawosławia".

Bardzo dobrą ocenę tego programu zamieściła *Riecz,* która pisze:

„Przecież są to — powiecie — dzikie brednie waryatów. Oczywiście. Jednak te brednie rozpowszechniają się z r o z k a z u w ł a d z y m i e j s c o w e j i z m a r k ą u r z ę d o w ą. Przekonujcie wobec tego ciemne masy „innoplemieńców", że władza rosyjska nie robi zamachu na ich język i religię, kiedy w gazetach, stojących pod opieką rządową drukuje się takie plany w stosunku do jednego z najkulturalniejszych narodów Rosyi. Złe ziarno sieją ci panowie obrońcy, marni, lecz potężni z powodu poparcia, z jakiego korzystają. Bez mózgu, bez wstydu i sumienia, w najlepszym razie maniacy — w gorszym marni włóczędzy, sieją po Rosyi nienawiści, niedowierzanie i kłótnie".

Prasa **czeska** oświadczyła się za wcieleniem Bośnii, z wyjątkiem organu posła K l o f a č a, ośmieszonego już po tylekroć „gębosza-nieuka", że go nikt poważnie nie bierze. Grupa „r a d i k a l n ě - s t á t o p r a v n í" (Hajn) pozornie tylko była przeciwną anneksyi, bo nie dla rzeczy samej,

tylko dla formy; wiecowali przeciw rządowi dlatego, że nie urządził przedtem plebiscytu w krajach okupowanych. Była to więc tylko opozycya doktrynerska, a nie polityczna.

*Hlas Naroda* zamieścił w Nrze z 4 października obszerny artykuł o sprawach bośniackich. Każdy Czech — wywodzi swą rzecz autor artykułu — przybywszy do Bośnii, sympatyzuje najpierw ze Serbami, „ale z czasem przechodzi na stronę chorwacką, która wzmaga się w Bośnii coraz wyższym poziomem oświaty“, — a dalej pisze: „Nie należy przemilczeć faktu, że osoby narodowości chorwackiej i innych, nie wyjmując czeskiej, muszą znosić w Bośnii sporo upokorzeń i szykan, a to wszystko od Serbów. Stronnictwo serbskie np. nie przyznaje urzędnikom, kupcom, przemysłowcom itd., przybyłym z cesarstwa, prawa wyborczego do reprezentacyj miejskich, jakkolwiek płacą przepisane porez i namet“. Nie przyznają praw ani synom immigrantów, osiadłych tam od 30 lat. „Niechęć swą do rządu krajowego i całego cesarstwa przenoszą bez zastanowienia na Czechów, Polaków, Chorwatów, Niemców, Madiarów i wszystkich nazywają ryczałtem pogardliwie „Szwabami“ i nie dadzą żyć nikomu, kto nie zgodzi się na ich program i nie pada w proch przed ich przywódcami“. W gimnazyum w Dolnej Tuzli był dyrektorem Czech, który chciał wdrożyć młodzież do karności; wygryziono go za to. W samem Sarajewie jest 2 000 Czechów, ale pisma czeskie nie zbierają u nich informacyj o stosunkach krajowych, ale wyłącznie u Serbów. — Rzeczywiście tak było, a *Narodni Listy* pisywały aż do ostatniej chwili tak, jakby były organem rządu belgradzkiego (uwagę tę zrobił chorwacki *Dom*); ale po ogłoszeniu anneksyi zmieniło się to znacznie.

Doktryneryzm w Czechach zmniejsza się. Arcydoktryner Korony św. Wacława, prof. Masaryk, stracił dużo zwolenników w ciągu ostatnich miesięcy, a secessyoniści, którzy przed sześciu laty opuścili główny obóz, t. j. *Čas* i założyli sobie własny tabor, *Přehled* (doskonale redagowany), już się leczą z doktrynerstwa. Oto Dr. Chalupný pisze w *Přehledzie* w artykule p. t. „K naší národnostní politice“, co następuje:

„Należę do tych, którzy przed laty, a zwłaszcza w r 1899 i następnych lat występowali przeciw ostremu nacyonalizmowi. Prowadziliśmy walkę na ostre, i przypłaciliśmy też ówczesne nasze przekonania. Tem bardziej mamy prawo uznać dzisiaj, że ówczesne nasze stanowisko było wprawdzie uczciwe, ale zapędziliśmy się. Dużo jeszcze upłynie wody, nim się stanie rzeczywistością to, co wtenczas za rzeczywistość braliśmy — braterstwo narodów; — i lepiej jest torować drogę tej wyczekiwanej przyszłości, niż przeszkadzać jej naiwnem przypuszczeniem, że ona już nastała... Uświadomienie polityczne szerokich warstw czeskiego ludu jest w zasadzie narodowe i patryotyczne, i byłoby to zgubnem i niegodziwem, żeby je drażnić lub smagać szyderstwem, jak się to robi tu i ówdzie... Nacyonalizm czeski, dopóki nie popada w jednostronność i karykaturalność, jest kierunkiem kulturalnym i będzie miał jeszcze wpływ duży a dobry na stosunki oświatowe tego państwa“.

Zjazd stronnictwa agrarnego stwierdził opozycyę ogromnej większości partyi przeciw własnym przywódcom. Polecono wystąpić im z prawicy, a przejść na lewicę w parlamencie, a więc i ministrowi Praškowi podać się do dymisyi. Ogromną ma z tego uciechę stary Alfons Šťastný twórca stronnictwa ongi, kiedy mu się nie śniło nawet, że miałoby to być stronnictwo naprawdę polityczne, rozporządzające nietylko mandatami, ale nawet tytułami ekscellencyj. Stary Šťastný już od kilku lat był zgorszony i... szkodził stronnictwu w swych *Selských Listech*, ile tylko mógł, a teraz zaciera ręce z radości, że nie będzie już Czechów w gabinecie, a tylko opozycya, opozycya... Ale czy się spełnią jego nadzieje? Na razie dopomogła mu dużo niemiecka obstrukcya w sejmie czeskim, za czem poszły podania czeskich ministrów o dymisyę.

Organ hierarchii kościelnej, praski *Čech*, zadowolony jest z postępów organizacyi katolickiej w ziemiach czeskich, zwłaszcza na Morawach: „Myśl nie upada. Biskup Brynych ma następców; a dążenia jego rosną z dodatkami. Do hasła: „przeciw stowarzyszeniu stowarzyszenie, przeciw książce książka“, przybyło hasło nowe: „Nie jest kapłanem, kto nie organizuje“. Na Morawach jest lepiej, niż w Koronie. Tam „mamy zorganizowane wszystkie miasta, a teraz nawet zapadła wieś musi mieć jakieś nasze stowarzyszenie. U młodzieży dobry początek wszystkiego robią gimnastyka i śpiew“. W południowych Czechach „pracujemy po cichu, ale wydatnie“, i zaszło się tam dalej, niż w dyecezyi praskiej.

W Prościejowie począł wychodzić od października tygodnik chrześcijańsko-społeczny, *Ječminek*, którego numer kosztuje dwa halerze.

Sejm galicyjski stanowczo za dużo daje subwencyi, niepotrzebnych i niewłaściwych, ale bez porównania jeszcze gorzej jest w sejmie morawskim. Tam sejm zeszedł już do roli dojnej krowy, którą doić jest głównem zadaniem posłów i pierwszym ich obowiązkiem względem wyborców. Ten lepszy, kto więcej subwencyi wytarguje swemu okręgowi. Słusznie pisała *Snaha* w piątym tygodniu sejmowania:

„Upłynęły już cztery tygodnie posiedzeń sejmowych. Co zrobiono, cóż załatwiono? Ponad to, że kilka wniosków mniejszej doniosłości, a po większej części bardzo podrzędnych, przedyskutowano i poprzekazywano rozmaitym komisyom, — nie robił sejm nic innego, jak tylko zajmował się przyznawaniem subwencyi i zapomóg. Ta praca zajęła znaczną większość czasu przez cztery tygodnie sejmowania. Wśród dzisiejszych stosunków, panujących w naszej administracyi krajowej, uważa się jednak tę robotę za bardzo ważną. Na wstyd czeskiej sprawy i na dowód upadku czeskiego zmysłu do istotnej autonomii, trzeba niestety przyznać, że większość posłów czeskich sejmowych upatruje właściwe zadanie sejmu właśnie w udzielaniu zapomóg i subwencyi, nie mając ani pojęcia o innych, wyższych i ważniejszych zadaniach“.

W październikowym zeszycie *Slovanského Přehledu* znajdujemy artykuł typowy, niezmiernie znamienny dla czeskich pojęć i czeskiej taktyki w życiu publicznem, wysuwającej zawsze i wszędzie ponad wszystko interes stronnictwa. Pan O. Zamojský ogłasza mianowicie artykuł p. t. Hudba budoucuosti (muzyka przyszłości), którego treść taka:

Dla Słowian austryackich najważniejszą rzeczą jest rozwój szkolnictwa słowiańskiego, trzeba więc na tem polu skoncentrować „slovanske styky“. Ale szkoła i ludowa i średnia musi być „postępowa“. Chodzi więc o to, „żeby u wszystkich narodów popierać myśl postępową, bo tylko na jej podstawie możebne jest zbliżenie“. Wyklucza się więc od akcyi „klerykałów“, bo „Słowiańszczyzna za cenę klerykalizmu — to znaczyłoby śmierć całej tej akcyi, tak wiele obiecującej“. Należy utworzyć w parlamencie „postępowy (pokrokový) komitet szkolny słowiański“, który powinien działać w porozumieniu ze socyalistami, jako ze stronnictwem, „które ma za najpierwsze swe hasło: walkę o postępowość szkoły“. Autor wymienia nawet posłów, którzy — jego zdaniem — byliby gotowi przystąpić do takiego komitetu. Z Polaków nadają mu się do tego: Buzek, German, Głąbiński, Tomaszewski, Petelenc, Sikorski.

Możemy zaręczyć, że każdy z nich, dowiedziawszy się o tem, przeżegnałby się trzy razy. Pan Zamojský nie ma pojęcia o stosunkach polskich. Wyrażenie „postęp“ (pokrok) znaczy w każdym kraju co innego — to rzecz wiadoma. W Czechach znaczy „pokrok“ akcyę antykatolicką, a że w Galicyi sami tylko socyaliści uprawiają tę „postępową“ niwę, więc na Polaków niema co liczyć. Do wiadomości autora dodamy, że takich „pokrokowców“, o jakich mu chodzi, mógłby w Polsce znaleść jedynie tylko w warszawskiej grupie polsko-żydowskiej, ale ci nie chcą o Słowiańszczyźnie słyszeć.

„Postępowcy“ rozmaitych narodów słowiańskich mogą się oczywiście zbliżać do siebie, ale będzie to akcya stronnicza „postępowa“, a nie „słowiańska“.

Mniejsza o chybiony projekt, ale łączy się z tem coś zasadniczego, co do samej taktyki idei słowiańskiej. Naszem zdaniem to tylko ma prawo używać sztandaru słowiańskiego, co tyczy się narodów słowiańskich, ale nie tego lub owego stronnictwa!! Starajmy się o pomnożenie szkół i o lepsze uposażenie ich, w czem wszystkie stronnictwa będą zgodne; ale walka stronnictw o szkołę niech się odbywa poza ideą słowiańską, bo jedno z drugiem niema najmniejszego związku. Czeski „pokrok“ jest sprawą wewnętrzną czeską, a Słowiańszczyzny, jako takiej, nie obchodzi nic a nic; podobnież jak obojętnym jej być musi nasz „klerykalizm“. Zresztą powołujemy się na nasz zasadniczy artykuł z lipca 1906 p. t. „Dwa warunki solidarności słowiańskiej“.

*Narodní Listy* wystąpiły w Nrze 289 ostro przeciw rządowi rosyjskiemu z powodu usuwania z budynków szkolnych polskich napisów. „Czynem tym okazał rząd rosyjski, że nie myśli kierować się zasadami ogłoszonemi przez zjazd słowiański, nie myśli działać na rzecz ugody polsko-rosyjskiej i popierać porozumienia, że więc i nadal będzie prowadził politykę prześladowczą wobec narodu polskiego. Tym czynem niekulturalnym i antysłowiańskim bierze rząd rosyjski na siebie ciężką odpowiedzialność...“ itd., a w końcu czytamy: „Jesteśmy doprawdy ciekawi, co wobec tego postępku rządu rosyjskiego zrobią rosyjscy uczestnicy konferencyi praskiej, którzy przyrzekli się starać z całych sił o porozumienie Polski z Rosyą, uznając, że przyszłość Słowiańszczyzny zależy od usu-

nięcia sporów pomiędzy narodami słowiańskiemi, a z których najniebezpieczniejszym jest spór polsko-rosyjski“.

Niema większej przyjemności, jak móc stwierdzać stopniowe nawracanie się *Nar. Listów.* Szkoda tylko, że o samej rzeczy dowiedziała się redakcya — jak sama wyznaje z całą naiwnością na początku artykułu — z pewnego pisma niemieckiego, wychodzącego w Pradze (sic!!). A zatem chcąc, żeby prasa czeska miała informacye należyte o sprawach polskich, trzebaby pisywać do niemieckiej gazety praskiej, bo prasę polską ignoruje się w Pradze?

Tygodnik **słowacki,** *Slovenský Tyždennik,* dokonał zajmującej pracy statystycznej. Obliczył, że na 453 posłów parlamentu budzyńskiego 213 ma nazwiska niemadiarskie. Z 240 posłów, nazywających się po madiarsku, 30 zmieniło niedawno nazwiska na madiarskie.

W Nrze 42 tegoż pisma znajdujemy ciekawą wiadomość: „Kiedy wspólny minister spraw zagranicznych zawiadomił rząd węgierski o postanowionem wcieleniu Bośny, Andrassy zaprotestował przeciw temu planowi stanowczo. Żądał, żeby monarcha nie uskuteczniał tego sam, lecz żeby wpierw oddał sprawę do decyzyi parlamentom w Wiedniu i Budzyniu. — równocześnie jednak dawał do zrozumienia, że dałby się chętnie przejednać, gdyby monarcha przyjął jego projekt w sprawie reformy wyborczej... Polityczne szachrajstwo na zgubę ludu nie powiodło się. Z panem Andrassym nie wdawano się nawet w sprawie bośniackiej, ale powiedziano mu, że jeżeli ten rząd będzie wyprawiał z Bośną komedye polityczne, poszuka się rządu nowego, który się obejdzie bez osoby hrabiego Andrassego...“

W ewangelickiej gminie słowackiej niedaleko Pesztu, w Maglodzie, uchwaliła gmina, żeby nauki religii udzielano w szkole także po słowacku. Szkołę sami sobie wystawili i sami ją utrzymują bez zasiłku z funduszów rządowych, a od 20 lat nie słychać w niej słowackiego słowa. Pastor apelował przeciw uchwale gminy do konwentu senioralnego, który uznał, że żądanie Maglodczanów jest niemożliwe, bo wieś — „już zmadiaryzowana“ — mogłaby się odmadiarszczyć. Teraz apelowała gmina do konwentu dystryktowego, potem jeszcze wyżej, do generalnego konwentu, który obradował w dniach 7—10 października w Budzyniu. Odmówiono im. Delegaci gminy, wychodząc z konwentu, „jedni płakali, drudzy zacinali pięści“.

Z powodu projektów reformy wyborczej, opatrzonych rozmaitemi zastrzeżeniami i taką „geometryą wyborczą“, żeby zepchać nie-madiarów w kąt (pisały o tem obszernie polskie dzienniki), czytamy w Nrze 43 *Tyždennika:*

„Rządowi węgierskiemu nie udało się dotychczas (23. X.) odwrócić króla od przyrzeczenia, danego krajowi. Andrassy niebawem przedstawi królowi swe wnioski i zaznaczy dobitnie, że sejm węgierski nie uchwali budżetu na rok przyszły dopóty, póki Andrassy nie dostanie pozwolenia na system pluralny. Skoro Andrassy wyjedzie z tą pogróżką, zacznie się za jaki tydzień lub dwa taka kryzys, jakiej nie było na Węgrzech jeszcze od 40 lat“.

W sprawie kompromisu stronnictw **słowieńskich** uchwalił komitet wykonawczy stronnictwa „narodowo-postępowego“ jednomyślnie, żeby dr. Tavčar wszedł w jego imieniu w rokowania z dr. Šusteršičem. *Slovensky Narod* pisze z tego powodu w N-rze 231: „Stronnictwo narodowo-postępowe okazało tą uchwałą, że ma dobrą wolę zrobić, co może, ażeby osięgnąć porozumienie co do wspólnego postępowania, żeby uczynić możliwym kompromis celem obrony narodu i kraju słowieńskiego. Teraz mają głos klerykali“.

W sprawie anneksyi Bośnii postępują obydwa stronnictwa zgodnie, a zgodnie zarazem z delegacyą polską, czeską i chorwacką.

*Slovenec* (gospodarujący od końca sierpia we własnym „tiskovnim domu“) zamieścił w N-rze 192 ważny artykuł ks. dra Lampego pt. „Gospodarski program Kranjske“, którego treść następująca:

Długo zaniedbywały rządy austryackie Dalmacyę i Istryę, wymawiając się, że to „kraje bierne“, aż okazało się wreszcie, że cierpi na tem interes ogólno-państwowy. Przewidując, że punkt ciężkości polityki austryackiej przesunie się ku południowi, zajął się rząd wreszcie Dalmacyą, a teraz wygotowano też program gospodarczy dla Istryi. W ciągu 15 lat ma się wynagrodzić zaniedbanie ekonomiczne kraju, a program obejmuje drogi, koleje, wodociągi, handel, obwarowanie wybrzeży, pocztę, telegraf, regulacyę, melioracyę, spółki kooperacyjne itd. Obmyślono też niejedno dla sąsiedniej Gorycy.

Program ten należy atoli rozszerzyć i na Krainę, związaną tak ściśle z tamtemi krajami, topograficznie i etnograficznie. Wszak z Krainy wychodzi z reguły „najsilniejszy impuls“ na południe, a umożliwienie Krainie szybszego postępu pociągnie za sobą postęp na całej połaci południa. Trzeba przedewszystkiem zaopatrzyć w wodę trzy kraińskie ziemie: Suchą Krainę, Białą Krainę i Notrańsko.

Stanowisko prasy **chorwackiej** wobec wypadków bałkańskich omawiamy w artykule wstępnym. Tu zwrócimy jeszcze uwagę na zwrot, dokonujący się w Dalmacyi.

Tam najdłużej popłacała „rezolucya rjecka“, a to dlatego, że do programu jej należało połączenie Dalmacyi z Chorwacyą. Ale niema się co spieszyć, żeby się dostać pod madiarską opiekę — tego uczą Dalmatów Madiarzy sami. Dalmacka „hrvatska stranka“, będąca u steru, rozpada się. Broni dawnego programu już tylko zadarski *Narodni List* ks. Biankiniego. Rozbijały go dubrownicka *Crvena Hrvatska* Čingrijów i spljeckie *Naše Jedinstvo*, a w ostatnim czasie wystąpili ze stronnictwa także Trumbič i Milič, zaczem zawahał się i spljecki *Velebit*. Silniej stoją pravaše, mając w Dalmacyi trzy pisma: w Zadarze *Hrvatska Kruna*, w Šibeniku *Hrvatska Riječ* i Dubrowniku *Prava Crvena Hrvatska* (Dalmacya zowie się Czerwoną Chorwacyą, od czerwonych skał, nadających ton krajobrazowi). Secesyoniści z „hrvatske stranke“ utworzyli już osobną organizacyę pod przewodem Dra Pera Čingrija.

W ostatniej chwili, już po „złamaniu“ trzech arkuszy zeszytu dowiadujemy się, że burmistrz sarajewski, Dr. Mandić, wycią-

gnął dłoń do zgody z Serbami, oświadczył się za koalicyą serbochorwacką, i że znać odpowiednią zmianę w łonie *Hrvatskega Dnevnika*. Wiadomość zaiste nadzwyczaj radosna. Ten zwrot mógłby się stać początkiem ogólnego zwrotu w rzeczach i sprawach Jugoslawii.

Prasa **serbska** dokonała skutkiem wcielenia Bośny radykalnej zmiany frontu. We wrześniu czytywało się n. p. w *Slovenskom Jugu* nietylko artykuły, ale nawet wiersze wymierzone przeciw „crnogorskom tiraninu“ (np. Nr. 36), a nawzajem *Slavenska Misao*, pozostająca obecnie na żołdzie czarnogórskim, umieściła jeszcze 14 października artykuł nieprzychylny dla Serbii. O młodoturkach pisał *Slovenski Jug*, że konstytucya ich „mająca w sobie więcej fanatycznego patryotyzmu, niż demokracyi“, może Słowianom wyjść raczej na złe, niż na dobre — a oto nagle prasa ta pełna zachwytów dla młodej Turcyi, a kniazia czarnogórskiego wynosi pod niebiosa. Ostrze zwróciło się natomiast przeciw Bułgaryi i ten sam *Slovenski Jug*, który pielęgnował najusilniej braterstwo z Bułgarami, wyszedł w czarnych obwódkach, gdy Bułgarya ogłosiła się niezawisłem królestwem. Zastanawiamy się nad temi sprawami bliżej w artykule wstępnym.

Szczegóły znane są z prasy codziennej, a miesięcznik nie jest od tego, żeby opowiadał czytelnikowi o tem, o czem on już wie z gazety. Ile zresztą wychodzi pism w królestwie serbskiem, wszystkie mają codziennie treść tę samą: nawoływanie do wojny z Austryą — czego nie podziela jednak wcale prasa serbska w Austryi. Nie można tego tłómaczyć obawami przed prokuratoryą. Jest dość sposobów wypowiedzenia opinii bez narażania się na starcie z władzami; ale Serbowie austro-węgierscy nie używają żadnego z tych sposobów. Cała ta część prasy serbskiej jest mocno opozycyjną — ale ton opozycyjny osłabił się w niej właśnie w ostatnich tygodniach. Radykałowie milczą, a „samostalcy“ nawołują nawet braci z Królestwa do opamiętania. Program ich: dalszy rozwój koalicyi serbochorwackiej.

Kiedy w Turcyi ogłoszono konstytucyę, kniaź **bułgarski** — najniepopularniejsza dotychczas w kraju osoba — bawił za granicą. Prezydent gabinetu, Malinow, wezwał go do powrotu, ale prasie zdawało się, że książę powinien był wracać natychmiast, najbliższym pociągiem i posypały się w całej prasie artykuły pełne wyrzutów, że kniaź nie troszczy się o Bułgaryę w czasie tak krytycznym. Niedługo potem opozycya utraciła jedną pozycyę: Oto przestał wychodzić *Den*. Ogłoszenie „caratu“ utrwaliło tem bardziej pozycyę księcia.

Stosunki bułgarsko-tureckie świadczą o braku programu polityki zewnętrznej w komitecie młodotureckim.

Podczas gdy wielki wezyr Kiamil-pasza oświadczył, że ogłoszenie niezawisłości Bułgaryi uważałby za casus belli, jeden z przywódców młodotureckich, Mustafa Nedżmeddin, ogłosił w sofijskiej *Wečerna Pošta* artykuł jak najprzyjaźniejszy dla zamiarów kniazia Ferdy-

nanda — i odtąd stanowisko Turcyi ulega ciągłemu wahaniu, tak, iż zdaje się, że o tem decydować ma nie Turcya sama, lecz ktoś inny za nią.

Bułgarowie cofają się z **Macedonii i Starej Serbii**. Dotychczas była w Macedonii wojna wszystkich przeciw wszystkim, ale obecnie Serbowie i Turcy pogodzili się — przeciw Bułgarom. W Soluniu i Skoplju odbyły się zgromadzenia, na których, uchwalając protesty przeciw wcieleniu Bośny, demonstrowano zarazem przeciw Bułgarom. Szczególniej źle słychać z nimi w Skoplju. Po ogłoszeniu konstytucyi tureckiej osiadło w Skoplju wielu Bułgarów z księstwa, w celach handlowych; obecnie wracają wszyscy. Pociągi kolejowe są przepełnione uciekającymi Bułgarami. Wybitniejszych Bułgarów eskortują na dworzec oficerowie tureccy. W Kumanowie zakazano kolportowania gazet bułgarskich. „Wojewoda“ bułgarski z Macedonii, Čanlev, który po ogłoszeniu konstytucyi przybył do Skoplja bratać się z Turkami oświadczając, że teraz będzie im już przyjacielem i był przez Turków noszony na rękach, teraz został uwięziony! Podobny los spotkał „wojewodę“ Gjurčina, a „wojewodów“ Penčewa i Čučkowa gwałtem wsadzono do pociągu.

Organizują się też w Macedonii na nowo zbrojne drużyny tureckie. Dokonano już jednego napadu na koczującą gromadę Kucowołochów i stoczono utarczkę z milicyą bułgarskiej wsi Szipkowicy.

O zawikłanych stosunkach etnograficznych w Macedonii był specyalny artykuł w *Świecie Słowiańskim* w zeszycie z października 1906 r.

S.

# Recenzye i sprawozdania.

**Nowaczyński Adolf:** *Car samozwaniec, czyli polskie na Moskwie gody.* Kronika prawdziwa o Dymitrze Iwanowiczu jednorocznym autokratorze jako się wzniósł i padł on z przyczyny furyjej pani Fortuny, carycy wiecznej. W sześciu obrazach i epilogu działająca się. Warszawa-Kraków, Gebethner, 1908, w 16-ce str. 406.

Dramat ten, sięgający treścią początków XVII wieku, należy do utworów naprawdę „aktualnych“. Polska chce się łączyć z Rosyą i sama szuka dla niej nowych dróg rozwoju. Próby te zawiodły wtedy, i zawodzą do dnia dzisiejszego. Dlaczego? to właśnie autor „kroniki“ wyjaśnia doskonale. W szeregu barwnych, jaskrawych obrazów przedstawił różnice dwóch kultur, zachodniej i wschodniej. Rozbieżność cywilizacyjna wytworzyła tu niezgłębioną przepaść, a kto chce ją wyrównać, zginąć musi, jak ginie Dymitr. Zrównać te cywilizacye może tylko sam czas. Polska a Rosya, to dwa przeciwne bieguny, zrozumieć się nie mogą i nie potrafią; Polak gardzi, Rosyanin nienawidzi. Pośrodkiem nich postawił autor Dymitra. Zrazu pełen najlepszych chęci, zniechęcił się łatwo, nie rozumie Rosyi,

a brzydzi się nią: wie, że poprawiać trzeba wszystko, ale nie wie, jak, i nie wie, co najpierw. Nikt z Polaków, towarzyszących Dymitrowi, nie umie się obracać w obcym sobie żywiole; na najmylniejszej zaś drodze są ci, którzy Rosyę lekceważą i ci szkodzą sprawie, przyprowadzają wszystko do upadku. W Rosyi trzeba zawierać kompromis z jej azyatyckością; zbyt wielka dawka europejskości, zadana naraz temu ustrojowi, wywraca go i zmusza do samoobrony przeciw najazdowi cywilizacyi, w której on, jako taki, istnieć nie zdoła.

Nowaczyński nie sili się na pomysły, przedstawia zetknięcie się dwóch światów w sposób prosty i zupełnie naturalny. Wartość artystyczna utworu jest dla nas rzeczą drugorzędną, ale podnosimy wielką wartość ogólnego tła, na którem utwór osadzono. Tło jest świetnie odczute i przedstawione. Autor nie dużo wdaje się w historyą, ale historyczną syntezę faktu rozumie dobrze i przedstawia należycie. Sam Dymitr przedstawiony słabo, jest tylko jakby figurą do posprzęgania epizodów. Kompozycyi tu nie szukać. Są tylko epizody, ale każdy z nich skreślony żywo, barwnie, i — prawdziwie. Kulminacyjnym punktem jest scena maskarady. Niezmiernie zręcznie połączył i umotywował autor ten krótki epizod z całą treścią dramatu. Tutaj najsilniej występuje niemożliwość wzajemnego zrozumienia się. Te dwie kultury staczają śmiertelną walkę; Dymytr przetańczył tron.

Z tych powodów „Dymitr Samozwaniec“, jako świetna charakterystyka stosunków polsko-rosyjskich, zasługiwałby na tłómaczenie na wszystkie języki słowiańskie. Utwór łatwy do zrozumienia, niezmiernie sceniczny, może być wystawiony wszędzie i wszędzie zaciekawi, a niemal wszędzie stanowić będzie jakby odkrycie jakieś. Podobno „Dymitr“ ma być przełożony na język czeski. Cieszymy się z tego, bo odczytanie tęgo dramatu dostarczy więcej informacyj, i to nader trafnych, niż kilkoletnie szukanie ich po pismach i książkach Rosyi poświęconych.

**„Nowości Literackie“** — 24 tomów na rok — Warszawa, Redakcya i administracya w księgarni St. Sadowskiego. (Prenumerata w Austryi 20 koron rocznie).

Wydawnictwo ma na celu spopularyzować doborowe dzieła z nowoczesnej literatury polskiej. Jako dobrze obmyślony a wszechstronny literacki zbiór, możemy „Nowości“ polecić słowiańskim czytelnikom *Świata Słowiańskiego,* pragnącym utrzymać kontakt z piśmiennictwem polskiem. W październiku br. wyszły dwa pierwsze tomy: Pierwszy zawiera nowele Kazimierza Przerwy-Tetmajera p. t. „Z wielkiego domu“. Skonfiskowano go w Prusiech, z powodu nowelki „Sen nauczyciela niemieckiego z Płakanowa pod Poznaniem“. Największa z nowel: „Wrażenia słuchowe nauczyciela z wielkiego domu z dodatkami“. jest utworem jedynym w tym rodzaju w całej literaturze polskiej, jako karykatura (arystokracyi), mająca wartość literacką — co zresztą w każdem piśmiennictwie należy do rzadkości. Tetmajer okazał, że ma do tego talent wprost fenomenalny.

Tom drugi „Nowości Literackich“ zawiera pierwszą część wybornego szkicu literackiego Jana Lorentowicza p. t. „Młoda Polska“.

Autor w sposób przystępny zaznajamia nas z najnowszą poezyą polską. Tom pierwszy obejmuje charakterystyki Miriama, Antoniego Langego i Jana Kasprowicza. Są treściwe i wyczerpujące, malują nam rozwój literatury najnowszej na tle ogólno europejskiem, — przyczyny jej powstania w pewnej formie i dalszego jej rozwoju. Nie małą zaletą dzieła jest jasne i zrozumiałe ujęcie rzeczy, które czytelnikowi nawet nieznającemu tego działu naszej literatury pozwala łatwo zoryentować się i naprawdę dużo skorzystać. Styl równy, lekki, nie nuży i pozwala tem więcej uwagi poświęcić treści dzieła. Toteż pragnęlibyśmy, żeby książka ta rozpowszechniła się wśród słowiańskich przyjaciół polskiego piśmiennictwa.

Uważając „Nowości Literackie“ za sposób nader dogodny pielęgnowania polskiej lektury, będziemy o dalszych tomach tego wydawnictwa podawać krótkie wzmianki do użytku naszych słowiańskich czytelników.

**Ks. K. J. Kantak:** *Obowiązki społeczne i narodowe.* Poznań, nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni śgo. Wojciecha, 1908 — w 16-ce, str. 63.

Broszura popularna, ale na wskroś oryginalna, pełna nowych pomysłów i ważna w naszym ruchu umysłowym, bo stanowi nową cegiełkę do budowy gmachu, który my, Polacy, wznieść musimy: do nowej teoryi państwa i życia publicznego wogóle. Mieliśmy już raz sposobność zwrócić uwagę na ks. Kantaka, jako czynnego w tej sprawie, mającej fundamentalne znaczenie dla przyszłości Polski i polszczyzny, tj. polskiej kultury i polskich wpływów. *) Z wydanej obecnie broszury widać, że autor pogłębia wciąż swe studya i jest na drodze do obmyślenia teoryi jednolitej, obejmującej całokształt zjawisk życia pnblicznego, a z badań swych i pomysłów ogłasza na razie jakby urywki, w miarę, jak pewna część dojrzeje; szkicami jednak jeszcze tylko, jakby rodzajem komunikatów tymczasowych.

Nieduża broszura dotyka wielu zagadnień, o których nie pisywano dotychczas całkiem w polskiem piśmiennictwie, w wielu zaś odkrywa nowe stanowiska, nowe horyzonty.

Przytaczamy kilka przykładów dla scharakteryzowania poglądów autora:

„Starano się nieraz znaleść inną, lepszą zasadę od przykazania miłości. Lutosławski niegdyś ogłosił, że należy miłować bliźniego więcej, niż siebie. Zdanie przewrotne i prowadzące do zaniku wszelkiej moralności w skutkach. Na szczęście zbyt przeciwne naturze naszej, aby móc wziąć je sobie za prawidło postępowania. Tak samo prawidło Comte'a: Życie dla drugich; — zasada Tołstoja: „Nie sprzeciwiać się złemu“ nie odpowiadają rzeczywistości, nie odpowiadają naturze ludzkiej, ani też ładowi świata. Ich przeprowadzenie niepodobne, a gdy i przypuścimy możliwość, zgubne w skutkach. Zasada „Będziesz miłował bliźniego, jak siebie samego“ do dwóch rzeczy nas zobowiązuje: do miłości siebie i do miłości bliźniego... Mamy więc obowiązek pragnąć dla siebie dobra“.

---

*) Zob. sprawozdanie z książki ks. Kantaka: „Państwo-naród-jednostka“ w zeszycie z lutego 1908, str. 147.

„W zakresie obowiązków narodowych nie ten. kto płacze nad „biedną uciśnioną ojczyzną“, spełnia swą powinność, ale ten, kto czyni, co mu nakazuje rozum; nie serce, lecz mózg“.

„Pierwszy i zasadniczy obowiązek, to poznać swój naród.., Poznanie to musi odbywać się rozumnie i planowo“.

„Niema u nas niechęci do religii, ale brak znajomości i brak sposobności“.

„Te dwa warunki: dobrobyt cielesny i wolność — to conditiones, sine quibus non. Pozbawić jakiś naród lub część narodu tych podstaw rozwoju, to zbrodnia nad zbrodnie, grzech wołający o pomstę do nieba“.

„Nie możemy dla społeczeństwa i najmniejszego grzechu popełnić... I najmniejszego zła nie wolno się dopuścić ku osiągnięciu najwyższego dobra“.

„Nałożyć obowiązek umierania za ojczyznę może człowiek tylko sam sobie. Wszelki przymus tutaj, tj. przymus wojskowy, jeśli jest ze strony państwa bezprawiem, nie nakłada żadnego obowiązku“.

.... „mamy poniekąd obowiązek zaliczać się do pewnego stronnictwa“.

„Majątek, znaczenie, słowem moc zależy od spółudziału słabych w społeczeństwie“.

„Dzisiaj przy najobszerniejszym samorządzie, zdaje mi się, najrozumniej oddać rządy kraju w ręce związków zawodowych“.

# KRONIKA.

## *Rosya i Austrya (wobec anneksyi Bośny).*

Cała prasa rosyjska i wszystkie stronnictwa jęły się bronić Słowiańszczyzny przeciw „naporowi niemieckiemu na Bałkan“, t. j. przeciw Austryi. Dziwna rzecz, że patryotyzm rosyjski nie rzuca się nigdy na Prusy, ale tem chętniej na Austryę! Profesor Pogodin — mąż, którego szanujemy, znamy i wiemy, że jest uczciwym — wzywa nawet Polaków, żeby, zapomniawszy krzywd doznanych od Rosyi, oświadczyć się z Rosyą przeciw Austryi, przeciw anneksyi.

Odpowiadamy zapytaniem: co byłoby z nami, gdybyśmy się znaleźli tylko pod pruskiemi i rosyjskiemi rządami? Prof. Pogodin wymaga od nas polityki samobójczej!! Wszak my tyle mamy dobrego, ile go mamy w Austryi.

Gdyby Serbowie mieli do wyboru pomiędzy Rosyą a Austryą — byliby także tego samego zdania. Próbują użyć Rosyi przeciw Austryi, żeby cofnąć okupacyę — to zrozumiałe; ale gdyby mieli przejść pod rządy rosyjskie, zrobiliby się w jednej chwili austrofilami! Austrya wlecze jeszcze za sobą sporo ogona niemieckiego — to prawda — ale bądźcobądź coraz mniej; a żywioł niemiecki cofa się coraz bardziej na stanowisko defenzywne.

Najgorzej mają się w Austryi Słowieńcy, a ci mają się tu stokroć lepiej, niż Polacy w Rosyi.

I my mielibyśmy popierać politykę rosyjską przeciw Austryi?!

Ani Czesi, ani Słowieńcy, ani Chorwaci, ani Serbowie (z Chorwacyi, Banatu i Dalmacyi) nie tęsknią za generał-gubernatorami. I Polacy

mają ich namawiać, żeby stanęli za Rosyą przeciw Austryi?!

W Galicyi część Rusinów uważa się za Rosyan. Zapytajcież ich, czy chociaż oni woleliby rządy rosyjskie, niż austryackie?

Odwoływanie się Rosyan do Polaków będzie się teraz powtarzać częściej. Tak bowiem układają się stosunki, że Rosya coraz bardziej będzie nas potrzebować.

Gdyby obecna chwila polityczna zastała Rosyę pogodzoną z Polską, jakżeż inaczej stanąć mogłaby ta Rosya wobec Słowiańszczyzny! A tak... budzi ona w Słowiańszczyźnie wstręt.

Od czterech lat powtarzamy: Rosya albo pogodzi się z Polską, albo upadnie; — albo będzie przez nas, Polaków, postawioną na czele idei słowiańskiej, albo też idea ta zwróci się przeciw niej.

Rosya uciskająca Polskę nie należy wcale do Słowiańszczyzny.

Sytuacyę tę określił doskonałym artykułem p.t. „Rosya a Słowiańszczyzna“ *Kur. Poznański* w Nr. 242. Narody słowiańskie, oparłszy się w Austryi o szerokie podstawy demokratyczne, muszą stanąć w przeciwieństwie do Rosyi rządzonej wciąż absolutnie. Słowianie mają wroga w Niemczech — a Rosya związana jest z Niemcami jak najściślej, — a w Kongresówce proteguje Niemców przeciw Polakom. W austryackim parlamencie zaprotestowano przeciw wywłaszczaniu Polaków przez rząd pruski — podczas gdy Duma rosyjska zachowała milczenie.

I dodamy jeszcze jedno: Polityka słowiańska dążyć musi do sojuszu Rosyi z Austryą — do tego, żeby ani Rosya, ani Austrya nie były w przyjaźni politycznej z Niemcami. Nie można prowadzić w Rosyi polityki bardziej antysłowiańskiej, jak — pozostawiając nienaruszonemi serdeczne jej stosunki z Berlinem — chcieć rzucić ją na Austryę. Jestto popieraniem polityki pruskiej.

Opinia rosyjska wykazuje znowu zupełny brak oryentacyi politycznej. Trzeba przecież brać rzeczy ściśle: Bośny i Hercegowiny Austryi się nie wydrze, ani też Rosya nie utworzy carstwa Duszanowego. Cóż więc zostanie z całej tej imprezy, jaki z niej będzie wynik praktyczny? Tylko pokłócenie Austryi z Rosyą.

Rosyjski brak zmysłu politycznego nie daje Serbii nic, nic a nic, ale wrogą postawą przeciw Austryi zacieśnia przymierze austryacko-pruskie i wzmacnia hegemonię Berlina.

## *Rosya i Prusy.*

Magistrat Łódzki zaprowadził w trzeciej części szkół miejskich język wykładowy niemiecki; zachęceni tem domagają się także Niemcy w gminach podmiejskich szkół niemieckich i podziału kas szkolnych na niemieckie i polskie („polskie“, to znaczy utrzymywane za polskie pieniądze, ale z językiem wykładowym rosyjskim).

*Kuryer Warszawski* ogłosił kopię następującej decyzyi Izby sądowej w Warszawie (opuszczając tylko wstęp formalny).

„Plenipotent domu handlowego „E. S. i Syn“ w Inowrocławiu, p. G., zwrócił się do adwokata przysięgłego C., zamieszkałego w Ł, z prośbą o podjęcie się sprawy wywindykowania pieniędzy od dłużnika, zamieszkałego w powiecie Ł. Z powodu, że list G. był napisany w języku niemieckim, p. C. odpowiedział mu następującemi słowy: „I Inowrocław i miasto Ł. leżą w Polsce, zechciej więc Pan korespondować ze mną po polsku, jeżeli życzysz sobie otrzymać odpowiedź“. Unikając sporu, p. G. zastosował się do żądania p. C., a ten odpisał, że przyjmuje na siebie prowadzenie sprawy i zajmie się nią po powrocie z podróży, ale później zwrócił przesłane mu dokumenty przy liście treści następującej: „Zwracam otrzymane papiery, gdyż nie mogę służyć Prusakowi ze szkodą swojego rodaka“.

„Całą tę korespondencyę konsul niemiecki w Warszawie przesłał do sądu okręgowego w K., a prokurator tegoż sądu poczynił kroki w celu pociągnięcia p. C. do odpowiedzialności dyscyplinarnej.

Na żądanie sądu adwokat C. złożył wyjaśnienie, w którem, nie przecząc faktom wyżej przytoczonym oświadczył, że nie chciał podjąć się sprawy „jakiegoś kupca pruskiego“, chociaż przyjął ją poprzednio, gdyż wkrótce po liście jego, wyrażającym

zgodę, w Prusiech powstał projekt, przyjęty następnie i przez parlament pruski o przymusowem wywłaszczeniu miejscowej ludności polskiej, a on, jako Polak, nie mógł podjąć się sprawy „Prusaka przeciwko rodakowi swemu. Przyczem p. C. nadmienił, że zrzekł się prowadzenia sprawy, zanim jeszcze plenipotencyę otrzymał.

„Ogólne zebranie wydziałów sądu okręgowego w K. uznało, że postępowanie p. C. nie odpowiada godności stanu obrończego i z mocy art. 367, 2 p. 368 i 578 organizacyi, skazało adwokata C. na napomnienie.

„Protestując przeciwko tej decyzyi, prokurator sądu okręgowego w K. znajduje, że kara wymierzona nie odpowiada ważności przewinienia, i że sąd nie wszedł wcale w rozpoznanie kwestyi, czy odpowiednie było zwrócenie się do p. G., ażeby listy pisał w języku polskim. Dlatego prokurator żądał zastosowania do p. C. kary, o której mowa w p. 4. art. 368, to jest o wykreślenie go z listy adwokatów przysięgłych.

„Po rozważeniu sprawy ogólne zebranie departamentów izby sądowej, zgadzając się w zupełności na pogląd sądu okręgowego o nieprzyzwoitości (predosuditielnosti) postępku adwokata C., niewątpliwie podkopującego zaufanie nietylko do stanu obrończego, lecz i do całej magistratury sądowej w Rosyi, uznaje zarazem, że żądanie skierowane przez p. C. do p. G., ażeby korespondencyę prowadził w języku polskim dlatego, że „Inowrocław i miasto Ł. leżą w Polsce“, jest w najwyższym stopniu nieodpowiednie i nieprzyzwoite, gdyż Polska, jako państwo samodzielne, obecnie nie istnieje, a język polski nie jest językiem państwowym ani w Rosyi, ani w Prusiech.

„Dlatego żądanie p. C., ażeby G. korespondował z nim po polsku i uzależnienie podjęcia się sprawy od wykonania tego warunku przez p. G., można wytłómaczyć tylko chęcią p. C., ażeby do wymiaru sprawiedliwości wprowadzić obcy sądowi element polityczny.

„Z tych zasad ogólne zebranie departamentów doszło do przekonania, że kara wymierzona przez sąd okręgowy nie odpowiada ważności przewinienia, lecz z drugiej strony zastosowanie 4 p. 368 art. org., czego domaga się protest, byłoby niesłuszne, i dlatego należy zgodnie ze sprawiedliwością zastosować p. 3 art. 368 tego prawa.

„W myśl powyższego ogólne zebranie dopartamentów izby sądowej zgodnie z wnioskami prokuratora izby, postanawia decyzyę sądu okręgowego w K. uchylić i wzbronić adwokatowi przysięgłemu C. odbywania praktyki w ciągu sześciu miesięcy“.

## *Prześladowanie w zaborze rosyjskim.*

Odwołano nielegalne rozporządzenie inspektora szkół miasta Warszawy, żeby w polskich szkołach prywatnych początkowych — pod groźbą zamknięcia ich — nauczali Rosyanie geografii, historyi i języka rosyjskiego. Znaleziono jednak w ciągu tego samego jeszcze miesiąca (października) inny pozór do zamykania polskich szkół prywatnych i nim miesiąc dobiegł do końca, zamknięto ich już w samej Warszawie 16.

Jak wiadomo, trwa dalej bojkot uniwersytetu warszawskiego (naszem zdaniem polityka błędna, bo nie wiodąca do celu), a skutkiem tego położenie tej garstki polskich studentów (23), — którzy pomimo to zapisali się, nie należy do przyjemnych; ale nikt nie występował przeciw nim z żadnemi gwałtami. Bojkot nie tyczy się oczywiście młodzieży rosyjskiej — bo co nas oni obchodzą? Celem zapełnienia uniwersytetu pozwożono z całej Rosyi studentów. Nie jest to oczywiście śmietanka młodzieży rosyjskiej! Wszak od dawna obniżono cenzus naukowy dla Rosyan, pragnących uczęszczać na uniwersytet warszawski! Przyjmuje się tu takich nieuków, jak „alumni“ seminaryów prawosławnych, których na żaden inny uniwersytet rosyjski przyjmować nie wolno, jako nie posiadających do tego żadnych kwalifikacyj. Tym razem przyjmowano tem bardziej każdego, kto tylko się zgłosił, czy dał się namówić. — Zebrało się więc w Warszawie sporo szumowin młodzieży rosyjskiej, „studentów“ skor-

szych do wódki i do kart, niż do książki, ludzi lichej konduity, o prostackich obyczajach, dla których bójka jest rzeczą zwyczajną. Było też od początku między nimi pełno bójek, z kórych niektóre przeszły nawet na ulicę.

Jednę z głośniejszych takich bójek chciano już we wrześniu zganić na karb Polaków, jakoby zbici na ulicy awanturnicy i pijanice byli męczennikami „idei państwowej rosyjskiej“, bitymi przez Polaków pod hasłem... bojkotu uniwersytetu! Ale zaraz przy wstępnem śledztwie wyszły na jaw tak ordynarne strony tej części młodzieży rosyjskiej, że lepiej było dać temu spokój i nie chwalić się młodymi „apostołami świętej Rosyi“.

Było postanowione że zganiwszy na „bojkot“ poturbowanie studentów rosyjskich, pozamyka się za to „prawem odwetu“ (prawo niepisane, ale u nas czynownicy sami sobie prawa robią) polskie szkoły prywatne. *Nowoje Wremia* umieściło już odpowiedni artykuł jeden, drugi i trzeci — ale spaliło na panewce.

Od czegóż jednak pomysłowość czynowników? Burdy uliczne, których bohaterami bywali stale studenci rosyjscy, nie ustawały — ale Polacy trzymali się od tych bójek zdaleka. W tem pojawia się odezwa jakiejś „partyi robotniczej“, wzywająca do walki przeciw studentom. Takie odezwy — to w Warszawie rzecz zwyczajna; pojawiają się zawsze, ilekroć czynownictwo tego potrzebuje! Są to fabrykaty warszawskiego generał-gubernatorstwa.

T e g o s a m e g o d n i a, kiedy okazała się „odezwa“, zraniono na ulicy jakiegoś studenta rosyjskiego (sprawca niewiadomy); n a z a j u t r z wieczorem wydał generał-gubernator ostrzeżenie, że będzie zamykał szkoły polskie, a t r z e c i e g o d n i a do południa już ich zamknął 16 naraz. Może konsul niemiecki w Warszawie otrzymał rozkaz z Berlina, żeby generał-gubernatora S k a ł ł o n a przynaglić do pospiechu, a generał-gubernator ma swoje przyczyny, żeby robić wszystko, byle nie utracić łask pruskich. Sprawił się też z błyskawicznym pośpiechem.

W pismach „kazionnych“ rosyjskich (a może i w jakiem czeskiem?) pojawią się oczywiście artykuły, zapewniające, że zamykanie szkół prywatnych polskich jest koniecznem dla obrony studentów rosyjskich. — Logika rosyjska jest bowiem przedziwna. Według logiki europejskiej wypadłoby jednak sądzić, że jeżeli to prawda, że uczniowie polskich szkół prywatnych turbują rosyjskich studentów — będą na to mieli jeszcze więcej czasu po zamknięcin swych szkół. Pozostanie tylko zagadką, dlaczego policya nie wykrywa sprawców tych bójek?

Ale wszak to nie jedyny w ciągu października zamach czynownictwa na ustawy.

Zamknięto wszystkie czytelnie, biblioteki i inne instytucye „Towarzystwa Uniwersytetu dla wszystkich“.

W S u w a ł k a c h przechrzczono ulice na rosyjskie, a stało się to ni stąd ni zowąd, nawet bez szukania pozoru. Ulica Rybacka stała się „aleksandrowskim piereułkiem“ — Wigierska „bołszaja mieszczanskaja“ i t. p.

O skazaniu adwokata polskiego za to, że żądał od Niemca, żeby z nim korespondował po polsku, piszemy w rubryce „R o s y a i P r u s y“.

Zakazano uroczystego obchodu 40-letniej działalności literackiej A l e k s a n d r a Ś w i ę t o c h o w s k i e g o.

Od p. J u l i u s z a Z d a n o w s k i e g o w Śmiłowicach w powiecie miechowskim zażądał naczelnik żandarmeryi — odbywszy przedtem ścisłą rewizyę w mieszkaniu — złożenia deklaracyi, że „nie należy do Związku katolickiego, który ma być dalszym ciągiem występnej działalności polskiej Macierzy Szkolnej“.

Takie rzeczy dzieją się po zniesieniu „stanu wojennego“. Nawiasem mówiąc „stan ochrony nadzwyczajnej“, do jakiego awansowano Warszawę, pozostawia czynownictwu niemal te same pełnomocnictwa, jak przedtem.

Według przepisów o stanie ochrony nadzwyczajnej generał - gubernator, jako główny naczelnik, ma prawo między innemi: 1) przekazywać sądowi wojennemu nietylko poszczególne sprawy, ale również całe kategorye spraw, 2) karać administracyjnie grzywną do 3 tys. rb., lub do 3 miesięcy więzienia, twierdzy lub

aresztu za niewykonanie obowiązujących rozporządzeń głównego naczelnika i za wszelkie występki, które będą wyłączone z kompetencyi sądów, 3) zawieszać wszelkie wydawnictwa peryodyczne, 4) zamykać szkoły na 1 miesiąc, 5) usuwać od pełnienia obowiązków urzędników, prócz pierwszych trzech klas, 6) nakładać sekwestr na majętności nieruchome, oraz areszt na dochody z tychże majętności w razie, jeżeli majętności te lub dochody z nich obracane są na cel występny, lub też kiedy niedbały zarząd niemi pociąga za sobą niebezpieczeństwo spokoju publicznego i t. p. i t. d.

Formalna, prawnicza strona — jest jednak czynownictwu dość obojętna. Choćby zniesiono wszelką „ochronę“, czynownictwo znalazłoby sto sposobów robienia, co im się żywnie podoba. Tak było zawsze i tak będzie, póki skarbowi pruskiemu nie zabraknie pieniędzy.

Na Litwie obrało sobie czynownictwo za specyalność tropienie „tajnego nauczania“.

W Szeszolkach, w powiecie wileńskim (własność p. Pawła Kończy, dyrektora wileńskiego Banku Ziemskiego), zastał komisarz policyjny dzieci wspólnie śpiewające pod kierownictwem p. Z. Rodziewiczówny, oraz znalazł kilka podręczników w językach polskim, litewskim i rosyjskim. P. Kończa na śledztwie oświadczył, że zakładał nie szkółkę, lecz ochronkę dla dzieci oficyalistów i służby. W pięknej obronie mecenas Wróblewski dowodził, że ochronka ta była niejako dodatkiem do wynagrodzenia i że, jak stwierdzili świadkowie, jedynie dziatwa służby z niej korzystała.

Sąd skazał p. Kończę na 10 rb. kary (albo 2 dni aresztu) i na zamknięcie szkółki w ciągu dni 7.

W katedrze wileńskiej umieszczono 6 października skromny pomnik poety Kondratowicza (Syrokomli). Nie wolno było urządzić uroczystego odsłonięcia pomnika, nie wolno było ani nawet wygłosić kazania. *Kuryer Litewski* pisał z tego powodu:

„Odsłonięcie pomnika męża zasłużonego — to gdzieindziej święto podniosłe, święto barwne i głośne, święto wylewu uczuć. Myśli szukają dla siebie formy, wspomnienia i tęsknoty — ujścia, cześć — najwyraźniejszych symbolów. Płoną ogniska wonne, słowa potężne na skrzydłach lecą ku niebu, serca dzwonów uderzają w tryumfie. Tak jest tam, gdzie ludziom panuje swoboda... U nas inaczej... Na ustach leży pieczęć milczenia, miast dzwonów głośniej tylko biją serca“.

## *(bk) Prześladowanie pod zaborem pruskim.*

Z Minikowa pod Poznaniem otrzymał *Postęp* następującą korespondencyę:

„Oto owoce pruskiego prawa osadniczego. Kiedy w roku zeszłym w kwietniu stawiłem wniosek do pana komisarza o udzielenie mi pozwolenia na budowę domu mieszkalnego, to komisarz odpowiedział mi: „Es wird versagt“. Wtenczas posłałem wniosek mój do pana lantrata, a po kwartale otrzymałem od prezesa regencyjnego odpowiedź, która brzmiała: „Ich lehne ab“. Widziałem wtenczas, że i w najwyższym sądzie berlińskim z pewnością nic nie wskóram, przeto wniosłem prośbę do króla pruskiego. Spodziewałem się stamtąd przyzwolenia na koncesyę budowy domu, lecz tymczasem po drugim kwartale otrzymuję od naczelnego prezesa Księstwa Poznańskiego taką odpowiedź: „Auf Befehl Sr. Majestaet ist es mir zum Entscheiden eingesandt“, (na rozkaz króla Jegomości przysłano mi do decyzyi) i w końcu powiada: „Ich sende Ihre Beschwerde als unbegründet zurück“ (odsyłam pańskie zażalenie jako nieuzasadnione).

Nie zadowoliłem się tem i napisałem jeszcze raz po niejakim czasie prośbę do króla pruskiego i teraz już w czterech tygodniach otrzymuję znów od naczelnego prezesa odpowiedź, którą redakcyi dołączam. A więc niema pozwolenia na dom mieszkalny dla Polaka, owszem na chlew dla świń, kur i królików otrzymałem pozwolenie, więc mój inwentarz znajduje większe uwzględnienie, aniżeli ja, który musiałem trzy lata służyć królowi pruskiemu. Dano mi wówczas markę na drogę

i marsz do domu, staraj się teraz o życie, a kiedy zacząłem pracować i oszczędzać, uskładałem sobie kilka groszy, kupiłem kawałek roli i chciałem postawić chatę, aby na starość mieć własne schronienie, a tu mi teraz władze powiadają „wird versagt", „ich lehne ab" i t. d. Ale kiedy byłem do wojska zdatny, to nie mówiono „ich lehne ab"; tak więc dbają władze pruskie o polski lud roboczy.

Kiedy ojcowie nasi szli na wojnę francuską, to im obiecywano bardzo wiele, a teraz co mamy za to, teraz biedny polski robotniku stój pod gołem niebem, albo przymieraj z głodu.

A w dodatku bibuły polakożercze śmią jeszcze zagranicą i cały świat okłamywać, że co gazety polskie pisały o biednym Drzymale, to jest „czczą bajką". Niech przyjdą na miejsce, choćby i do mnie, a przekonają się, że jest faktem, iż nie wolno mi domu budować. Kłamcv luterscy!

Z szacunkiem
*Władysław Niemczewski*,
robotnik.

Z powodu ustawy zakazującej języka polskiego na zebraniach publicznych, rzucił bochumski *Wiarus* projekt „wieców niemych", który też wykonano dnia 11 października 1908 w Bruckhausen i w Essen an der Ruhr. Po zagajeniu wiecu rozdano drukowaną przemowę, a na dużej tablicy wypisano odpowiednie rezolucye przeciwko polityce pruskiej, które zebrani przeczytali i przyjęli... W Bruckhausen ponadto zaśpiewano pieśń „Serdeczna Matko". W Essen policya podług własnego widzimisię uznała śpiewanie pieśni także za rodzaj „rozprawy", a więc rzecz zakazaną w myśl osławionej ustawy, przepisującej, że wszelkie na publicznych zebraniach „rozprawy" (Verhandlungen) odbywać się winny jedynie w języku niemieckim. Zakaz śpiewu nie stropił kierowników wiecu: zawezwano obecnych wypisaniem na tablicy „wspomnieć o tem, co nas boli, i w myśli posłać tę pieśń polską z gorącą modlitwą do Pana nad Pany"...

Lud powstał w milczeniu i przez chwilę stał tak niemy tłum półtoratysięczny uczestników, uderzając milczeniem w niebiosa... Nigdy może dotąd i nigdzie zwrot starorzymskiego retora *dum tacent clamant*, nie ucieleśnił się tak wymownie...

Ale i z powodu takich niemych wieców zawezwano p. W. Sosińskiego przed sędziego śledczego. Jeżeli mu wytoczą skargę, będzie to proces doprawdy pamiętny w dziejach „prawa".

Polacy berlińscy zawiadomili policyę o zamierzonem urządzeniu wieczoru mickiewiczowskiego na dzień 22 listopada. Pozwolono pod warunkiem, że wykład odbędzie się... po niemiecku.

Założony w Królewskiej Hucie komitet wyborczy podał policyi statut swój stosownie do nowej ustawy o stowarzyszeniach w języku niemieckim, tylko swoje imię własne pozostawił w języku polskim: „Polski komitet wyborczy". Policya przysłała za to mandat karny na 30 marek, a sąd to zatwierdził.

W Castropie uznano polskie „Towarzystwo Panien różańcowych" za polityczne, ponieważ „ma ono na celu odosobnienie się od części ludności mówiącej po niemiecku" i uprawia „głośne modły w języku polskim".

Równocześnie uznano tam za polityczne towarzystwo śpiewackie „Halka" i „Towarzystwo kościelne pod opieką św. Wawrzyńca".

W Oberhausen w Westfalii zakazano zlotu „Sokoła" w ostatniej chwili, tak, że 600 „Sokołów" zjechało się, nie wiedząc o zakazie. Liczono prawdopodobnie na „zaburzenie porządku publicznego" — ale się zawiedziono. Powstał natomiast projekt, żeby zloty urządzać — za granicą holenderską.

Pod Mielżynem założono ewangelicki „dom sierot" dla chłopców sprowadzonych umyślnie z Brandeburgii, w tej myśli, że dorósłszy, przyczynią się do wypierania polskiego robotnika w okolicy.

W Subkowach, w Prusiech Królewskich, zagrano orszakowi weselnemu w drodze do kościoła melodyę „Serdeczna Matko"; wójt pozapisywał za to muzykantów do kary.

Na szkutach i berlinkach (nawet niemieckich) są od dawnych czasów w użyciu bandery biało-czerwone, ale takie, że barwy te nie znajdują się jedna pod drugą, lecz obok sie-

bie. Teraz nagle wydały się one niebezpiecznemi dla Prus, a 26 września skazano jednego z szyprów, p. Adolfa Matowskiego, za wywieszenie takiej bandery na grzywnę.

Za kokardkę przypiętą na kamizelce pod surdutem, skazano na 30 marek grzywny p. Walentego Krenca w Tarnowku pod Borucinem.

Chrzty pruskie nie ustają. Kocąnowo w powiecie środzkim przezwano „Kronau“.

To wszystko nie wystarcza jeszcze jednak rządowi pruskiemu. Półurzędowy komunikat zawiadamia o nowych antypolskich przedłożeniach rządowych, przygotowanych na następną sesyę sejmową:

„W pierwszym rzędzie okaże się zapewne niezbędnem uchwalenie nowych funduszów na komisyę kolonizacyjną; dalej położyć należy kres szkodliwym machinacyom polskich banków parcelacyjnych, ażeby przeszkodzić zbyt szybkiemu wzrostowi własności polskiej w sąsiednich prowincyach, a wreszcie mają powstać przy pomocy państwa instytucye, wcelu wspomagania słabych ekonomicznie właścicieli niemieckich na kresach wschodnich“.

Ale lud nasz jest jeszcze wytrwalszy w obronie, niż rząd w prześladowaniu. Przytaczamy trzy przykłady ze stron, które uważano za stracone dla polskości:

W Gdańsku namawiali księża — proboszcz kanonik Spors i jego wikary — matkę Polkę, żeby zapisała córkę na niemiecką naukę religii, a gdy matka nie dała się skłonić, zwrócił się ks. Spors do dziecka, tłumacząc mu, że nie potrzebuje w tym razie matki słuchać, gdyż co do religii ma tylko Kościół prawo wyboru, w jakim języku należy dzieci przygotowywać do pierwszej komunii św. Lecz i to nic nie pomogło, gdyż i dziecko się stanowczo temu oparło, chcąc koniecznie na polską naukę religii uczęszczać.

W Olsztyńskiem, w Warmii, przychodzą do redakcyi *Gazety Olsztyńskiej*, żeby zamienić rozdawane w szkole dzieciom niemieckie śpiewniki i książki do nabożeństwa — „choćby na maleńką polską książkę do nabożeństwa“.

Trzeci przykład: Na odbytym w Szczecinie synodzie prowincyonalnym rozwiódł się pastor Stengel z Szczecina obszernie o postępach, jakie robi na Pomorzu w ostatnim czasie katolicyzm polski.

Mamy — wywodził pastor Stengel — nową dyasporę na Pomorzu. Zjawiła się ona niejako przez jednę noc, mianowicie w powiatach lęborskim, bytowskim i słupskim. Do tych powiatów zakrada się polonizm, a z nim równocześnie i katolicyzm planowo i stale. Polacy nabywają tam ziemię po cenach niesłychanie wysokich. Przed dziesięciu laty sprzedała parafia w Ugoszczu w pow. bytowskim należące do niej gospodarstwo, które teraz nabył Polak za cenę potrójną. W Wielkim Pomejsku był przed sześciu laty jeden jedyny tylko katolik, gdy dzisiaj aż siedm posiadłości znajduje się w rękach polsko-katolickich. Na budowę kaplicy w Łąkach szlacheckich zebrano już 8000 mk., naraz główna posiadłość przeszła w ręce polskie, przez co miejscowość ta jest teraz katolicką. — W parafii Jasoń, do której należy 12 miejscowości, są obecnie tylko trzy małe gminy czysto ewangielickiemi. Dwie majętności stały się zupełnie katolickiemi. Liczba katolików wzrosła tam w ostatnich dwóch latach o 14 procent, ewangielików tymczasem tylko o 5 procent.

## *Czeska kronika.*

**Królestwo zginęło!** „C. k. dyrekcya poczt i telegrafów na Królestwo czeskie“ (tak brzmi tytuł oficyalny po czesku) używa na blankietach niemieckich firmy: „K. k. Post- und Telegraphendirection für Böhmen“, zamiast: „für das Königreich Böhmen“. Całe „królestwo“ zginęło!

Namiestnictwo pisze się w aktach czeskich: „C. k. mistodržitelství v Království českém“, a na niemieckich ginie znowu królestwo i pisze się: „K. k. Statthalterei in Böhmen“.

Jakie to małostkowo-biurokratyczne!

**Szkoły czeskie w Wiedniu.** Z początkiem roku szkolnego otwarto pierwszą klasę trzeciej prywatnej szkoły ludowej czeskiej w VII okręgu (Burggasse 123). Robią się przygotowania do założenia czwartej

szkoły w IX okręgu i piątej w XX, która służyłaby też okręgom II i XXI.

W okręgu XVII zakłada się publiczną bibliotekę i czytelnię czeską.

Stowarzyszenie im. Komenskiego w Wiedniu zamierza założyć prywatną szkołę ludową w Posztorn w Dolnej Austryi — a więc pierwszy krok poza Wiedeń.

Na Favoriten zapisało się do 7-mio klasowej szkoły 835 dzieci, 416 chłopców i 419 dziewcząt, — i nadto 80 dzieci do ochronki.

Na Landstrasse zapisano do I klasy 43, do II 41, do ochronki 28 dzieci. Zgłoszeń było znacznie więcej, ale brak miejsca nie pozwolił uwzględnić ich.

Szkoła języka czeskiego we Fünfhaus tak przepełniona, że potrzeba szukać lokalu na czwarty oddział.

**Szkoły niemieckie w Pradze.** Na Starem Mieście utrzymuje gmina szkołę wydziałową (10 klas) dla 160 uczniów.

Najbardziej przysługują się niemczyźnie szkoły klasztorne żeńskie: Np. prywatna szkoła żeńska Boromeuszek w III okręgu (Úvoz) miała w ostatnim roku na 472 uczennic tylko 89 Niemek (i jedną Włoszkę), a 382 Czeszek. W pierwszej klasie liczono na 60 uczennic 53 czeskich, w II 122 Czeszek na 150, w III i IV po 67 na 90, w V 65 na 80, w VI 75 na 92.

W szkole „u anglických panen“ na Małej Stronie (Malá Strana) jest uczennic 270, z czego Czeszek 181, Niemek 84, trzy Chorwatki, po jednej Włoszce i Madiarce. Tylko w klasie VIII mają tam Niemkinie większość (22, a Czeszek 11). Zapisało się Czeszek w klasie I 3 na 5 uczennic, w II 6 na 12 (z czego 1 Chorwatka i 1 Madiarka), w III 13 na 18, w IV 38 na 49 (jedna Chorwatka), w V 44 na 57, w VI 44 na 65, w VII 22 na 31, w VIII tylko 11 na 33.

U Urszulanek zapisało się 261 dziewcząt, a mianowicie Niemek 88, a Czeszek 173. W klasach przedstawia się stosunek ten w sposób następujący: w klasie I Czeszek 4 na ogólną liczbę uczennic 9, w II 8 na 16, w III 12 na 21, w IV 38 na 44, w V 54 na 59, w VI 31 na 48, w VII 15 na 41, w VIII 11 na 23.

**Szkolnictwo w Pradze** dziś a przed laty 50 zestawiła *Samostatnost*. Skok jest ogromny. W r. 1860 była Praga jeszcze miastem „niemieckiem“; administracya czeska nastała dopiero w r. 1861. Wydatki gminy na szkoły wynosiły w r. 1860 tylko 54.484 K, a w roku 1904 już 3,389.000 K. Przy wyborach do Rady miejskiej w r. 1861 zwyciężyło stronnictwo czeskie, skupione pod hasłem „pokrok k lepšímu“, przeciw stronnictwu dotychczas rządzącemu, a zwanemu od swego przywódcy „haasowskiem“, a zwącem się oficyalnie stronnictwem konstytucyi liberalnej (liberale Verfassungspartei). Udział w wyborach był liczny, bo na 5.344 wyborców stawiło się do urny 4680. Na 90 krzeseł radzieckich zdobyli zwolennicy „pokroku“ 52, haasowcy ledwie 10, a 28 przypadło kandydatom kompromisowym. Był to przewrót w mieście. Nowa Rada zabrała się przedewszystkiem do szkolnictwa, które też poczęło się rozwijać niesłychanie szybko.

**Wydział berneńskiej Macierzy szkolnej** postanowił na uroczystość 30-lecia istnienia stowarzyszenia założyć w Bernie czeską szkołę wydziałową, otwierając na razie w tym roku szkolnym pierwszą klasę dla chłopców.

**Spis wykładów uniwersytetu czeskiego** na rok bieżący świadczy chlubnie o rozwoju nauki czeskiej. Wypisujemy niektóre z takich, któremi nie każdy uniwersytet mógłby się poszczycić. Np.:

Zíbrt: Powszechne dzieje kultury.

Hostinský: Dzieje estetyki w starożytności i w średnich wiekach.

Chytil: Sztuka za Rudolfa II.

Nejedlý: Dzieje opery: Ryszard Wagner i jego doba.

— Przegląd dziejów muzyki czeskiej.

Vrchlický: Teatr realistyczny i naturalistyczny we Francyi.

— Ibsen: Czasy i wpływy.

Tille: Rozbiór dramatów Maeterlincka.

Novák: Humanizm w literaturze niemieckiej.

Jak Czesi pojmują studyum uniwersyteckie piśmiennictwa ojczystego, świadczy posunięta daleko specyalizacya wykładów i ilość ich:

Jakubec: Literatura staroczeska.
Smetanka: Starsza literatura czeska.
Vlček: Od czasów „oświecenia“ do nacyonalizmu.
Máchal: Romans czeski.
Hanuš: Ogólne dzieje piśmiennictwa czeskiego.

Na teologicznym wydziale zwraca uwagę wykład Hazuki o językach assyryjskim i koptyjskim, tudzież na temat: Stary Testament a napisy klinowe.

**O uniwersytecie morawskim** była mowa w parlamencie już w roku 1896. Wtenczas baron Gautsch w komisyi budżetowej zwracał tylko uwagę (7. XI. 1896), że sprawa ta nie da się nagle załatwić. Minister miał na myśli uniwersytet utrakwistyczny na Morawach.

Następca jego, Hartel, oświadczył przy debacie budżetowej w marcu 1902, że rząd uznaje, że trzeba założyć uniwersytet na Morawach i że „z żadnej strony nie zaprzecza się uprawnienia tego żądania“, — tylko niema pieniędzy.

Baron Körber już był gotów obiecać młodoczechom „postanowienie cesarskie“ (i praski uniwersytet czeski powstał w ten sposób), ale rzecz zabagniła się o kwestyę miejsca. Niemcy wykluczali Berno, a Czesi namyślali się, czy wybrać Ołomuniec, Prościejów czy Kromieryż.

Projekt utrakwistycznego uniwersytetu trwał nie długo. Porzucił go sam bar. Gautsch i gdy został prezydentem ministrów, sam oświadczył, że w naszych czasach niema co myśleć o takim uniwersytecie i że na Morawach możliwe są tylko dwa uniwersytety, osobno czeski i niemiecki. W r. 1905 zapowiedział, że wniesie się stosowne przedłożenia rządowe. Ale gabinet bar. Becka przestał się tem zajmować.

## *Słowieńska kronika.*

**Szkolnictwo średnie na ziemiach słowieńskich.** W Krainie jest na 479.973 ludności słowieńskiej (według ostatniego spisu ludności) 1594 słowieńskich uczniów w gimnazyach, a 509 w szkołach realnych. Niemieckiej ludności jest 28.177; gimnazyalistów 223 a realistów 203. Wypada więc jeden uczeń szkół średnich na 228 Słowieńców, a 66 Niemców. Niemcy posiadają dwa gimnazya i jedną szkołę realną; czysto słowieńskiej szkoły średniej rządowej niema wcale, tylko cztery gimnazya urządzone w ten sposób, że w niższych klasach jest język wykładowy słowieński, w wyższych niemiecki. W podobny sposób urządzona jest szkoła realna w Idryi. Jedyną słowieńską szkołą średnią jest gimnazyum w St. Vidu, założone i utrzymywane przez biskupa lublańskiego.

W Styryi Dolnej jest Słowieńców 409.531, gimnazyalistów słowieńskich 578, a 10 realistów. Niemcy liczą na temże terytoryum 52.716 ludności, a mają młodzieży 570 w gimnazyach, 236 w szkołach realnych. Wypada więc jeden uczeń szkół średnich na 696 Słowieńców, a na 65 Niemców. Trzy gimnazya i jedna szkoła realna są niemieckie, a dwa niższe gimnazya utrakwistyczne, tj. że połowa przedmiotów wykłada się po słowieńsku, a połowa po niemiecku.

W Karyntyi mamy Słowieńców 90.495, posyłających 106 synów do gimnazyum, a 7 do szkół realnych. Niemców jest 276.829; liczą gimnazyalistów 816, realistów 378. Jeden uczeń szkół średnich wypada na 800 Słowieńców, a 232 Niemców. Są trzy gimnazya niemieckie i jedna szkoła realna; słowieńskiego zakładu niema żadnego. Niema ani nawet szkół ludowych słowieńskich.

Pobrzeże liczy 212.978 Słowieńców, 425 słowieńskich gimnazyalistów i 219 realistów; Niemców 19.454 z 256 gimnazyalistami i 225 realistami. Jeden uczeń szkół średnich wypada na 330 Słowieńców, a na 40 Niemców. Niemcy mają trzy gimnazya, dwie całe i jednę niższą szkołę realną; Słowieńcy nie mają nic.

We wszystkich tych ziemiach słowieńskich jest ogółem 1.192,977 ludności słowieńskiej, gimnazyalistów słowieńskich 2703, a realistów 745; wypada więc jeden uczeń szkół średnich na 346 Słowieńców. Realistów dziwnie mało. Najlepszy stosunek dwóch typów szkoły średniej jest w Pobrzeżu, gdzie Słowieńcy są ekonomicznie najlepiej rozwinięci. Ale gimnazyalistów niema też nazbyt, zwłaszcza poza Krainą, gdyby chcieć posady rządowe poobsadzać, jakby

należało, Słowieńcami. Nieliczni stosunkowo Niemcy, — jest ich ogółem na ziemiach słowieńskich 377.176, — posyłają 1865 chłopców do gimnazyów, 1042 do szkół realnych. U Słowieńców niema jeszcze mowy o „hyperprodukcyi inteligencyi".

W niemieckich zakładach nie wszędzie nauczają języka słowieńskiego, choćby jako nadobowiązkowego. Najlepiej jest jeszcze w Gorycy, gdzie i w gimnazyum i w szkole realnej uczą słowieńskiego języka po 4 godziny tygodniowo w dwóch najniższych klasach, w innych po 3 godziny. W Krainie uczą w szkołach realnych słowieńszczyzny po 3 godziny tygodniowo w każdej klasie. W utrakwistycznych gimnazyach Krainy i Styryi Dolnej wyznacza się na naukę języka słowieńskiego w dwóch pierwszych klasach po 3 godziny na tydzień, w reszcie klas po dwie. W szkołach gimnazyalnych w Ptuju, w Celowcu i w Tryeście mają po dwie godziny tygodniowo słowieńskiego. W gimnazyach w Beljaku, w St. Pavlu, tudzież w szkołach realnych w Maryborzu, w Celowcu i w Tryeście nauczają języka słowieńskiego w osobnych oddziałach, w szkołach realnych tylko dla klas niższych. Ale w pięciu ostatnich zakładach niema profesora z kwalifikacyą do nauczania tego przedmiotu!

**Družba sv. Mohorja**, największe stowarzyszenie słowieńskie, a zarazem w całej Słowiańszczyźnie, poświęcone tanim a pożytecznym wydawnictwom, liczy w roku bieżącym 84.389 członków, o 5.533 więcej, niż w roku zeszłym. Rozwój tego stowarzyszenia przedstawia się w ostatnich latach, jak następuje:

| | | |
|---|---|---|
| r. 1899 | członków | 78.103 |
| „ 1900 | „ | 78.596 |
| „ 1901 | „ | 76.110 |
| „ 1902 | „ | 80 046 |
| „ 1903 | „ | 76.058 |
| „ 1904 | „ | 84.598 |
| „ 1905 | „ | 83.572 |
| „ 1906 | „ | 81.879 |
| „ 1907 | „ | 79.146 |
| „ 1908 | „ | 84.389 |

Najlepszym był więc dotychczas rok 1904.

Statystykę członków układa się według dyecezyi (liczby w nawiasie oznaczają przyrost lub ubytek członków w porównaniu z rokiem poprzednim):

1. Arcybiskupstwo gorycki 9.841 (+746);
2. Biskupstwo kerszkie 6.350 (+107)
3. „ lewantyńskie 25.650 (+1.918);
4. Biskupstwo lublańskie 33.360 (+2.353);
5. Biskupstwo tryesteńsko-koperskie 4.454 (+83);
6. Biskupstwo sekowskie 419 (—3);
7. Biskupstwo poreckie i krkskie 168 (+60);
8. Biskupstwa dalmackie 239 (—68);
9. Arcybiskupstwo zagrzebskie 478 (—7);
10. Biskupstwo dziakowskie 67 (—16);
11. Biskupstwa bośniackie 170 (—43);
12. Biskupstwo sombotelskie 277 (+59);
13. Arcybiskupstwo widemskie 258 (+18);
14. Inne kraje europejskie 345 (—8);
15. Ameryka 2.067 (+39);
16. Azya i Afryka 287 (+5).

W tym roku rozesłała „Družba" 506.334 tomów; ogólna ilość tomów wynosi dotychczas 11,882.144.

Wkładka wynosi 2 K rocznie. Za to dostaje się zeszyt Pisma św. z ilustracyami i komentarzem, jednę książkę treści budującej, jednę belletrystyczną, jednę popularno-naukową i jednę gospodarską.

**Schulverein** utworzył 5 nowych kół w Styryi, 7 w Karyntyi i 5 w Krainie. Założono kilka nowych szkół niemieckich, także w Lublanie i w Tryeście. W Karyntyi wydano dotychczas 300.000 K. W Gorycy zakupiono parcelę pod szkołę za 30.000 K

**Siła podatkowa Niemców a Słowieńców w Krainie.** W roku 1904 mieli Niemcy kraińscy zapłacić podatków bezpośrednich 3,843.256 K, a zapłacili tylko 107.406 K, a więc zaledwie 3%. Z podatków pośrednich w kwocie 9,110.380 K, zapłacili ledwie około 400.000 K. Razem więc bezpośrednich i pośrednich podatków uiścili Niemcy ledwie pół miliona koron, podczas gdy Słowieńcy 13 milionów koron.

## *Chorwacka kronika.*

*(tg)* **Dobroczynne zapisy ś. p. Dr. St. Miletića.** 1.) Dotychczasowy fundusz, ofiarowany „Macierzy chorwackiej“ ma się najdalej do dwu lat zaokrąglić do sumy 3000 K. Z procentów od tej kwoty ma się rokrocznie nagrodzić autora najlepszego oryginalnego dzieła scenicznego.

2.) Towarzystwu św. Cyryla i Metodego w Istryi ofarowano 500 K.

3.) Tow. „Hrvatskich književnika“ w Zagrzebiu 500 K.

4.) Na fundusz pensyjny dla członków chorw. kraj. teatru w Zagrzebiu 500 K.

5.) Chorw. Związkowi Sokolemu 500 K.

6.) Ubogim miasta Zagrzebia 500 K.

7.) Prawosławnej cerkwi św. Trójcy w Zagrzebiu i parafialnemu kościołowi św. Marka w Zagrzebiu po 500 K. za odprawienie mszy św.

Śp. Miletić był prawosławnym — a uważał się za Chorwata.

*(tg)* **Wystawa sztuk pięknych w Spljecie** otwartą została 30 września, a dzięki współudziałowi wszystkich niemal artystów dalmatyńskich, przedstawia bardzo ciekawy obraz rozwoju sztuki chorwackiej w Dalmacyi w ostatnich czasach. Z rzeźbiarzy nadesłało siedmiu swoje dzieła, a między nimi ojcowie współczesnej rzeźby chorwackiej: Rendić i Meštrović, którzy już niejednokrotnie zbierali wawrzyny w Paryżu, Monachium, Wiedniu i Pradze. Pierwszy wystąpił z całym szeregiem świetnych popiersi i oryginalną grupą bronzową z „Dubravki“, z pomnika Iv. Gundulića; drugi, obok wielu drobniejszych rzeczy, nadesłał nowe kompozycye, znane już z ostatniej wiedeńskiej wystawy: „Laokoon“ i „Ewa i Adam“. Z młodszych artystów wyróżniają się utwory dłuta Rosandića, który szczęśliwie współzawodniczył o mistrzostwo niedawno w Medyolanie, — Deškovića, znanego już z paryskiego „Salonu“ z bardzo oryginalnych, pełnych realizmu życiowego scen rodzajowych, przypominających rzeźby naszego Góralczyka, — nadto Bersy, stałego członka wiedeńskiego „Künstlerhausu“, Štambuka, odznaczonego już w Pradze i nieznanego dotychczas Chorwacyi Dalmatyńca, Dukovića, ucznia szkoły rosyjskiej.

Niemniej pięknie reprezentowane na wystawie spljeckiej i malarstwo chorwackie, na czele którego wystąpił popularny profesor praskiej akademii sztuk pięknych, Vlaho Bukovac z szeregiem starszych i nowszych płócien. Nie brakło też chorwackiego Matejki, Medovića, twórcy wielkich obrazów z dziejów Chorwacyi. Komitet wystawy chciał nawet urządzić pełną wystawę jego dzieł i dawniejszych, lecz niestety rząd, który posiada większą część płócien tego malarza, nie raczył nawet odpowiedzieć na prośbę komitetu o wypożyczenie obrazów Medovića na czas wystawy! Z innych malarzy spotykamy oryginalne „radirungi“ Račkiego do Dantego i poematu Mažuranića „Čengić-aga“, Vučetića z Belgradu, nowe pejzaże nadmorskie Vidovića, nastrojowe epizody Menenghella-Dinčića, Katunarića i wcale obfity zbiór akwarel i pasteli najmłodszych malarzy, jak Lalić, Kreiner z Zadaru, Vučetić z Dubrownika, Marinković z Visu i pni Bersa-Bottury.

Zajmujący kącik humoru i satyry przedstawiają udatne karykatury młodego, utalentowanego rysownika Uvodića i kilku innych, grupujących się około humorystyczno-satyrycznego czasopisma *Dujo Balavac.*

*(tg)* **Pomnik Luki Botića** w Djakowie, siedzibie śp. biskupa Štrossmayera, stanie w dniu 1 listopada, dzięki staraniom i ofiarności niebogatych i nielicznych mieszkańców Djakova. Pomnik skromny, ale piękny, wykonuje się częścią w Czechach, częścią w kraju, mianowicie w Osieku. Składać się będzie z obelisku z kararyjskiego marmuru z krzyżem u szczytu, i z bronzowego popiersia od przodu. Cały grób ma pokryć ciemna marmurowa płyta.

Luka Botić (1830—63), jedna z najsympatyczniejszych postaci w dziejach spóźnionego romantyzmu chorwackiego. Pochodził ze Spljetu, a pierwsze występy literackie odbywał pod skrzydłami *Nevenu* popularnego pisma literackiego w latach 60-tych, które wraz M. Stojanovićem, J. Jurkovićem i i. jakis czas wydawał. Typowy ro-

mantyk, rozmiłowany w ludzie i z ludowej poezyi biorący wzory — trochę sentymentalny, trochę egzaltowany — jak młodzi romantycy wogóle — umiał jednak poezyi swojej nadać niekiedy piętno siły tragicznej, wrażenie rzeczywistej, z życia pochwyconej prawdy. Fabuły szukał najczęściej w niewyczerpanej krynicy podań, legend, historycznych faktów, w dziejach walki południowych Słowian z Turkami, co widzimy już w pierwszej próbie jego literackiej, w powiastce p. t. Dilber Hasan (*Neven* 1854). Daleko wyżej jednak pod względem artystycznym stoją jego romantyczne epopeje — względnie powieści poetyczne, jak n. p. Pobratimstvo (1854, w 5. pieśniach) — coś, jakby „Alpuhara" Mickiewicza w obszerną powieść rozdmuchana — z dziejów walki z Turkami w Hercegowinie — lub „Bijedna Mara" (1861, w 6-ciu pieśniach) historyczna powieść z życia ludu w Dalmacyi w drugiej połowie XVI w., bez — rozumie się — prawdy historycznej, ale za to pełna erotyczno-bohaterskich epizodów w skrajnym romantycznym duchu; słabsza od poprzedniego utworu. Najlepsza prawdopodobnie powieść poet. p. t. Petar Bačić (1862, w 9-ciu pieśniach), rozpoczęta, jak urocza, wyśniona idylla, zakończona jednak w sposób wysoce dramatyczny, niepozbawiony akcentów tragicznego napięcia w dziejach bohatera, które może tylko echem były jeszcze tragiczniejszego przewrotu w duszy przedwcześnie zmarłego poety. — Cenny to poeta, jako typ, przez swój zdecydowany romantyzm, który odważył się głosić, jeśli nie pierwszy, to jeden z pierwszych i to bardzo nielicznych; cenny, jako dusza natchniona szlachetnym idealizmem i miłością piękna; cenny jako śmiały wyznawca zasad demokratycznych, gorący miłośnik ludu i jego poezyi; — drogi wreszcie Chorwatom przez gorące przywiązanie do wszystkiego, co ojczyste, przez czysty patryotyzm, co na promieniach poezyi wciskał się w najciemniejsze smutkiem i żałobą zakątki narodowej przeszłości. Drogi zwłaszcza przez to, że spostrzegł, zrozumiał i odczuł już wtedy ten bolesny rozłam w łonie nieszczęsnej ojczyzny, spowodowany długowieczną walką dwu wrogich sobie światów: muzułmaństwa i chrześcijaństwa, obu równie dobrze i obficie czerpiących swe soki z ludu chorwackiego.

Nowe wydanie jego poezyj wyszło w bibliotece „Maticy hrvatskiej" (t. 68, r. 1885) z wstępem historyczno-literackim i życiorysem przez Mih. Pavlinovića i Fr. Markovića. (Nadto studyum M. Alaupovića w 1 nr. *Behara* b. r.)

*(tg)* **Córki węgiersko-chorwackich królów** w Spljecie. W *Pester Lloyd* ukazał się fejleton asystenta archeologicznego muzeum w Spljecie, Franja Žnidarčića, o pobycie króla Beli IV w Spljecie. Autor powiada, że dnia 19 września r. b. przeszedł z głównego rynku przed katedrę spljecką ku „baptisterium" dziwny orszak. Sześciu ludzi niosło małą, czworoboczną, kamienną skrzynkę, pokrytą czarnem suknem. Dwaj księża towarzyszyli tej trumnie, przed którą niesiono krzyż. Księża byli w żałobnym, uroczystym stroju. Na rynku było niewielu ludzi, a i ci nie wiedzieli, że to niosą ostatnie resztki dwu córek króla Beli III (IV) i jego żony, Maryi Laskari, greckiej księżniczki. Córki zwały się Katarzyna i Małgorzata. Król Bela uciekł mianowicie przez Zagrzeb przed Mongołami do Dalmacyi, gdzie go przyjęli Spjecianie. Królowa Marya już przedtem udała się wraz z damami dworu i córkami do Dalmacyi i zamknęła się w silnej twierdzy Klis. Skoro Mongoli pokonani zostali przez Chorwatów, wówczas król Bela wrócił na Węgry, królowa zaś pozostała w twierdzy, gdzie jej obie córki pomarły niebawem. Tak opowiada Tomasz archidyakon, dziejopis spljecki, a potwierdza tę wieść i historyk Lucije (1579), piszący dzieje Dalmacyi i Chorwacyi. On wspomina i jeden napis sarkofagu, który znajdował się nad portalem katedry w Spljecie. Napis ten brzmi, wedle Lucija, w następujący sposób:

„Catharina inclyta et fulgens Margarita. In hoc arcto tumulo jacent absque vita, Belle III. filiae Regis Hungarorum et Marie Lascari Regine Grecorum. Ab impiis Tartaris

fuerunt fugate, mortue in Clissio, hunc Spoletum translate".

Ferlati (1690—1773) przytacza nadto dwa wiersze, które głoszą: „Sub annis Domini mille ducentis quadraginta duo insuper prebens legentis". Wedle tego owe księżne umarły r. 1242. Kiedy w r. 1884 sarkofag ten poruszono ze wspomnianego miejsca, znaleziono i pokrycie nieco przesunięte i uszkodzone. Sarkofag jest z wapniowca, a na nim znaleziono nowszy napis, którym Wenecyanie po części zatarli pierwotny. W XVIII stuleciu starły się, czy starto, i ostatnie ślady tego napisu.

Ponieważ zapytywano znawców-lekarzy w sprawie tych resztek ludzkich, jak i niektórych historyków węgierskiej akademii w Budapeszcie, i wobec tego, że potwierdzono, iż są to kości jakiegoś dziewczęcia 14-letniego, a drugie 18-letniego, postanowiono sarkofag złożyć na dawne miejsce. Monsignor Fran Bulić, (konserwator starożytności i wykopalisk w Spljecie i Solunie) dopełnił przed paru tygodniami nad dawno zmarłemi księżniczkami świętego obrzędu.

*(tg)* **Znowu antichorwacki bank** zawiązał się w Opatiji (Abacyi), jak donoszą dzienniki rjeckie — a ma być zwrócony przeciwko chorwackim kapitałom i przeciw Chorwatom. Że faktycznie tak jest, świadczą podpisy akcyonaryuszów, którzy bank stworzyli. Są to Madiarzy: Dr. Szegö i Dr. Fodor, lekarz Mizzan w Rjece, miejski radca i znany chorwatożerca w Rjece, Niemiec R. Breisach, stary korespond. z Rjeki do *N. Fr. Presse*. Zwraca się uwagę i naszym kapitalistom i gościom w Opatii, by nie dali się złowić na obiecujące reklamy akcyonaryuszów i nie przykładali ręki do zaprzepaszczania i germanizacyi ziemi słowiańskiej.

*(tg)* **O madiarskiej szkole w Pleternicy** coraz głośniej się mówi, chociaż Węgrzy czują dobrze, że zaszczepianie madiarskości na tej czysto chorwackiej ziemi byłoby wprost bezprawiem. Zwracają się też w okolice klucza kutjevackiego, zwanego Ivanivdvor i rozpoczęli już tam jakieś konszachty, ponieważ w miejscowości tej żyje znaczna ilość rodzin słowackich.

*(tg)* **„Hungaricae res"** — pod takim tytułem wydał hr. Józef Majlath broszurę, w której tłumaczy Prusakom, że Madiarzy — to najlepsi ich przyjaciele, a więc rząd niemiecki nie powinien pozwolić prasie pisać źle o Madiarach.

Niemieckie dziennikarstwo czerpie wieści o Węgrzech, które są najwierniejszym, najlepszym i jedynym godnym zaufania sprzymierzeńcem Niemiec, z mętnych źródeł. Brak zaufania do Węgier szkodzi Niemcom i — Węgrom. Nieprzyjaciele Niemiec i Węgier dążą do tego, by madiarskie narodowe państwo zniszczyć, chociaż madiarskie społeczeństwo śmieje się z tego. Ale dla nas — powiada Majlath — powstaje pytanie: Dlaczego oficyalne Niemcy znoszą cierpliwie te oszczerstwa, rzucane na Węgry? Koła rządowe niemieckie powinnyby nauczyć owych niemieckich patryotów, którzy piszą przeciw sprzymierzonemu mocarstwu i usiłują jego kredyt osłabić, nazywając madiarską rentę egzotycznymi papierami, aby tylko tem zaszkodzić materyalnie i moralnie sprzymierzeńcowi. Coś podobnego nie powinno się „cierpieć" w rządowych sferach niemieckich. Na Węgrzech niemożliwą byłaby publicystyka, któraby dążyła i pisała przeciw idei państwowej niemieckiej. Oficyalne Węgry z pewnościąby takiego intryganta uderzyły po palcach i nie pozwoliłyby bałamucenia opinii publicznej". — Dalej opowiada „liberalny, wolnomyślny" madiarski hrabia, jak urzędowe Węgry pięknie przyjęły berlińskich kupców w Peszcie, a zignorowały rosyjsko-polską (t. j. warszawską) deputacyę kupców, która tak mile została przyjętą w Austryi. Pan M. wprost denuncyuje austryackiego ministra handlu, Czecha Fiedlera, — że poufnie ale ostro polecił handlowym Izbom, by wykorzystały tę pomyślną okoliczność wraz z Rusinami i Polakami „zur Verdrängung der Deutschen"!

Madiarski rzecznik braterstwa z Prusakami odgraża się narodom niemadiarskim na Węgrzech, że jeśli nie przestaną pisać przeciw madiarskiemu liberalizmowi, to ich „silniej" przyciśnie, a wówczas dowie się, co jest przyczyną ich niezadowolenia.

**Druk ukończono 2-go listopada 1908 r.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.
Pod zarządem Adolfa Nowaka.